DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 16 (441)
16 kwietnia 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

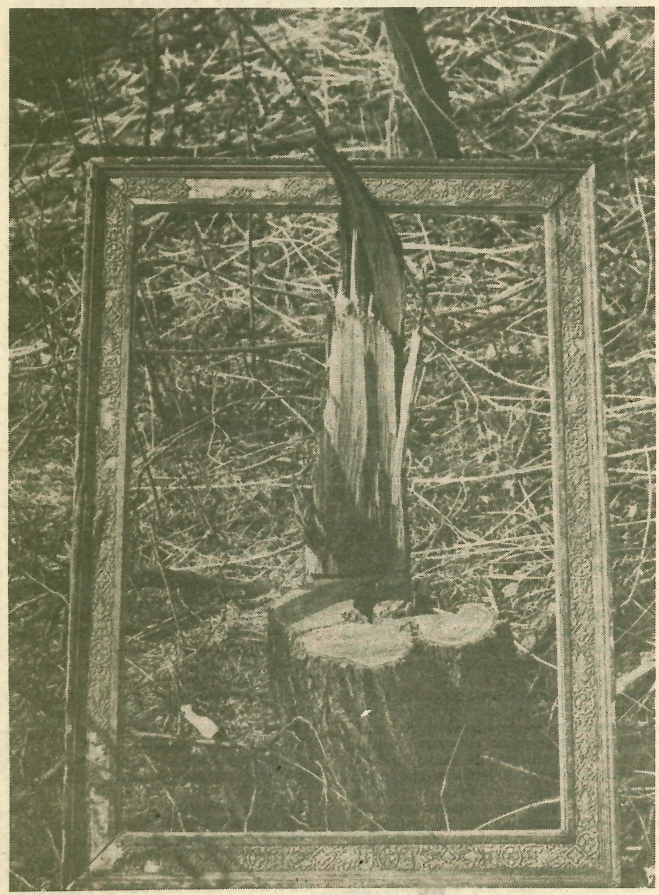

Fot. JERZY ŻAK

Józef Lipiec

Ochronić Dunajec

Definicja Nowego Sącza brzmiała dawniej następująco: jest to wiekowe, sympatyczne i kulturalne miasto położone w widłach dwóch pięknych i czystych rzek. Co dziś z tego zostało? Przybyło lat, niedługo stuknie siedemset. Z przydziałem sympatii — no, różnie bywa, jak to w przypadku nowej wojewódzkiej metropolii, zwłaszcza w okresie kryzysu. Jeśli o mnie chodzi, w każdym razie deklaruję uczucie dozgonne, bom tu się urodził, tu przeżywałem młodość pierwszą i górną, i oczywiście, zawsze tu będę wracał.

Zawieszeniu uległa natomiast cała reszta definicji, bo kulturę wystarczy zmierzyć stosunkiem do przyrody czyli odnieść ją do człowieka, który mógłby żyć lepiej i ładniej, musi zaś żyć gorzej i paskudniej, bo takie mu warunki tworzą głupota i zła wola. Uderzam w dzwon wielkich słów, bo niektóre sprawy są absolutnie skandaliczne.

Rezygnując z traktatu na temat całości ekologicznych i estetycznych problemów miasta i województwa (do tego wypadnie kiedyś wrócić z innej okazji), pokażę o co chodzi na jednym przykładzie — stanu okolic naddunajcowych. Jeszcze w tzw. czasach powiatowych wybrzeże Dunajca było jednym z najbardziej urokliwych terenów spacerowych i rekreacyjnych Nowego Sącza. Rzecz jasna, już i wówczas należało poprawić to i owo, ale ciągle brakowało pieniędzy, choć zdaje się nigdy ochoty. Pół Sącza spotykało się nad brzegami rzeki (druga część nad Kamienicą, równie ulubioną, głównie przez dzieci), tam też rodziły się różne ciekawe plany jak — nie psując natury — lepiej przystosować ją do potrzeb rosnącego miasta. Dunajec i jego brzegi broniły się jednak same swą urodą, czego dowodem były rzesze plażowiczów w każdy słoneczny dzień, przechadzki dorosłych i zabawy dziecięce.

Komuś to jednak wszystko ogromnie przeszkadzało. Wystarczy udać się dziś nad Dunajec. Obraz jest szokujący. Cały obszar między wałami — i to na pełnej długości miasta — jest żwirową pustynią, zrytą przez koparki, rozjeżdżoną przez ciężarówki, ze zdruzgotanymi resztkami drzew i krzewów. Po drugie, jest to zwykłe śmietnisko. Młody strażnik ochrony przyrody, z żalem i rezygnacją przechadzający się między zwałowiskami wwożonej tu ziemi i gruzu, informuje, że teren nad Dunajcem został sprzedany (lub wydzierżawiony) przez władze miejskie przedsiębiorstwu, podobno o nazwie Rejon Eksploatacji Dróg Publicznych. To jest sprawa formalna i w gruncie rzeczy wtórna, kto jest bezpośrednim szkodnikiem, podejrzewać bowiem należy, iż kryje się za tym winowajca właściwy, którego można określić Miejskim Frontem Dewastacji Przyrody. Ale kto za nim stoi? Nie chce mi się bowiem wierzyć, iż biorą w tym dziele zniszczenia udział jakiekolwiek władze, bo jeśli tkwi w tym podejrzeniu choć cząstka prawdy, takie władze powinny podać się natychmiast do dymisji.

Można to sprawdzić. Nowy Sącz słynął — jak wiadomo — z udanych eksperymentów. Proponuję tedy najpierw następujący: niech każdy z członków Miejskiej Rady Narodowej uda się osobiście, a najlepiej z całą rodziną, na promenadę brzegami Dunajca — od Zamku po kraniec Wólek, szczególną uwagę poświęcając horrorowi ekologicznemu w okolicach Parku (dawniej Strzeleckiego, obecnie Wojska Polskiego). To trzeba zobaczyć na własne

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Mirosław Lebiedziejewski

Rozmawiajmy poważnie

Topnieje krąg tematów zakazanych, mówimy coraz śmielej o wszystkim. Powinniśmy wszakże baczyć, by w odkrywaniu rzeczy dotąd przemilczanych nie rozmijać się ze zdrowym rozsądkiem. A niebezpieczeństwo takie istnieje, o czym przekonałem się na własnej skórze. Otóż od kilku miesięcy czytam w prasie i słyszę na różnych zebraniach, że kierowane przeze mnie Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe niszczą środowisko naturalne w stopniu uzasadniającym ich likwidację.

Zarzut jest poważny i wymaga poważnego wyjaśnienia. Mówiłem w ubiegłym tygodniu na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, a teraz powtórzę za pośrednictwem „Dunajca", że jesteśmy gotowi udostępnić każdemu — szczerze zatroskanemu losem sądeckiej przyrody — pełną informację o ubocznych skutkach działalności produkcyjnej naszego zakładu, a także obecne i planowane w najbliższej przyszłości przedsięwzięcia, zmierzające do radykalnego zmniejszenia emisji zanieczyszczeń powietrza. Nie mamy nic do ukrycia i nie chowamy głowy w piasek.

Prawdą jest, że z punktu widzenia ochrony naturalnych walorów naszego regionu prawie żaden zakład przemysłowy nie ma tutaj racji bytu. Z tego punktu widzenia zagrożenie niesie także motoryzacja, chemizacja rolnictwa, spalanie węgla, każda forma budownictwa, jeżeli nie poprzedza go instalowanie wysokowydajnych oczyszczalni ścieków.

Podzielam ten punkt widzenia i mógłbym dodać, że nie jestem autorem lokalizacji fabryki elektrod między dwoma Sączami. Nie używam jednak tego argumentu, gdyż w momencie podejmowania decyzji ówczesne władze powiatowe myślały przede wszystkim o zatrudnieniu, o stworzeniu nowych miejsc pracy, a także o tym, co Sącz zyska, gdy na jego obrzeżu powstanie nowy zakład przemysłowy. Kto ma dobrą pamięć, ten wie, że za naszą sprawą doprowadzono do miasta gaz i powstało szereg obiektów użyteczności publicznej.

Wróćmy wszakże do kwestii podstawowej. Przemysł w Nowosądeckiem — wprawdzie w skali niewielkiej, ale istnieje. Niektóre zakłady metalowe czy drzewne są uciążliwe dla otoczenia, ale nie da się ich z miesiąca na miesiąc, czy nawet w ciągu paru lat, zlikwidować. Nawet gdybyśmy byli na tyle bogaci, żeby kupić za granicą produkowane tutaj wyroby, to i tak pozostałby problem, co zrobić z załogami? Rzetelne podejście do spraw przyrody musi iść w parze z odpowiedzialnym myśleniem o ludziach, którzy tutaj żyją. W naszym pokoleniu turystyka i lecznictwo nie wykarmią 700-tysięcy mieszkańców regionu. **Zanim zagospodaruje się źródła wód mineralnych, wzniesie nowe sanatoria i hotele, zanim powstanie nowoczesna infrastruktura dla wypoczynku i rekreacji — myśleć trzeba nie o likwidacji dotychczasowych warsztatów pracy, lecz o takiej ich modernizacji, by nie degradowały środowiska naturalnego.**

W ostatnich latach SZEW wydatnie obniżyły emisję zanieczyszczeń, co wiarygodnie dokumentują specjalistyczne badania. Ich wyniki wielokrotnie podawaliśmy do wiadomości publicznej. Wbrew nieżyczliwym opiniom dowodzą one, że nie jesteśmy ani głównym, ani znaczącym sprawcą zanieczyszczeń sądeckiego nieba. Nie wszystko, co się o nas mówi, polega na prawdzie. Doszliśmy wszakże do wniosku, że dotychczasowa metoda zmniejszania uciążliwości *małymi krokami* jest nie dość skuteczna. W kierownictwie społeczno-politycznym i w dyrekcji SZEW powstała koncepcja radykalnej modernizacjii najstarszego ciągu produkcyjnego i przekształcenia fabryki w zakład pod każdym względem nowoczesny. Jest to zamiar bardzo kosztowny. Muszę więc z pełną odpowiedzialnością wyjaśnić, że nie są prawdziwe twierdzenia rozpowszechniane przez demagogów, że środki przewidziane na modernizację SZEW — w wysokości około 95 miliardów złotych — pochodzić będą z budżetu państwa (a więc, że można je rzekomo przeznaczyć na bardziej zbożny cel). Inwestycja ta realizowana będzie z kredytu dewizowego i złotówkowego, spłacanego przez nas po modernizacji. Znaleźliśmy partnerów zagranicznych reprezentujących najnowocześniejszy poziom techniki, którzy gotowi są wesprzeć nasz zamysł twardą walutą, gdyż znają i cenią jakość wyrobów SZEW, eksportowanych z powodzeniem do najbardziej rozwiniętych krajów świata.

Istota programu modernizacji SZEW polega na zastosowaniu najnowocześniejszych urządzeń w tym — urządzeń redukujących substancje szkodliwe wraz z automatyczną kontrolą stężeń zanieczyszczenia.

Jest to największy zagraniczny kontrakt polskiego przemysłu po roku 1980, w całości pokrywany kredytem obcym.

(CIĄG DALSZY NA STR. 14)

ILE ZA CO?

Dolary. Ich cena w porównaniu z poprzednim tygodniem wzrosła, „koniki" żądają w Nowym Sączu za „zielone" 3100 zł (dane z 4 marca). PKO za dolara płaciło 2900 zł, sprzedawało go natomiast za 3 tys. zł. Marka zachodnioniemiecka kosztowała 1650 zł (cena skupu — 1500) , frank szwajcarski — 1750 zł (1650), frank francuski — 450 zł (400 zł), funt — 5 tys. zł (4800 zł), szyling austriacki — 230 zł.

Małany rynek. Jajka kurze — 30 do 35 zł za sztukę, jajka gęsie — 50 zł, litr wiejskiej śmietany — 500 zł, wiejski serek — 250 zł. Kilogram marchewki — od 300 do 350 zł, pietruszki — od 1000 do 1200 zł (pęczek — 100 do 250 zł), pory — od 50 do 100 zł za sztukę, główka sałaty — 140 zł, pęczek rzodkiewki — od 100 do 140 zł, kilogram ziemniaków — 100 zł. Miarka nasion słonecznika — 50 zł, szparagowej fasoli — 100 zł. Półlitrowy słoik miodu — 1500 zł. Jabłka: jonatany — od 200 do 250 zł, startingi — 200 zł, idarety — 250 zł, szare renety — 200 zł, bankrofty — od 200 do 250 zł za kilogram. Bukiecik fiołków 50 zł, hiacynty w doniczkach — od 700 do 800 zł, bukiet żonkili — 100 zł. Drewniane łyżki — od 150 do 250 zł, tłuczki — 250 zł, wałki do ciasta — 450 zł.

Kilogram boczku — 1000 zł, karczku — 2 tys. zł, łopatki — 1600 zł, biodrówki — 1800 zł. Schab cielęcy — 2 tys. zł, szynka — 1800 zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Kura — od 1800 do 2500 zł, kaczka — 2200 zł, gęś — 4500 zł. Pocztowe gołębie — od 500 zł wzwyż, króliki — do 4500 zł, krowy — od 150 do 250 tys. zł. Świnie w cenie 560 do 600 zł za kilogram.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). Damski, wełniany płaszcz — 28 tys. zł, ładne, damskie pantofle — 1800 zł, bluza dresu — 6 tys. zł, męska koszula flanelowa — 3630 zł. Radziecki komplet platerowanych sztućców (łyżki, noże, widelce, łyżeczki) — 15 tys. zł, męskie, elektroniczne zegarki — od 8 do 13 tys. zł, zegarki damskie — 7 tys. zł, głowica ręcznej wiertarki — 7 tys. 500 zł. Motyka — 1000 zł, brzozowa miotła — 500 zł, mała siekiera — 1000 zł. Wysoki fotel — 35 tys. zł. Zagraniczny radiomagnetofon „La savionic" — 330 tys. zł. Prostownik samochodowy, zespolony ze spawarką — 230 tys. zł. Krem „Maryna" — 450 zł, 250 dag kawy „Wiener" — 3500 zł.

J.W.

Sesja WRN

Przed 12 laty Wojewódzka Rada Narodowa przyjęła program ochrony naturalnego środowiska w Nowosądeckiem do 1990 roku. W końcu marca br. po raz drugi (pierwszy raz w listopadzie 1987 roku) Rada oceniła zakres wykonania programu, a szczególnie przedsięwzięcia z ostatnich dwóch lat. Podstawą debaty były materiały przedstawione przez Wojewodę Nowosądeckiego oraz informacja Państwowego Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego.

Jest oczywiste, że postęp w ochronie środowiska naturalnego może nastąpić wówczas, gdy działania administracji terenowej i służb ekologicznych zostaną poparte przez całe społeczeństwo. A to wymaga ukształtowania w ludziach orientacji proekologicznych, zmiany tradycyjnego podejścia do „dóbr wolnych", z których można korzystać bez żadnych ograniczeń.

Do czynników decydujących o zahamowaniu degradacji środowiska zaliczyć należy nakłady inwestycyjne, które pozwalają wybudować podstawowe urządzenia komunalne. W ostatnich dwóch latach na inwestycje bezpośrednio związane z ochroną środowiska przeznaczono 2 miliardy 899 milionów złotych. Większość nakładów poniosły rady narodowe (2 mld 053 mln zł), powstała część to inwestycje zakładów pracy. Za pierwszplanowe zadanie uznano ochronę wód i skierowano na realizację inwestycji w tej dziedzinie głównie oczyszczalni — 2 miliardy 552 miliony złotych. Oddano do częściowego rozruchu „pechową" oczyszczalnię w Mszanie Dolnej (pisaliśmy o niej w „Dunajcu" przed dwoma tygodniami). Nie ukończono w planowanych terminach 2 oczyszczalni — w Zakopanem i Muszynie (oraz rozbudowy w Gorlicach). Główną przyczyną opóźnień jest brak specjalistycznych przedsiębiorstw wykonawczych na terenie naszego województwa oraz trudności w zakupie nowoczesnych urządzeń, często sprowadzanych z zagranicy. Wspomniane oczyszczalnie powinny być oddane do użytku w roku bieżącym. Najważniejszym zadaniem pozostaje jednak rozpoczęcie w tym roku budowy nowych oczyszczalni — w Nowym Sączu (wspólnej także dla Starego Sącza) oraz w Nowym Targu. Trwają budowy oczyszczalni na obrzeżu przyszłego zbiornika czorsztyńskiego (Czorsztyn, Mizerna, Maniowy i Kluszkowce), przygotowywane są takie obiekty dla Niedzicy, Bukowiny Tatrzańskiej, Frydmana i Dębna. Zaawansowana jest budowa grupowej oczyszczalni w Tymbarku, realizowana przez miejscowy „Igloopol". Rozpoczęła pracę szczególnie oczekiwana oczyszczalnia w gorlickiej Rafinerii Nafty „Glimar". Opracowano także nową koncepcję rozwiązania gospodarki ściekowej Krynicy, Muszyny i Tyliczа, która zakłada budowę dużej oczyszczalni grupowej w Muszynie, o dobowej przepustowości 17,5 tysiąca metrów sześciennych ścieków. Budowa kolektora z Muszyny do Powroźnika ma się rozpocząć już w przyszłym roku.

Na drugim miejscu znalazły się nakłady na ochronę powierzchni ziemi (242 mln zł). Większość środków przeznaczono na budowę wysypisk i utylizację odpadów poprodukcyjnych. Przekazano do użytku spalarnię odpadów porafinacyjnych w „Glimarze" oraz wysypisko komunalne śmieci dla Grybowa (w Białej Niżnej). Zrekultywowano 9 hektarów wyrobisk pożwirowych nad Popradem. Trwa budowa zakładu utylizacji bardzo szkodliwych odpadów gumowych w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego „Podhale".

Inwestycje ochraniające powietrze pochłonęły 105 milionów złotych. Przekazano do użytku nowe instalacje odpylające w Sądeckich Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego oraz w Zakładzie Mleczarskim w Tymbarku. Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe uruchomiły pierwszy etap instalacji dopalania katalitycznego „Swingtherm", a całość obejmująca wszystkie piece będzie zakończona do połowy 1990 roku. Rozpoczęto budowę centralnej kotłowni w Nowym Targu, rozbudowę kotłowni „Milenium" w Nowym Sączu oraz prace dokumentacyjne dla elektrociepłowni w Biegonicach. Wszystkie te obiekty spełniać będą wymogi ochrony środowiska.

Przez cały czas, z różnym skutkiem, czyniono starania o poprawę jakości węgla dostarczanego do celów grzewczych. Doprowadzono gaz do Rabki i uzyskano zgodę na zastosowanie go do ogrzewania domów. Obecnie na ukończeniu jest magistrala gazowa do Zakopanego, które otrzymało także zgodę na używanie gazu do celów grzewczych. Trwa budowa nowego gazociągu wysokoprężnego z Wygody do Grybowa, który zapewni odpowiednią ilość gazu dla odbiorców w okolicach Nowego Sącza i w Dolinie Popradu. Ale by tak się stało, należy wybudować nowy gazociąg z Piątkowej do Biegonic, za kilkaset milionów złotych. Innym ważnym zadaniem, które powinno zostać rozpoczęte w 1991 roku, jest budowa gazociągu ze Słopnic koło Limanowej do uzdrowisk pienińskich (Szczawnicy i Krościenka). Wówczas gaz otrzymają także miejscowości położone na trasie rurociągu — między innymi Szczawa, Kamienica, Łącko, Ochotnica i Tylmanowa. Trwają już prace dokumentacyjne. Realizacja tych zamierzeń przyczyni się do poprawy czystości powietrza (zmniejszenie emisji pyłów i siarki), wyeliminuje bowiem kilkanaście tysięcy palenisk domowych, wyeksploatowane kotłownie komunalne oraz w domach wypoczynkowych i sanatoriach.

Bezpośredni wpływ na zdrowotność społeczeństwa wywiera jakość wody. Poprawa zaopatrzenia miejscowości — głównie wsi — w wodę jest więc konieczna, tym bardziej, że w niektórych rejonach województwa występują jej stałe braki, a poziom wód gruntowych obniżył się o kilka metrów. W dwóch ostatnich latach na budowę kilku ujęć wody oraz budowę sieci wodociągowej przeznaczono 1 mld 244 miliony złotych. Wybudowano prawie 30 kilometrów wodociągów, a oddane do eksploatacji ujęcia (Stary Sącz, Łomnica) dadzą 4,5 tysiąca metrów sześciennych wody na dobę. Ponadto kilkadziesiąt wodociągów powstaje czynem społecznym członków spółek wodociągowych i wodnych. Ich wartość przekroczyła 451 milionów złotych.

Oceniając krytycznie dotychczasowe wykonanie uchwały w sprawie ochrony środowiska — WRN stwierdziła, że realizowana jest ona w stopniu, na jaki pozwala stan środków i gospodarki, co nie zaspokaja wszystkich potrzeb.

STANISŁAW KUTA

Dyskusja

Wprowadzeniem do dyskusji było wystąpienie dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego, **Jana Komornickiego.** Powiedział między innymi:

— Nigdy w przeszłości świadomość ekologicznego zagrożenia niemal całego obszaru Polski i równoczesnego powstawania realnych niebezpieczeństw dotyczących stanu zdrowotności społeczeństwa i przyszłego bytu narodu — nie była tak powszechna, ale też stan, w jakim znalazła się cała Polska, należy — zarówno w ocenie resortowej jak i międzynarodowej — do najpoważniejszych w skali całego świata. Nadanie zagadnieniom ochrony środowiska rangi priorytetu w programie rządu premiera Rakowskiego, priorytetu wysuwającego się zresztą w sposób naturalny na pierwszy plan — świadczy dobitnie o powadze zagadnienia, powszechności zagrożeń oraz konieczności podejmowania konsekwentnych, konkretnych działań we wszystkich niemal dziedzinach życia społecznego i gospodarczego. Na tle bardzo trudnej i skomplikowanej sytuacji zagrożeń ekologicznych całego kraju — patrzymy na województwo nowosądeckie jako na zdrowy jeszcze i nieskażony fragment naszej Ojczyzny, rezerwuar czystego powietrza i wody, obszar turystyczno-uzdrowiskowy spełniający ważne, rekreacyjno-lecznicze funkcje w stosunku do społeczeństwa mieszkającego w znacznie bardziej zagrożonych rejonach. Niestety, tak już nie jest, choć oczywiście jesteśmy w sytuacji znacznie korzystniejszej niż niektóre obszary naszego kraju. W ochronie środowiska naturalnego w naszym regionie robi się dużo, ale mimo to degradacja pogłębia się. Nie udało się dokonać tak radykalnych zmian, by proces ten zatrzymać. Usytuo-

Warto wiedzieć, że...

● Po kompleksowej kontroli Urząd Miasta i Gminy w Krynicy uzyskał ogólną ocenę zadowalającą. Kontrolujący stwierdzili poprawę w zakresie prowadzenia spraw kultury i sztuki, komunikacji, kultury fizycznej, oraz gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Pozytywnie ocenili planowanie społeczno-gospodarcze oraz działalność koordynacyjną administracji państwowej. W ubiegłym roku wykonywano w mieście i gminie czynem społecznym osiem inwestycji oraz dwa remonty. Między innymi — remontowano remizę OSP w Muszynie, gazyfikowano Tylicz oraz krynickie osiedla — Stara Droga, Kopciowa i Kraszewskiego, budowano przekaźnik telewizyjny w Tyliczu, dom strażaka w Polanach, szkołę w Piorunce. W programie czynów społecznych na rok bieżący, oprócz kontynuowania rozpoczętych już prac, jest budowa przychodni rejonowej w Czarnym Potoku. Poza czynami społecznymi — z budżetu rad narodowych powstają: kanalizacja osiedla Czarny Potok, dwa komunalne bloki mieszkaniowe, jeden barak. Realizowany jest także program modernizacji Krynicy na 200-lecie uzdrowiska, zawierający 44 zadania wynikające z wniosków samorządów mieszkańców oraz potrzeb socjalnych Krynicy. Dotyczą one budowy hoteli, teatru, biblioteki, zajezdni WPK, zakładu mleczarskiego, placówek handlowych, rewaloryzacji zabytków i odbudowy urządzeń ogólno-uzdrowiskowych. Do wykonania tego programu włączono firmy polonijne.

Na dobrą ocenę zasłużyło prowadzenie spraw z zakresu gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Kosztem 21 milionów złotych zbudowano 3 kolektory sanitarne. Rozpoczęto budowę kanalizacji sanitarnej i burzowej w osiedlu Stara Droga. Dobrze prowadzona jest gospodarka lokalami. Trwają przygotowania do uruchomienia wysypiska komunalnego, a wiejskie wysypiska zorganizowano w Muszynce i Tyliczu. Urządza się wysypisko w Mochnaczce, wyznaczono miejsce pod wysypisko śmieci w Bereście, Polanach i Piorunce. Jednak czystość wielu posesji i obiektów oraz ich otoczenia rodzi sporo zastrzeżeń. Kontrolerzy nie mieli większych uwag do nadzoru budowlanego.

Poprawnie realizowane są zadania z zakresu kultury i sztuki. Działalność kulturalną prowadzi 11 świetlic oraz Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, przy którym funkcjonują — zespół teatralny „Kontur", kabaret „Czwórka Turka" oraz zespół wokalno-taneczny „Świerszczę". Międzynarodowy rozgłos zyskał Festiwal Arii i Pieśni im. Jana Kiepury. Szkoda tylko, że przy jego organizacji w roku ubiegłym **przekroczono preliminarz budżetowy o ponad 10 milionów złotych,** ponieważ... odwożono uczestników festiwalu taksówkami do Krakowa i Warszawy, samych kwiatów zakupiono za prawie 169 tysięcy złotych, sfinansowano (33 tysiącami złotych) zakwaterowanie gości nie zaproszonych. A działo się to wszystko pod „czujnym" okiem księgowej, którą sprowadzono z Rzeszowa, płacąc jej 40 tysięcy złotych i pokrywając koszt pobytu w Krynicy w wysokości 48 tysięcy złotych. Taka gościnność faktycznie musi drogo kosztować. Wystarczająca jest sieć placówek bibliotecznych. Na specjalne wyróżnienie zasługuje Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna. Troskliwą opieką otaczane są miejsca pamięci narodowej.

Kontrolujący najwyżej ocenili działalność Urzędu Miasta i Gminy w zakresie rozwijania sportu, kultury fizycznej i turystyki; w ubiegłym roku zorganizowane tu były 53 imprezy sportowe i turystyczne. Jako dobre oceniono sprawy handlu i usług. W ciągu ostatnich czterech lat powstało 58 nowych zakładów usługowych. Ogółem na terenie miasta i gminy prowadzą działalność usługową 33 zakłady uspołecznione oraz 167 rzemieślniczych. Na podstawie ustawy o działalności gospodarczej wpisano do ewidencji około 90 nowych przedsiębiorstw. Wydłużono czas pracy placówek handlowych, a sklepy WPHW czynne są we wszystkie soboty. PSS „Społem" rozwija działalność w systemie agencyjnym. Z nadwyżką realizowane są plany społecznej zbiórki surowców wtórnych. Dobrą ocenę uzyskała też praca placówek oświatowych, chociaż stwierdzono, że w bardzo trudnych warunkach lokalowych pracuje Szkoła Podstawowa nr 2 w Krynicy oraz szkoły w Czyrnej i Piorunce. Dobrze realizowane są zadania z zakresu spraw społeczno-administracyjnych, zdrowia i opieki społecznej, zatrudnienia i geodezji. Na marginesie kontroli krynickiego Urzędu stwierdzono dobry poziom pracy Rady Narodowej Miasta i Gminy, którą przez drugą kadencję kieruje **Adolf Dutka.**

Oprócz pozytywów — kontrolujący ujawnili też w pracy krynickiej administracji niedociągnięcia. Pogorszył się nadzór nad organizacją ochrony przeciwpożarowej, a także stan obrony cywilnej. Nie opracowano programu oszczędnościowego, z opóźnieniem realizowany jest na wsi plan budownictwa inwentarskiego. Szereg niedociągnięć i uchybień jest w dziedzinie leśnictwa: opieszałe udzielanie zezwoleń na wyrąb drzew w lasach prywatnych,

wanie województwa wzdłuż granicy państwowej z CSRS od strony południowej oraz od zachodniej z silnie uprzemysłowionymi województwami bielskim i krakowskim — naraża nasz region na znaczny dopływ zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego wobec przewagi wiatrów południowych, zachodnich i południowo-zachodnich. Zawartość dwutlenku siarki oraz tlenków azotu na obszarze województwa stale się powiększa. Powodem tego są zarówno wspomniane czynniki zewnętrzne, jak i własne źródła skażenia atmosfery pochodzące z licznych zakładów przemysłowych nie posiadających skutecznych urządzeń ochronnych, a także z dziesiątków tysięcy kotłowni osiedlowych, domowych, szklarniowych. Skutecznym działaniem możliwym do zastosowania jest ograniczenie decyzjami administracyjnymi rozbudowy zakładów przemysłowych oraz ustalenie surowych rygorów w sprawie dopuszczalnej emisji zanieczyszczeń. Od podejmowanych w tym zakresie decyzji administracyjnych około 40 procent zakładów odwołuje się, negując albo wielkość ustalonej emisji, albo terminy założenia urządzeń ochronnych. Nie świadczy to o powszechności świadomości ekologicznej, a procesy odwoławcze w ministerstwie i Naczelnym Sądzie Administracyjnym trwają niekiedy latami.

Na obszarze Nowosądeckiego znajduje się 25 procent polskich uzdrowisk, 4 parki narodowe, 33 rezerwaty przyrody i jeden park krajobrazowy. Są to tereny posiadające status obszarów specjalnie chronionych, dla których obowiązują zaostrzone normy. Tymczasem przekroczenia dopuszczalnych norm emisji pyłów i dwutlenku siarki są około... 5-krotne. Aby uzyskać widoczną poprawę w tym zakresie, musi nastąpić radykalne zmniejszenie skażeń na obszarze całego województwa. Jest to jednak działalność wymagająca pomocy państwa (np. w tym roku potrzebna nam jest pomoc finansowa na zagyfikację w wysokości 800 milionów złotych).

Kolejnym koniecznym działaniem władz centralnych, bez którego nie będzie wyraźnej poprawy w stanie czystości powietrza i w stanie naszych lasów — jest rozpatrzenie w rozmowach międzyrządowych problemu zanieczyszczeń atmosfery pochodzących z Czechosłowacji.

Drugi bardzo ważny problem — to ochrona czystości wód. Ogromnym wysiłkiem finansowym podjęto w naszym województwie budowę kilku dużych oczyszczalni ścieków. Niektóre z nich zostaną w tym roku oddane do użytku, budowa innych jest przyspieszana. Przed nami budowa dwóch dużych oczyszczalni — dla Nowego i Starego Sącza oraz dla Nowego Targu. Trudna do rozwiązania w skali całego województwa jest ochrona powierzchni ziem przed odpadami. Niezbędna jest budowa odpowiednich wysypisk śmieci ale również dobra organizacja skupu najprzeróżniejszych surowców wtórnych.

Do problemów tych w imieniu Komisji Ochrony Srodowiska i Gospodarki Wodnej WRN ustosunkował się jej przewodniczący — **Marian Sury**. Jego zdaniem nieskuteczność działań na rzecz ochrony środowiska wynika m.in. ze stosowania coraz większej ilości nawozów sztucznych i środków ochrony roślin, z intensywnego eksploatowania lasów, braku wysypisk śmieci i z nieudolności administracji niektórych miast i gmin. Przykładami pozytywnego działania w tym zakresie są Raba Wyżna, Kamionka Wielka i Biały Dunajec. Zjawiskiem przestępczym jest mycie w rzekach urządzeń do rozpylania i wysiewania środków chemicznych, wyrzucanie opakowań po środkach ochrony roślin oraz mycie w rzekach samochodów i ciągników. Z niektórymi poglądami Mariana Surego polemizował prof. **Adam Szczygieł** — radny WRN, dyrektor Instytutu Sadowniczego w Brzeznej. Demagogią nazwał żądanie zaniechania stosowania nawozów sztucznych i środków ochrony roślin. Oznaczałoby to w praktyce drastyczny spadek produkcji żywności. Zarówno nawozy sztuczne jak i środki ochrony roślin mają atest Instytutu Higieny i są używane na całym świecie. Trzeba je wszakże stosować właściwie.

Radny **Ryszard Jachno** szeroko omówił wpływ stanu ochrony środowiska na zdrowie człowieka. Grozę budzi fakt, że tylko 3 spośród 30 wytypowanych miejsc kąpielowych odpowiada normom zdrowotnym, a sprawa ustępów publicznych jest już skandalem. Niepokój budzi stan bazy biwakowej i schronisk oraz niektórych kwater prywatnych. Nasze lasy, wody, obrzeża miejsc mieszkalnych są gorzkim świadectwem nie rozwiązania spraw oczyszczalni ścieków i wysypisk śmieci. **Jan Gurgul** stwierdził wręcz, że ochronę środowiska naturalnego trzeba traktować na równi z walką o pokój. Nasze województwo ma szczególne powody, by ochronę środowiska traktować bezwzględnie priorytetowo. Zwrócił się do przedstawicieli władz centralnych o konsekwentną walkę o ład ekologiczny w świecie i Europie, o przyspieszenie podjęcia ustaleń z CSRS i NRD kładących kres nadmiernemu zatruwaniu środowiska. Proponował też, by kosztami ochrony środowiska w większym stopniu obciążać gestorów bazy sanatoryjno-wypoczynkowej.

Radny **Stanisław Kuta** powiedział: — *Skuteczna ochrona środowiska naturalnego to być lub nie być naszego województwa. Problem ten wymaga nawet przesadnej troski. Realizując program ochrony środowiska zrobiono dużo w sprawach wielkich, np. w zakresie budowy oczyszczalni ścieków, gazyfikacji uzdrowisk i wielu wsi. Nie możemy natomiast poradzić sobie ze sprawami małymi, a dokuczliwymi, jak brud i bałagan, beztroska i brak wysypisk śmieci. Proponuję uruchomienie całodobowego „telefonu ekologicznego" dla umożliwienia społeczeństwu szybkiego reagowania na zło. Weryfikacji wymagają wielkie operacje typu „posesja", czy „porządek", które pochłaniają ogromne nakłady sił i środków, a dają niewielkie efekty. Sprawami ochrony środowiska zajmuje się wiele organizacji społecznych — pomóżmy im zintegrować wysiłki dla uzyskania lepszych efektów. Proponuję, by jeden z Państwowych Ośrodków Maszynowych podjął się produkcji małych oczyszczalni ścieków typu „bio-blok".*

Radny **Wojciech Kulak** poparł koncepcję budowy wspólnej oczyszczalni ścieków dla Nowego i Starego Sącza. **Mirosław Lebiedziejewski** — radny WRN i dyrektor SZEW — polemizował z krytyką kierowaną przeciw jego przedsiębiorstwu (obszernie na ten temat wypowiada się dr Lebiedziejewski na str. 1 „Dunajca").

Wpływem stanu środowiska na zdrowie dzieci zajęła się prof. **Barbara Nawrocka-Kańska** z Rabki, a o prawnych aspektach ochrony środowiska mówił prokurator wojewódzki, **Jerzy Balicki**.

Interpelacje

Kazimierz Maturski ze Skawy interpelował w sprawie remontu mostu w Chabówce, a ponieważ sprawa dotyczy drogi gminnej — będzie przekazana do rozpatrzenia naczelnikowi gminy w Rabie Wyżnej. Odpowiadający na interpelacje wicewojewoda **Zbigniew Barylak** uznał zasadność wniosku **Anny Nykazy** o dofinansowanie rozbudowy szkoły w Lasku. Interpelacja **Marii Jeziorskiej** z Jordanowa dotyczyła organizacji Spiskiego Parku Kulturowego oraz Magurskiego Parku Krajobrazowego. Utworzenie tych parków przewidziane zostało w regionalnym planie rozwoju województwa. **Marian Sury** wniósł o wyjaśnienie, na jakiej podstawie rozbudowa SZEW uznana została na inwestycję lokalną przy planowanym koszcie 95 miliardów złotych. Tą podstawą jest rozporządzenie Rady Ministrów z 27 czerwca 1985 r. w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji. **Danuta Firek** z Kluszkowiec interpelowała w sprawie umorzenia Polskiemu Stowarzyszeniu Flisaków Pienińskich podatku dochodowego za lata 1988-91. Sprawa ta zostanie rozpatrzona przez dyrektora Urzędu Skarbowego w Nowym Targu. **Wojciech Kulak** ze Starego Sącza wnioskował o przywrócenie dotychczasowej formy sprzedaży ciągników „Masey-Ferguson". Forma przedpłat na te ciągniki spotkała się z ostrą krytyką rolników. Wojewoda podejmie starania o skierowanie limitów przedpłat do poszczególnych gmin. **Anna Nykaza** i **Józef Pietraszek**, którzy interpelowali w sprawie odręcznej sprzedaży leków weterynaryjnych oraz braku niektórych z nich — umówieni zostali dla omówienia tych problemów z wojewódzkim lekarzem weterynarii. **Kazimierz Michalik** pytał o wysokość oprocentowania kredytów na budownictwo mieszkaniowe, lecz odpowiedzi nie mógł dostać, bo banki nie dysponują jeszcze danymi w tej sprawie.

ROMAN KOSTANECKI

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: W Cichem napadnięto na mieszkańca Starego Bystrego — Andrzeja J. Sprawca zabrał mu 86 300 zł, 20 dolarów USA oraz bilety autobusowe wartości 2 tys. zł, po czym zmusił ofiarę, by poddała się czynowi nierządnemu. Podejrzanego o tę napaść Jana D. zatrzymano ◆ Trzej zakopiańczycy — Marian F., Janusz L. i Wojciech W., goszczący na popijawce u Zbigniewa C., zagrozili swemu gospodarzowi nożem i zabrali telewizor kolorowy „Sony" ◆ Roman R. z Nowego Sącza ciężko pobił Michała C. Ofiara leczy się w szpitalu, sprawca przebywa w areszcie ◆ Podczas interwencji milicyjnej w Jordanowie funkcjonariusz MO, Wiesław M., został pobity przez Bogdana K. ◆ Również w Jordanowie dokonano rozboju na Stanisławie B. Sprawcy — Władysław K. i Krzysztof S. zostali zatrzymani.

Wypadki: W Męcinie, podczas wywozu drewna z lasu, został przywalony przez pnie Wiesław L. Poniósł śmierć na miejscu ◆ Jadący z nadmierną szybkością motocyklem „CZ — 350" Bogdan K. z Grybowa zjechał z drogi i uderzył w przepust. Jego pasażerka — Małgorzata P. zmarła po przewiezieniu do szpitala, on sam jest ciężko ranny.

Kradzieże i włamania: Z restauracji „Marysieńka" w Ujanowicach włamywacze wynieśli 259 tys. zł. oraz wyroby czekoladowe ◆ Łupem sprawców włamania do restauracji „Paproć" w Tymbarku padło 70 tys. zł, alkohol i wyroby czekoladowe, łącznej wartości 320 tys. zł. ◆ Ze świetlicy DW „Żerań" w Muszynie „zniknął" telewizor kolorowy „Neptun" ◆ Również telewizor — tym razem „Helios" stał się łupem sprawców włamania do DW „Cegielski" w Rabce ◆ 110 tys. zł — to wartość artykułów spożywczych skradzionych przez włamywaczy ze sklepu GS w Jodłowniku ◆ Z garażu Władysława B. w Olszówce włamywacze wynieśli dwie piły elektryczne do drewna, wiertarkę i szlifierkę do lastrika; straty szacuje się na 540 tys. zł. ◆ Radio i narzędzia stolarskie, łącznej wartości 400 tys. zł., stanowiły łup włamywacza, który odwiedził mieszkanie Juliana K. w Zakopanem ◆ Dwa razy tyle wynoszą straty Pawła B., z którego mieszkania w Krynicy wyniesiono pieniądze i złotą biżuterią ◆ Obywatelka belgijska, Yvonne V., straciła podczas jazdy kolejką na Gubałówkę portfel z 54 tys. zł, 40 dolarów USA, 60 markami RFN i 1 tys. franków belgijskich.

Aresztowano: Janusza Sz. z Roztoki-Brzezin, za dokonanie rozboju na Marianie B. ◆ Adama M. z Limanowej, podejrzanego o włamanie do sklepu mięsnego i kradzież konserw.

elg.

bezpodstawne wydawanie legitymacji i odznak strażnika łowieckiego, brak rejestrów wydanych legitymacji i odznak oraz niezbędnych dokumentów. Plan nasadzeń drzew został wykonany w 1988 r. tylko w 69 procentach. Na pochwałę natomiast zasługuje gospodarka w lasach mienia gminnego. Wiele usterek technicznych i w wyposażeniu stwierdzili kontrolerzy w punktach skupu żywca w Krynicy, Mochnaczce i Bereście. Na placach budów komunalnych nie są prawidłowo zabezpieczone materiały budowlane. Nie wyegzekwowano około 400 karnych mandatów kredytowych, na łączną kwotę 650 tysięcy złotych, a ewidencja w tym zakresie jest niekompletna. Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej w Tyliczu nie rozwiązał problemu gospodarki ściekowej — ścieki spływają do potoku Muszynka. 45 spośród 90 skontrolowanych przez Sanepid obiektów jest w niezadowalającym stanie sanitarno-technicznym, m. in. 4 szkoły. W kilku przypadkach inspektorzy sanitarni sięgnęli po mandaty karne. Zastrzeżenia budzi sprawozdawczość statystyczna z inwestycji — ujawniono niekompletną dokumentację i brak niezbędnej staranności.

● Sądeczanin **Józef Oleksy**, powołany na stanowisko ministra do spraw związków zawodowych, powiedział „Rzeczypospolitej":

— *Możliwości działania ministra, który ma w imieniu rządu współpracować ze związkami zawodowymi, są (...) determinowane nie tylko jego wolą i umiejętnościami. Warto przypomnieć, że na skomplikowaną sytuację polityczną w Polsce składają się m. in. problemy ruchu zawodowego — jego tworzenia się, obecności w życiu społecznym, a także zaszłości. W wyniku negocjacji „okrągłego stołu" powstanie nowa „Solidarność", związek o sporym bagażu historycznym, ale o nowej roli. Bardzo aktywne są organizacje skupione w OPZZ, zgłaszające wiele uwag i postulatów. A na to wszystko ma odpowiadać rząd, z ograniczonymi przecież możliwościami natychmiastowego rozstrzygania i przyjmowania do załatwienia postulatów związkowych... Będę więc dążył do tego, by związkowcy zrozumieli, że rząd nie będzie mógł spełniać wszystkich żądań tylko dlatego, że każde jest słuszne. Nadzieję na powodzenie wiążę z tym, że związki zawodowe przecież wyrastają ze społeczeństwa i je reprezentują, rozumieją więc stan rzeczy w Polsce i wiedzą, co jest możliwe, a co nie. Może też same zechcą selekcjonować postulaty i żądania, tylko bowiem wspólne rozumienie problemów kraju pozwoli je wspólnie rozwiązywać. Mam też nadzieję, że związki oprócz funkcji sygnalizacyjnej, postulatywnej i interwencyjnej, potrafią jednocześnie pełnić funkcję wyjaśniającą wobec swoich członków. Jedyne, czego się obawiam, to sytuacja, w której zbyt wiele palących problemów nie będzie mogło być rozwiązanych, czyli sama słuszność nie będzie decydować o możliwości ich załatwienia. Z całą pewnością miałoby to wpływ na atmosferę społeczną, a także na sprawność rządzenia.*

● Według wstępnych wyników Narodowego Spisu Powszechnego z 1988 r. — najtrudniejsza jest sytuacja mieszkaniowa w naszym województwie: na jedną izbę mieszkalną przypada statystycznie 1,21 osoby (średnia krajowa — 1,01). Również najbardziej zagęszczona jest sądecka wieś — 1,33 mieszkańca na izbę (średnia krajowa — 1,10). Przyczyną takiego stanu są nie tyle niedomogi budownictwa mieszkaniowego, co bardzo wysoki przyrost naturalny.

● Tegoroczny „lany poniedziałek", podobnie jak i ubiegłoroczny — niewiele miał już wspólnego z tradycją dobrej zabawy. W Nowym Sączu, Zakopanem i innych miejscowościach grasowały bandy wyrostków z wiadrami wody, atakując kobiety i dzieci, ale również samochody i motocykle. Miały miejsce wypadki drogowe. Województwo niechlubnie trafiło do telewizyjnej „Panoramy Dnia". Nasuwa się pytanie: gdzie w tym dniu były milicyjne patrole?

● **Wojewódzki Państwowy Inspektor Sanitarny zamknął kuchnię w schronisku PTTK na Ornaku, gdyż na niedostateczny ocenił stan sanitarny tzw. bloku żywieniowego i pomieszczeń pomocniczych.** Stan ten — zdaniem Sanepidu — stanowi zagrożenie dla zdrowia ludzi. Stwierdzono, że urządzenia i sprzęt kuchenny były brudne, produkty mięsne i półprodukty leżały na parapetach okna, rozmrożone mięso przemieszane było z płynną krwią i... odchodami gryzoni, farsz z sera i fasola — zapleśniałe. Dwie pracownice kuchni ukarano mandatami, na ajenta sporządzono wniosek do kolegium. „Dziennik Polski" i „Trybuna Ludu" stanęły w obronie brudasów ze schroniska, nie szczędząc epitetów pod adresem inspektorów Sanepidu, których nazwano *drapieżcami spod znaku Biurokracego*. Tymczasem wizyty inspektorów pożądane były również w innych zakopiańskich obiektach. Przed rokiem pisałem, że w cocktail barze przy ul. Krupówki 3 jest odrażającą brudno. Do dzisiaj, nic się nie zmieniło.

● Zarząd Miejski Ligi Kobiet Polskich w Nowym Targu w zrozumieniu cierpienia ludzkiego przekazał na konto ZG PCK 107 tysięcy 100 zł od członkiń nowotarskiej organizacji.

ROMAN KOSTANECKI

Sprostowanie: Przed dwoma tygodniami w informacji o poborze do wojska zostało zniekształcone — nie z winy autora tej rubryki — nazwisko zastępcy szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk. **Stanisława Tomasika**. Przepraszamy.

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

JÓZEF LIPIEC

OCHRONIĆ DUNAJEC

oczy, choć co wrażliwsi rajcowie mają szansę nie zasnąć spokojnie, choćby z powodu wyrzutów sumienia. Jeśli nie zostanie podjęta natychmiastowa decyzja przeciwdziałająca ostatecznemu zniszczeniu strzępów przyrody naddunajcowej, oznaczać to będzie tylko jedno: że obywatele wybrali sobie radnych niesprawnych zdrowotnie, to znaczy ślepych i niewrażliwych. Decyzja o przepędzeniu dewastatorów, to dopiero początek. Druga część zadania — to przystąpienie do akcji rekultywacyjnej. Rzecz oczywista, część potrzebnych funduszy muszą dać podatnicy (czyli budżet miejski), ale zdecydowanie nie należy zwalniać ze znacznego współudziału tych wszystkich, którzy wzięli bezpośredni udział w niszczeniu z premedytacją krajobrazu naddunajcowego i miejsc wypoczynku dla mieszkańców miasta. O ile prawnicy sądeccy przypomną sobie odpowiednie kodeksy, nie będzie żadnego problemu z sankcjami prokuratorskimi.

Kwestia Dunacja pod Nowym Sączem jest tylko fragmentem większej całości. Jak łatwo się domyślić, w tej akurat sprawie nie chodziło dotąd o żadne wielkie środki finansowe, ale o minimum rozsądku i odpowiedzialności, a przynajmniej — o nieprzeszkadzanie naturze. Niestety, tego minimum właśnie zabrakło, toteż zwyciężyła bezmyślność jednych i chytrość innych — ze szkodą dla ogółu. Powtarzam zatem: komu to naprawdę przeszkadzało, że nad Dunajcem rosła trawa, kwiaty, laski wiklinowe i drzewa? Argumenty pseudoekonomiczne kierowników żwirowni i dzikich transporterów śmieci nie mogą być poważnie brane pod uwagę, choć dziwiłbym się, gdyby ktoś nie próbował wyjaśniać „złożoności zagadnienia" quasi-rachubą kosztów i „oczekiwaniami społecznymi" właśnie na budulec z miejskiej plaży. Podaję przy okazji, że najtaniej wypadałoby wykopanie niezbędnych materiałów z okolicy własnego domu, a i zrzucenie tamże śmieci byłoby nader oszczędne.

To już wiadomo od dawna, że nie należy niczego czynić kosztem ogólnych warunków życia ludzi, nawet jeśli jakieś jedno przedsiębiorstwo przy pomocy rabunkowej gospodarki zechce sztucznie podnieść wskaźniki swych miesięcznych planów. Dziwię się, że te proste reguły nie dotarły do Nowego Sącza — miasta wręcz powołanego do promowania w skali krajowej określonej hierarchii wartości. Przecież taki był sens powoływania tego województwa, że miało być nie tylko Mekką zdrowotną i rekreacyjną, ale zarazem czynnikiem wzorotwórczym dla reszty kraju. Opisywane incydenty nie są przecież zaległościami z epoki Planu 6-letniego, czyli industrializacji i urbanizacji za wszelką cenę (w tym za cenę racjonalności i ekologicznego ładu). Są to zupełnie świeże odruchy pozorowanej gospodarności, stanowiące w istocie szyderczą replikę wobec rządowego programu w zakresie ochrony środowiska. Kiedyś Nowy Sącz — i to wcale niedawno — był sam w sobie atrakcyjnym miastem turystyczno-rekreacyjnym i niezależnie od swych ambicji i funkcji administracyjnych — mógł i powinien takim pozostać, kierując się notabene najnowszymi tendencjami europejskimi.

Dlaczego stało się inaczej? Odpowiedź na to pytanie łączy się bezpośrednio z problemem zniszczenia zakątków naddunajcowych, zdewastowania całego ciągu nad Kamienicą, niedbałości w utrzymaniu nielicznych parków i kompletnego wyrugowania miejsc dla zabaw i sportu młodzieżowego. Krótko mówiąc, tkwi w tym jakaś fałszywa koncepcja miasta, sprzeczna ze starożytną zasadą *primum non nocere* czyli po pierwsze — nie szkodzić.

Nie wierzę w skuteczność apeli, ani w pojedyncze artykuły prasowe (w sprawie Dunajca pisano już wielokrotnie, choć zwykle z elegancką nieśmiałością, także na łamach tygodnika „Dunajec"). I co? I nic. Trwałość niefrasobliwych i zupełnie niedorzecznych decyzji jest zaiste nieprzemijająca. Ciekawych dalszego rozwoju sytuacji nad sądeckimi brzegami Dunajca można z góry zaprosić na wizję lokalną za tydzień, za miesiąc, za rok. Byłbym szczerze zdumiony, gdyby cokolwiek zmieniło się na lepsze.

Wierzę natomiast w skuteczność autentycznych, poważnych ruchów obywatelskich. Może i warto i trzeba podjąć taką inicjatywę, zawiązując najpierw w Nowym Sączu, a potem w innych miejscowościach położonych nad Dunajcem, społeczny ruch ochrony tej rzeki i jej naturalnego piękna (a myślę, że bez żadnej przesady chodzi o najpiękniejszą rzekę Polski)? Jeśli takie Stowarzyszenie Ochrony Dunajca powstanie, sam także wpisuję się natychmiast do jego szeregów. Widzę nawet kilku patronów tego przedsięwzięcia i wielu współdziałaców z całego kraju, choć — moim zdaniem — należy przekazać bezpośrednie przewodnictwo Redakcji „Dunajca". Nazwa zobowiązuje, zaś autorytet pisma z pewnością wytrzyma bierny i czynny opór sił przeciwnych idei.

Chodzi nie tylko o różne działania interwencyjne, jak w przypadku skandalu nowosądeckiego, ale o szeroki program odnowy krajobrazowej i kulturalnej całej doliny — od źródeł po Wisłę. Nie może zabraknąć kwestii biologicznej rewaloryzacji wód Dunajcowych, a tym samym rzeczywiście skomplikowanego problemu restrukturyzacji przemysłu na Podhalu i w Beskidach. Jest to praca na lata, ale ktoś ją kiedyś musi rozpocząć w formie organizacji opinii i ruchu obywatelskiego. Pierwszą udaną akcją powinien być stanowczy protest przeciw opisanym tu praktykom z terenu Nowego Sącza. Po wstępnej, zwycięskiej — tuszę — potyczce, łatwiej i raźniej przyjdzie przystąpić do realizacji innych punktów programu. Czego i sobie gorąco życzę, i mieszkańcom Nowego Sącza, i wszystkim zainteresowanym w województwie i w kraju.

Autor — prof. dr hab. Józef Lipiec z Uniwersytetu Jagiellońskiego — jest przewodniczącym Rady Nauki i Techniki Makroregionu Południowo-Wschodniego PAN.

Fot. MICHAŁ SROKA

Piszą do nas

● Pan **Andrzej Karasiński** z Nowego Sącza:

Nad jeziorem Rożnowskim dzieje się coraz gorzej. Po każdej wiosennej wodzie brzegi przypominają wysypisko śmieci. Szczególnie dużo jest rozmaitych opakowań plastikowych, zawierających często resztki nieznanych substancji (obcojęzyczne napisy — głównie czeskie i słowackie — każą przypuszczać, że nasi sąsiedzi używają rzeki Poprad do eksportu swych śmieci).

Druga sprawa, którą ponownie pragnę poruszyć to sprzedaż piwa w Znamirowicach. Uczestniczyłem w zebraniu, na którym obecny był prezes łososińskiej „Samopomocy Chłopskiej" oraz tamtejszy naczelnik gminy. Była to uroczysta zbiórka ORMO, do której to organizacji w Łososinie Dolnej mam zaszczyt należeć. Usłyszałem z ust prezesa GS, że w ramach podnoszenia obrotu sklepów zostanie wprowadzona w tym sezonie sprzedaż piwa w Znamirowicach. Wobec braku kultury spożywania tego napoju powtórzy się zapewne sytuacja, której już tutaj doświadczaliśmy: picie obok sklepu (na poboczu drogi publicznej) hurtowo, ze skrzynki; rozbijanie butelek na asfalcie; przyjazdy miejscowych i turystów pojazdami mechanicznymi, a następnie — już w stanie nietrzeźwym — wyścigi jednośladów.

Okolica ta rzadko jest kontrolowana przez radiowozy MO, wzrośnie więc zagrożenie bezpieczeństwa publicznego na drogach, a także na jednostkach pływających po jeziorze. Wprowadzenie sprzedaży piwa w Znamirowicach — kolebce sądeckiego żeglarstwa — zmusza do postawienia prezesowi GS pytania, czy nie można by poprzestać na rozpijaniu obywateli w pobliskiej miejscowości letniskowej Tęgoborze?

● Uczniowie i pracownicy handlu dojeżdżający do Sącza z Dąbrowy i Wielogłów ponownie domagają się od dyrekcji WPK poprawek rozkładu jazdy w godzinach rannych. Cały — wieloletni! — spór toczy się o dziesięciominutowe przyspieszenie odjazdu autobusów linii 4 i 5.

Dyr. WPK, Paweł Tobiasz, tłumaczył już w tej rubryce, że jedynym partnerem WPK przy ustalaniu rozkładu jazdy na terenach wiejskich są naczelnicy gmin. Można więc wnosić, że naczelnik gminy Chełmiec aprobował rozwiązania niedogodne dla mieszkańców Dąbrowy i Wielogłów. Czy jednak jest to prawdą? Nasi Czytelnicy wyrażają na ten temat wątpliwości, gdyż Urząd Gminy — według ich przekonania — nie konsultował się z sołtysami.

Redakcja prosi zatem naczelnika Chełmca o wyjaśnienie, czy rzeczywiście — wbrew społecznym potrzebom — przyłożył ręki do niefortunnego rozkładu jazdy?

Nowy rozkład jazdy został już, niestety, ustalony. Nie uwzględnia on postulatów pasażerów linii 4 i 5. Czy organ założycielski WPK (czyli Urząd Wojewódzki) nie zechciałby w trybie nadzoru wniknąć w przyczyny uporczywego lekceważenia prośby mieszkańców Dąbrowy, Ubiadu i Wielogłów? Powtarzamy: idzie raptem o 10 minutowe przyspieszenie odjazdu autobusów! Zainteresowani zyskaliby codziennie godzinę wolnego czasu, zaś władza — która wyjdzie im naprzeciw — zyska wdzięczność kilkudziecięciu obywateli.

● Dyrektor WPK, inż. **Paweł Tobiasz:**

W nawiązaniu do notatki prasowej zamieszczonej w numerze 10 Waszego tygodnika wyjaśniamy co następuje. Opisane zdarzenie, które miało miejsce w dniu 15 lutego br. na początkowym przystanku przy ul. Sucharskiego, świadczy o tym, że nie wszyscy kierowcy należycie wypełniają obowiązki służbowe. Szkoda, że Czytelniczka nie zanotowała numeru bocznego autobusu, bowiem na linii nr 7 kursuje równocześnie 10 autobusów. Systematycznie dążymy do poprawy kultury obsługi naszych pasażerów i mamy pełną świadomość, iż w tej dziedzinie jest jeszcze wiele niedociągnięć. Dlatego też w stosunku do pracowników dopuszczających się wykroczeń wyciągamy surowe konsekwencje służbowe.

W dniu 16 lutego 1989 r. młody, niedoświadczony jeszcze kierowca obsługujący linię nr 27, po zakończeniu przerwy na posiłek istotnie pomylił trasę i zamiast w kierunku przystanku końcowego w Biegonicach pojechał w kierunku Piątkowej. Po interwencji pasażerów znajdujących się w autobusie zawrócił i włączył się z opóźnieniem na właściwą trasę. Pracownicy punktu kontrolnego sporządzili na tę okoliczność kartę wykroczenia, w wyniku czego w stosunku do kierowcy zastosowano sankcje służbowe.

Za spowodowane zakłócenia i nieprawidłowości dyrekcja WPK przeprasza wszystkich zainteresowanych Pasażerów.

● Zamieszczone w ubiegłym tygodniu wyjaśnienia dyrektora **Romana Smotera** zaniepokoiły nas w tym punkcie, w którym nowy szef wojewódzkiego przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon" twierdzi, że na terenie Nowego Sącza można obecnie zwiększyć ilość aparatów wrzutowych tylko o dwa. Argumentacja naszego Czytelnika szła w kierunku uzmysłowienia, iż skoro przeciążenie centrali nie pozwala na instalowanie wielu telefonów w mieszkaniach, to jedynym racjonalnym rozwiązaniem jest instalowanie aparatów wrzutowych w miejscach publicznych, gdyż zwielokrotnimy w ten sposób dostęp obywateli do telefonu.

W trakcie rozmowy inż. Smoter zgodził się, iż temat zasługuje na ponowne rozważenie, zwłaszcza w odniesieniu do nowych osiedli mieszkaniowych. Przy okazji ponarzekaliśmy na wandali niszczących aparaty wrzutowe — rzeczywiście jest to zjawisko z zakresu patologii społecznej. Ale... nie zwalnia to konserwatorów urządzeń od systematycznego naprawiania uszkodzeń.

Niebawem do spraw telekomunikacji w regionie powrócimy.

NOWOTARSKIE SPRAWY

W końcu nadspodziewanie mroźnego i śnieżnego listopada jeden z kierowników budowy nowotarskiego szpitala rejonowego, inż. **Jerzy Smoszna**, mówił o postępach prac, o kłopotach, z którymi przyszło się borykać wykonawcom na tym wielkim placu.

Czas płynie. Z budowy odeszło niedawno trzech kierowników, wśród nich ów sympatyczny inżynier. Społeczność Podhala z troską i rosnącym zniecierpliwieniem patrzy na wzgórek sąsiadujący z cmentarnym, wzgórek najeżony prostopadłościanami pawilonów przyszłej lecznicy. Mimo rozlicznych wysiłków naczelnika miasta, **Stanisława Ślimaka** potencjalni (odpukać) pacjenci rejonowego szpitala wciąż niewielkie mają powody do optymizmu.

Impas w budowie boleśnie dał się odczuć z końcem ubiegłego i początkiem nowego roku.

— *Do połowy lutego sytuacja była taka, że nie wiedzieliśmy, czy roboty nie będą wstrzymane* — przyznaje dziś pełnomocnik dyrektora ZOZ do spraw szpitala w budowie i zarazem wiodący inspektor robót budowlanych z ramienia Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji, **Józef Polaczyk** — *chociaż oficjalnie „Budopol" nie zgłosił zamiaru zejścia z budowy.*

Kłopoty nowotarskiej budowy wynikły przede wszystkim z ogólniejszej sytuacji finansowej tego typu budów.

— *Zobowiązania w stosunku do wykonawcy wypełniliśmy do 20 stycznia* — powiada dyrektor zakopiańskiego Oddziału WDI, inż. **Tadeusz Pękala.** — *Na rok bieżący wojewoda zapewnił nam 1 mld 300 mln zł, a są w tej kwocie także pieniądze z funduszów centralnych: ponad 500 mln udało się ściągnąć z funduszu wspomagania i funduszu przeciwdziałania narkomanii.*

Czy te pieniądze wystarczą i zaradzą trudnościom olbrzymiej budowy?

— *Żeby skończyć szpital w przeciągu czterech lat, trzeba ok. 2 mld zł rocznie, oczywiście licząc wszystko w cenach z 1989 r.* — mówi dyr. Polaczyk — *Koniec dziewięćdziesiątego roku to termin nierealny. Do dziś nie mamy harmonogramu docelowego zakończenia budowy — powinien go przedstawić generalny wykonawca. Widzę jednak możliwości, by rzecz sfinalizować w ciągu 3 — 4 lat.*

— *A ja nie byłbym takim optymistą* — przyjmuje ostrożniejszą optykę dyrektor Oddziału WDI w Zakopanem. — *Nie jest wykluczone, że trzeba 6 — 7 lat, by cały szpital mógł funkcjonować. Planowany pierwotny koszt wzrósł prawie dwukrotnie i dochodzi teraz do ok. 10 mld zł.*

Konkluzja z tego niewesoła: *im dłużej, tym drożej.* Jedynym jaśniejszym aspektem długiego budowania jest prawidłowość, że im dłużej, tym nowocześniej, tym bliżej XXI wieku. Przeprojektowywanie rzeczywiście dało się we znaki wykonawcy, inwestorowi i szpitalnym budynkom. Ponieważ nowotarskiej lecznicy zapewniono jednak 7 aparatów do dializ, trzeba było wiele zmienić w samym bloku operacyjnym, powiększyć laboratoria kosztem ilości łóżek (z planowanych 824 ubędzie prawdopodobnie 20 — 30). W międzyczasie zmieniły się przepisy higieniczne, więc sporo trzeba było zmienić w kotłowniach, kuchniach, pralniach, właściwie w całym zapleczu. Zmieniły się także warunki zabezpieczenia przeciwpożarowego dla budynków wyższych niż 25 m — spełnienie części tych warunków wymagałoby burzenia ścian, zmieniono zatem to, co przy dzisiejszym zaawansowaniu prac można było zmienić.

Na kłopotach finansowych i budowlanych nie kończy się jednak ogrom problemów pod hasłem „szpital rejonowy".

— *Jeśli chodzi o wykonawstwo, to mamy dokładnie połowę potrzebnego dozoru technicznego* — mówi dyr. Pękala — *Brakuje majstrów, techników, kierowników obiektów — ostatnio odeszło trzech. Ludzi ubywa, zmieniają się, innych męczą dojazdy. Generalny wykonawca zatrudnia wielu podwykonawców — w tej chwili osiem dużych firm. Wszystko to oczywiście wpływa na tempo i jakość robót.*

Pomoc miejscowego rzemiosła była wydatna — w ubiegłym roku rzemieślnicy „przerobili" na tej budowie 34,5 mln zł. Jak mogli, pomagali junacy z oddziału Obrony Cywilnej. Przy pracach wykończeniowych potrzebne będą jednak fachowe, wykwalifikowane siły — i przez okrągły rok, nie tylko w sezonie zimowym. Ci, którzy borykają się z tą ogromną budową, bardzo liczą na przewodniczących Gminnych Rad i naczelników podhalańskich gmin, którzy mogliby skierować rzemieślników do pracy — wszak szpital jest sprawą mieszkańców całej podgórskiej dziedziny.

Inne kłopoty pojawią się, gdy przyjdzie uruchamiać wielką lecznicę — znalezienie kadry medycznej uwarunkowane jest zapewnieniem odpowiedniej ilości mieszkań. Samych lekarzy będzie szpital potrzebował 130, razem z pielęgniarkami, salowymi, obsługą trzeba zatrudnić 2000 pracowników. Władze miasta spowodowały uruchomienie Studium Pielęgniarskiego na Kokoszkowie — podhalańskie dziewczęta zasilą kadry szpitala chętnymi rękoma, ale dla wielu dojazdy byłyby zbyt uciążliwe. Potrzebne są miejsca w hotelach.

Dyrektorzy mówią o zapewnionych środkach na budowę ok. 100 mieszkań, jednak przeszkodą, której nie udało się sforsować do tej pory, jest brak lokalizacji. Zamysły wybudowania bloku mieszkalnego w sąsiedztwie szpitala spełzły na niczym, bowiem dotkliwy brak wody przesądził o wydrążeniu tam studni. Racjonalnym rozwiązaniem jest zawarcie umowy między ZOZ i Wydziałem Zdrowia a Spółdzielnią Mieszkaniową i określenie ilości mieszkań oddawanych w kolejnych latach. Ponieważ aktualizowany jest właśnie plan przestrzennego zagospodarowania miasta, ZOZ wystąpił o wskazanie terenu pod budowę mieszkań.

Pierwszym obiektem, który otworzy podwoje przed chorymi ma być 1-D, czyli przychodnia — od końca września powinna już służyć pacjentom. Pozostaje doprowadzenie do budynku wody, ciepła i prądu, umożliwienie wygodnego dojazdu. Ilość lekarskich specjalności trzeba na razie ograniczyć — przychodnia nie ma jeszcze zapewnionych potrzebnych urządzeń i aparatów. Wykończenie i oddanie do użytku tego obiektu jest etapem, który pochłania najwięcej dewiz. Tak będzie i przy kolejnych pawilonach.

Do budynku przychodni przeniesie się cała administracja, zwalniając w przyszpitalnych budynkach pokoje przeznaczone już kiedyś na miejsca hotelowe dla medycznego personelu. Trochę się rozluźni, może przybędzie pielęgniarek.

Dalsze prognozy dla największej budowy Podhala czytać będzie można z finansowej sytuacji resortu zdrowia.

ANNA SZOPIŃSKA

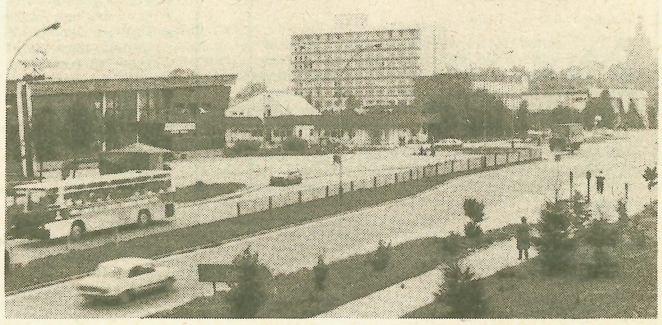

Fot. MICHAŁ SROKA

KACiK pptk. Glińskiego

Wszechmocny znajomy

Razu pewnego Bronisław W., człowiek z natury towarzyski, wstąpił do swojego bliskiego przyjaciela i zastał u niego bliżej nie znanego człowieka. Siedzieli przy stole zastawionym przekąską i czymś mocniejszym. Przybysz dosiadł się, wypił „karniaka" i nadstawił ucha, by wiedzieć, o czym się rozprawia. Rzecz dotyczyła drewna, bowiem w tej branży przyjaciel był fachowcem. Szło o kupno-sprzedaż określonej ilości desek i Bolesławowi błyskawicznie nasunęła się myśl, że i on może upiec swoją pieczeń. No, może nie swoją w pełnym tego słowa znaczeniu — lecz szwagra, który (nieroztropny!) porwał się w tak ciężkich do załatwienia czegokolwiek czasach na budowę willi i poszukiwał drewna na dachową więźbę oraz stolarkę. Nieznajomy wypił kieliszek i rzekł, że można by się nad tym zastanowić. Kilkakrotnie stuknęli się kieliszkami, aż nieznajomy, który Fredkiem kazał się nazywać, powiedział: — *Zgoda!* — Bolesław W., człek praktyczny, umówił więc spotkanie w pijalni piwa.

O wyznaczonej porze obie dogadujące się strony spotkały się przy kuflowym. We wzajemnych intencjach nic się nie zmieniło, wystarczyło tylko omówić szczegóły i zawiłości prawne transakcji. Przemieszczono się więc do domu szwagra i tu, po dłuższej dyskusji, przystąpiono do spisania cyrografu w sprawie kupna-sprzedaży. Umowę obwarowano klauzulą — *za każdy dzień zwłoki kara umowna wynosić będzie 5 proc. całości wręczonej kwoty* i pod dokumentem złożono zawijasy.

Dni jednak mijały, a zaparafowana w umowie dostawa nie nadchodziła. Szwagier począł się niepokoić, bo pieniądze zainwestował w nie wiadomo co i wysłał Bolesława W. na przeszpiegi do miejsca zamieszkania kontrahenta. Penetracja nie przyniosła wiadomości pokrzepiających: właściciela lasu trudno było uchwycić, wszelkie zaś mrzonki na powyższy temat skutecznie przecięła jego żona oświadczeniem, że żadnego lasu i drzew do wycięcia nie posiadają. Pobudziło to poszkodowanych do skuteczniejszego poszukiwania rzekomego właściciela leśnych włości. Gdzieś go tam dopadnięto, lecz skutek rozmów był prawie żaden. Szwagier postanowił więc rzecz całą zgłosić w nowosądeckim RUSW. Ustalono, że kontrahent umowy nie był w stanie wywiązać się ze swoich zobowiązań, gdyż ani drzew nie posiadał, ani nie poczynił nic, by je pozyskać. Przedstawiono mu więc zarzut o dokonanie przestępstwa oszustwa.

Z trudności zaopatrzeniowych wynikła też sprawa następna. Popyt na eldomowskie (i inne też) towary jest tak wielki, że trzeba być bardzo wytrwałym, by coś wystać w kolejce po zarejestrowaniu się w odpowiednim „komitecie", wynajmując sobie „stacza" lub też kupić u pośrednika. Nic więc dziwnego, że Zenon M. miał prawo sądzić, że tego dnia trafiła mu się gratka nie lada: do jego miejsca pracy przyszedł znajomy, który w przeszłości piastował odpowiednie stanowisko i który wzbudzał zaufanie. Znajomy ten niby mimochodem wspomniał, że może odstąpić ze swej puli młynek do kawy i łazienkowy junkers, po cenach prawie detalicznych. Zenon M. nie namyślał się wiele, od razu wszedł w interes, choć koleżanka z pracy wyraziła zdziwienie: po cóż mu owe dobra? Gdy przyszło do wyłożenia *a konto* zakupionego towaru — znajomy spostrzegł, że Zenon M. ma przy sobie grubszą gotówkę i zaproponował mu jeszcze kupno zamrażarki. I tę propozycję właściciel wypchanego portfela „kupił", a za całość wyasygnował ponad 20 tys. złotych. W dniu następnym w jego biurze odezwał się telefon. Znajomy poprosił Zenona M. o wyjście przed budynek. Nie, dostawa jeszcze nie nadeszła, lecz Zenon M. został poproszony o pożyczkę na zamrażarkę dla doborowej mimichodem wspomniał, że może broczyńcy. Odmówić nie wypadało. Ponad 100 tys. złotych zmieniło znów właściciela. Daremnie jednak czekał Zenon M. na dostawę. Aż pewnego dnia nadeszło wezwanie do nowosądeckiego RUSW.

Podobna przygoda zdarzyła się też Andrzejowi B. — koledze Zenona M. z pracy. W okolicznościach najzupełniej innych spotkał tego samego obrotnego pana i rozmowa zeszła na trudności zaopatrzeniowe. Andrzej B. chciwie chłonął informacje o możliwościach znajomego, aż wreszcie nieśmiało zapytał o szanse kupna chłodziarki. Po małej chwili wahania znajomy zgodził się dopomóc bliźniemu i pobrał *a konto* ponad 100 tys. złotych, zobowiązując się przy tym, że swoją misję handlową wypełni w ciągu najbliższych dni. Czas jednak upływał szybko — bez efektu. Andrzej B. zaczął więc walczyć o swoją sprawę. Najpierw upominał się o towar, potem żądał zwrotu pieniędzy, lecz próżny był jego trud. Z czasem zrozumiał, że padł ofiarą oszustwa i był zadowolony, gdy udało mu się odzyskać pewną część pieniędzy. Któregoś dnia i on otrzymał wezwanie do RUSW, gdzie spotkał się z Zenonem M. — także poszkodowanym.

O swoich perturbacjach w załatwianiu ważnej sprawy życiowej zgłosił bowiem milicji Andrzej G. Miał on plany związane z wyjazdem na zarobkowe saksy i z tego powodu przyuczył się do zawodu budowlańca. Gdzie wyjedzie — było mu obojętne. O petrodolarowe kontakty trudno, szukał więc możliwości zaczepienia się bliżej, w krajach ościennych. Aż dnia pewnego spotkał przyjaciela z lat dawnych, o którym krążyła opinia, że wiele może — i zwierzył mu się ze swych kłopotów. Przyjaciel orzekł, że dla chcącego nie ma nic trudnego i polecił zgromadzić pieniądze, zdjęcia, dokumenty i zaświadczenia. Andrzej G. wszystko załatwił w tempie ekspresowym i z przygotowaną teczką zgłosił się u przyjaciela. Ten przejrzał papiery, orzekł, że wszystko jest w porządku, a przy okazji zainkasował pewną kwotę na opłaty formalne.

Minął czas jakiś, a w sprawie wyjazdu zaległa cisza. W końcu jednak pośrednik zjawił się z wiadomością, iż zarysowała się możliwość załatwienia korzystniejszego kontraktu, lecz to wiąże się ze złożeniem dużo grubszej gotówki. Andrzej G. zwołał naradę rodzinną i w jej wyniku przystał na propozycję. Do rąk pośrednika powędrowało dodatkowo 270 tysięcy złotych. Dalszy schemat scenariusza był podobny jak w przypadku Zenona M. i Andrzeja B.: odwlekanie sprawy, unikanie wierzyciela. Ostatecznie Andrzej G. zdecydował się ujawnić wyczyny grasującego „wiele mogącego" i złożyć wniosek o jego ściganie karne. Do urzędowego protokołu z goryczą powiedział: *...widzę, że jeździ on taksówkami, a mnie, mimo iż pracuję od rana do nocy, na to nie stać.*

RZECZNIK PROKURATURY INFORMUJE

● Prokuratura Wojewódzka w Nowym Sączu skierowała do miejscowego Sądu Wojewódzkiego akt oskarżenia w sprawie aferowego zagarnięcia mienia wartości ponad 2,5 miliona złotych na szkodę fabryki „Armatura" Zakład nr 2 w Jordanowie. Oskarżeniem objęto 11 osób, w tym wobec 5 zastosowano tymczasowe aresztowanie. Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym działanie w dwóch zorganizowanych grupach przestępczych w okresie od jesieni 1987 roku do lipca 1988 roku. W skład grupy przestępczej wchodzili pracownicy fabryki w Jordanowie (w tym 2 osoby zajmujące stanowiska funkcyjne).

Działalność przestępcza oskarżonych polegała na wywożeniu bądź wynoszeniu z terenu zakładu poszukiwanej na rynku armatury gazowej, parowej i ogrzewczej, a następnie jej zbywaniu i dzieleniu się uzyskaną gotówką. Brak nadzoru i kontroli ze strony kierownictwa poszczególnych wydziałów zakładu, jak również mało rzetelna kontrola ze strony Straży Przemysłowej były okolicznościami ułatwiającymi dokonywanie kradzieży przez oskarżonych.

Stwierdzone zaniedbania organizacyjne (które umożliwiały oskarżonym prowadzenie przestępczego procederu przez długi okres) były przedmiotem wystąpienia Prokuratora Wojewódzkiego skierowanego do dyrektora fabryki „Armatura". W wystąpieniu tym zwrócono się o usunięcie nieprawidłowości organizacyjnych, a w szczególności o zaostrzenie systemu kontroli osób i pojazdów opuszczających teren fabryki.

● Prokurator Rejonowy w Nowym Targu skierował do miejscowego Sądu akt oskarżenia przeciwko Wiesławowi M., który jesienią 1988 roku w Rabie Wyżnej prowadząc wytwórnię pasz i koncentratów paszowych, oraz hodowlę trzody chlewnej nie zabezpieczył w sposób należyty ścieków, doprowadzając do zanieczyszczenia potoku Kosiczny i rzeki Skawy. Efektem tego szkodliwego dla zdrowia ludzkiego zanieczyszczenia środowiska było odcięcie dopływu wody dla potrzeb mieszkańców Jordanowa.

Nadmienić należy, iż jest to już drugi przypadek naruszania przez Wiesława M. przepisów ustawy z 30 stycznia 1980 roku o ochronie i kształtowaniu środowiska.

● W ramach kontroli przestrzegania prawa prokuratorzy woj. nowosądeckiego przeprowadzili badanie przestrzegania prawa w zakresie ochrony środowiska przed odpadami komunalnymi i przemysłowymi. Kontrolą objęto działalność wytypowanych zakładów przemysłowych i organów administracji państwowej stopnia podstawowego, na terenie których były zlokalizowane wysypiska odpadów komunalnych. Stwierdzono: nieuregulowanie kwestii prawnych dotyczących uzyskania decyzji administracyjnych na lokalizację wysypisk, składowanie na wysypiskach odpadów ze szpitala pomimo posiadania przez ZOZ specjalnych pieców do spalania takich odpadów, niewłaściwą eksploatację wysypisk oraz niezadowalający ogólny stan techniczny i sanitarny wysypisk.

Organy administracji państwowej i zakłady pracy będące adresatami 21 wystąpień prokuratorskich podzieliły zawarte w nich wnioski i zobowiązały się do usunięcia nieprawidłowości.

● W nawiązaniu do artykułu pt. „Tak trzymać" opublikowanego na łamach tygodnika „Dunajec" 5 marca bieżącego roku (dotyczącego uruchomienia przez Andrzeja Jemiołę i Jana Wyrwę prywatnej komunikacji mikrobusowej w Limanowej (informuję, że sprawa legalności wykonywania przez wyżej wymienione osoby działalności przewozowej była badana w Prokuraturze Rejonowej w Limanowej w związku z pismem Zrzeszania Transportu Prywatnego w Nowym Sączu kwestionującym, między innymi, usytuowanie przystanku mikrobusowego w pobliżu Banku Spółdzielczego w Limanowej.

W piśmie skierowanym do prezesa Zarządu Zrzeszenia Transportu Prywatnego prokurator Anna Kępa poinformowała adresata, iż przeprowadzone badanie wykazało całkowity brak podstaw do kwestionowania legalności wykonywanej przez Obywateli Jemiołę i Wyrwę działalności, podkreślając jednocześnie, iż autorzy pisma utożsamiając interes społeczny z interesami członków zrzeszenia zapomnieli, iż we właściwie rozumianym interesie społecznym leżało uruchomienie pożytecznej dla ogółu mieszkańców Limanowej działalności usługowej.

Na kanwie tej sprawy warto przypomnieć treść art. 1 ustawy z 23 grudnia 1988 roku o działalności gospodarczej, który stanowi, że podejmowanie i prowadzenie działalności gospodarczej jest wolne i dozwolone każdemu na równych prawach, z zachowaniem warunków określonych przepisami prawa.

JACEK WOŁOSZYŃSKI

Zdaniem Urzędu Gminy

Sekretarz Urzędu Gminy Nowy Targ, mgr **Wojciech Rapacz**, przysłał nam (w zastępstwie naczelnika gminy) uwagi na temat artykułu Anny Szopińskiej pt. „Nowotarskie sprawy" („Dunajec" z 5 marca br.), dotyczącego sytuacji wokół zbiornika wodnego Długopole — Krauszów:

Zabiegi o wygaszenie wyniszczającego obie strony sporu pomiędzy Zarządem Miejskiego Koła PZW w Nowym Targu a Yacht Clubem „Szekla" nie rozpoczęły się 4 listopada 1988 r., lecz wcześniej. Natomiast sam spór wybuchł nie między tymi organizacjami, lecz z powodu zaborczej postawy NZPS, które nadużywając swojego autorytetu i prestiżu, usiłowały przejąć na wyłączne władanie (a nawet ogrodzenie wysokim płotem) staw Długopole — Krauszów i jego obrzeża, wyrzucić stamtąd wędkarzy, nie dając w zamian nic.

Jakiekolwiek i kiedykolwiek wymieniane kwoty dotyczyły wyłącznie sum, jakie zamierzali lub zamierzają wydatkować na urządzenie własnego ośrodka, nie zaś na potrzeby gminy (jakże liczne) czy bezpośrednio zainteresowanych wiosek.

Pełny obraz tego dało ówczesne kierownictwo NZPS w grudniu 1986 r. Wtedy to przedstawiciel Wojewódzkiego Zarządu PZW, występując w roli arbitra, proponował YC „Szekli" prawo do nieskrępowanego uprawiania sportów wodnych nawet na wszystkich trzech stawach włącznie za... „święty spokój" i wzajemną tolerancję na obiektach.

Bezprawne budownictwo trwałych obiektów nad stawem przez NZPS, tę tylko dalszy ciąg owej nonszalancji, bo to nie tylko niezgodne z planem zagospodarowania przestrzennego gminy, ale wręcz w miejscu najbardziej newralgicznym, na wale piętrzącym wodę. Uniemożliwia to oczywiście przejazd na dalszą część obwałowań np. w związku z akcją zabezpieczającą — przeciwpowodziową, lub planowanego wzmacniania całej korony zbiornika.

To dopiero na spotkaniu w Urzędzie Gminy w dniu 26 maja 1988 r. udało się przekonać nowe kierownictwo NZPS, iż w sprawie zbiorników nie są stroną. Pozostał nią nadal Yacht Club Polski z siedzibą przy NZPS, z całą spuścizną pozostałości po niefortunnych posunięciach swego mecenasa i nieufnością potencjalnego partnera, tj. Polskiego Związku Wędkarskiego.

Obecnie, po 14 lutego 1989 r., kiedy z upływem czasu wygasła nawet ta „kwalifikująca się do obalenia" umowa z Yacht Clubem, tylko nie rozebrane dotąd obiekty z nielegalnego budownictwa są punktem stycznym z NZPS w tej sprawie.

Nieprawdą jest, jakoby Yacht Club nie otrzymał żadnej odpowiedzi na swoją propozycję (z dnia 6 lutego 1989 r.) wznowienia dzierżawy stawu, gdyż zarówno Urząd Gminy pismem z 15 lutego br., a także Prezydium GRN pismem z 22 lutego br. udzieliły tak pełnej odpowiedzi, jak to tylko było możliwe, a zbierająca informacje Pani Redaktor była z naszą odpowiedzią zapoznana.

Gdyby pismo takiej treści wpłynęło pod adresem Urzędu lub GRN przed pięciu laty, kiedy konstruowano plan zagospodarowania przestrzennego gminy, cała historia potoczyłaby się prawdopodobnie inaczej. Wtedy jednak i Yacht Club i NZPS, lekceważąc społeczny charakter dyskusji nad planem zagospodarowania gminy, nie wzięły w niej udziału. We wspomnianym artykule to wszystko się przemilcza, a nawet przeinacza. Może to znowu nie odpowiada podjazdowej polityce gremiów NZPS-owskich dążących nadal do darmowego przejęcia stawu.

Istnienie powyrobiskowych zbiorników wodnych, a nawet kontrolowane piętrzenie w nich wody, to sprawa niebagatelna dla otoczenia i środowiska w jego aktualnym stanie. To nie tylko wędkowanie i pływanie. Na problem ten nie można patrzeć wyłącznie oczami faceta sobotnio-niedzielnego wypoczynku.

Należy ubolewać nad tym, że obie zacietrzewione strony, tzn. Polski Związek Wędkarski i Yacht Club, poza przejściowym okresem pierwszego etapu fuzji personalnej zarządu, całą swoją energię poświęciły jedynie na wzajemne obwinianie się, niszczenie drogiego sprzętu, zakupionego kosztem pracy tysięcy robotników, którzy nawet nigdy nie widzieli „spornego" obiektu. Żadna ze stron nie zwracała natomiast uwagi, że zbiorniki te wykorzystywane są szczególnie przez okoliczną młodzież nieco inaczej. Tam dzieci i młodzież (szczególnie bieżącej niepewnej zimy) uprawiają ślizgawki, rozgrywki pseudohokeja itp. z narażeniem własnego życia. Tam w latach ubiegłych były wypadki utonięć. Tam myśliwi strzelają do wszystkiego co fruwa, co szuka ostoi zwabione taflą stawu, nim tylko się z rana przejaśni. Na profilaktykę w tej dziedzinie strony-dzierżawcy czasu nie mają.

Podczas powodzi w latach 1970-75 członkowie PZW, broniąc przed „porwaniem" ryby znajdujące się w stawie, skierowali wodę na wieś (Ludźmierz), powodując zalanie wielu gospodarstw.

Obecna sytuacja panująca wokół tych stawów jest nienormalna, szczególnie kiedy czyni się wysiłki o uporządkowanie gospodarki, i nie może przeciągać się w nieskończoność. W nadchodzącym 1990 r. odbędzie się aktualizacja planu zagospodarowania przestrzennego gminy Nowy Targ. Wobec aktualnie reprezentowanych postaw i potrzeb zainteresowanych stron wypowiedzą się więc radni i projektant (Biuro Zabudowy Krakowa). Może przy tej okazji zapadnie ostateczna decyzja zaniechania budowy przepompowni wody z potoku Czarny Dunajec na Śląsk, o której mówiło się w trybie przypuszczającym już od lat, a która paraliżowała skutecznie wszelkie dalekosiężne poczynania w rejonie Krauszowa — Długopola.

Jeśli w najbliższych latach nie będzie się planować na tym terenie, a nowa wersja planu zagospodarowania przestrzennego potwierdzi, że stawy czekają na właściwe zagospodarowanie, Urząd przystąpi niezwłocznie do uregulowania istniejącej wokół nich sytuacji. Posiadamy bowiem alternatywne propozycje na każdą z możliwych sytuacji, o których ostatecznie wypowie się Rada Narodowa.

Zamieszczone w prasie dwukrotnie notatki nt. zbiorników powyrobiskowych i wyłącznie tego, co zdaniem piszących jest w tym zagadnieniu istotne, to jakby oglądanie w wietrzny dzień odbicia rzeczywistości w sfalowanym i zarośniętym zielem lustrze zbiornika Krauszowskiego. Dlatego prosimy o opublikowanie naszej odpowiedzi.

Bank Spółdzielczy w Gorlicach w połowie marca bieżącego roku skupiał 3250 członków zarówno z Gorlic, jak i z sąsiednich gmin: Kobylanki, Łużnej, Bobowej, Sękowej, Moszczenicy i Uścia Gorlickiego. Udział członkowski został w roku bieżącym podwyższony z 1 tys. do 4 tys. zł.

19 marca br. w Sali Cechu Rzemiosł odbyło się zebranie Przedstawicieli Funduszu Wkładów, na którym omówiono najważniejsze sprawy wynikające dla Banku z obecnej sytuacji gospodarczej kraju. Oto — dla przykładu — sprawa kredytów na działalność gospodarczą: oprocentowanie ich w roku 1989 jest dość wysokie, bo w przypadku kredytów na działalność gospodarczą nie preferowaną, z terminem spłaty do 12 miesięcy, wynosi 50 proc., a z terminem spłaty do 48 miesięcy — 60 proc., natomiast kredytów na rozwój rolnictwa i gospodarki żywnościowej — 30 proc. Jak zauważył przedstawiciel Banku Spółdzielczego z Nowego Sącza, w ciągu pierwszych dwóch miesięcy bieżącego roku nikt na terenie województwa nie skorzystał z tych kredytów.

Przyrost oszczędności w Banku Spółdzielczym w Gorlicach wynosił w 1988 roku 322 miliony złotych tj. 312 proc. rocznego planu. Wkłady na książeczkach oszczędnościowych nadal wzrastają. Z powodu po pierwsze — „konkursu 50 tysięcy", po drugie — dość wysokiego oprocentowania (przy wkładach oszczędnościowych terminowych zadeklarowanych na 36 miesięcy — 66 proc.), po trzecie — tzw. nawisu inflacyjnego (według ekonomistów tylko 30 proc. banknotów ma pokrycie towarowe w sklepach).

Aby zmniejszyć choć trochę nawis inflacyjny, na zebraniu w Gorlicach proponowano emisję monet nawet 50- i 100-tysięcznych z podobiznami wybitnych Polaków — jako pamiątek numizmatycznych. Taksówkarz z Gorlic zakwestionował tak wysokie oprocentowanie zarówno wkładów oszczędnościowych, jak i kredytów, z punktu widzenia motywacji do pracy. — *Jeżeli moje auto kosztuje dziś 10 milionów złotych* — twierdził — *to gdy je sprzedam i dam pieniądze na książeczkę, to za rok, przy oprocentowaniu 44 proc, lub dwa (oprocentowanie 55 proc.) dostanę około 5 milonów złotych. Dbając o auto, kupując benzynę i pracując — nie zarobię ani połowy z tego. Czy więc jest sens pracować?*

Na szczęście nie wszyscy możemy spieniężyć swe warsztaty pracy, więc nie mamy podobnych pokus...

MARIAN JANIGA

Odpowiedź Yacht Clubu i NZPS

1. W 1985 r. NZPS „Podhale" wystąpiły z własnym projektem zagospodarowania stawu i jego obrzeży — YCP nie miał z tym nic wspólnego. Projekt ów nie zyskał akceptacji Urzędu Gminy, Wydziału Architektury ani ODGW, więc upadł i propozycja nie była nigdy ponawiana. Zatarg istotnie miał miejsce, lecz pomiędzy miejskim Kołem PZW a nowo utworzonym Kołem Wędkarskim przy NZPS.

2. NZPS nie miały ze strony Urzędu Gminy Nowy Targ konkretnych propozycji partycypowania w kosztach przedsięwzięć potrzebnych *bezpośrednio zainteresowanym wioskom*. Gdyby pojawiły się takie propozycje, kombinat — w miarę swoich możliwości finansowych — przychyliłby się do nich, oczekując jednak zagwarantowania zakładowi lub Yacht Clubowi prawa do jeziorka w Krauszowie, ewentualnie statusu dzierżawcy czy głównego użytkownika. Łączyłoby się to z dostępnością zbiornika dla drużyn wodniackich, surfingowców, wędkarzy, dzieci szkolnych i wszystkich, którzy chcieliby zgodnie, kulturalnie korzystać z jeziorka.

3. Nie wiemy o przykładku, by PZW kiedykolwiek proponował Yacht Clubowi *prawo do nieskrępowanego uprawiania sportów wodnych na wszystkich trzech stawach wyłącznie za „święty spokój" i wzajemną tolerancję na obiektach*. Wprost przeciwnie — PZW ustawicznie dąży do wyrugowania YC z jednego zbiornika, do jakiego miał on dostęp.

4. Obiekty nad stawem, budowane przez NZPS na rzecz Yacht Clubu, stawiane były na mocy decyzji Naczelnika Gminy z 14.09.1983 r., w oparciu o ówczesny plan zagospodarowania przestrzennego gminy. Że budowa hangaru jest bezprawna, zdecydował ostatecznie Naczelny Sąd Administracyjny w Krakowie 15 czerwca 1988 r. (Urząd Gminy nie powiadomił wcześniej YC ani NZPS o zmianie planu zagospodarowania przestrzennego), wtedy też YC dowiedział się oficjalnie, że nie jest jedynym dzierżawcą krauszowskiego zalewu.

Usytuowanie hangaru nawet zabezpiecza wał przed „rozjeżdżaniem" wskutek niepożądanego ruchu kołowego po obrzeżu zbiornika. Dojazd jest zapewniony od północno-zachodniej strony zalewu. To właśnie YC posiada aktualny projekt techniczny zabezpieczenia przeciwpowodziowego i — przy wsparciu NZPS — finansowe możliwości zrealizowania tego projektu.

5. Ta *kwalifikująca się do obalenia umowa* Yacht Clubu z Urzędem Gminy firmowana była przecież przez naczelnika Gminy w 1983 r.; NZPS pozostają sponsorem wielu przedsięwzięć YC, są w stanie i są gotowe sfinansować właściwe, korzystne dla wszystkich zainteresowanych zagospodarowanie krauszowskiego zbiornika.

6. Dążąc do naprawienia błędu z 1985 r., błędu polegającego na braku zainteresowania aktualizacją planu zagospodarowania przestrzennego gminy, zwróciliśmy się do mieszkańców i samorządów wsi Długopole i Krauszów z prośbą o zaakceptowanie naszej kandydatury do roli dzierżawcy zbiornika. Pismem z 4 lutego 1989 r. zwróciliśmy się także do Gminnej Rady Narodowej z prośbą o zmianę w planie zagospodarowania przestrzennego gminy.

7. Twierdzenie o *podjazdowej polityce gremiów NZPS-owskich dążących nadal do darmowego przejęcia stawu* uznajemy w obecnej sytuacji za pomówienie.

8. Właśnie YC ma na uwadze wielofunkcyjność krauszowskiego zbiornika, co może udokumentować swoją korespondencją z UG i GRN, także pismami rad sołeckich, Straży Pożarnej, szkół obu wsi do władz Gminy.

9. Gdyby rzeczywiście YC poświęcił całą swoją energię na obwinianie PZW, nie stałyby wały ochronne, umocnienia, urządzenia dopływowo-odpływowe. W piśmie skierowanym do naczelnika Gminy z dnia 4.03.1989 r. YC po raz któryś zapewnia, że *działalność PZW na tym terenie w niczym nie przeszkadza Klubowi Żeglarskiemu*.

Pracownicy NZPS oburzają się istotnie, ale na dążenie PZW do unicestwienia hangaru, który jest jedynym zabezpieczeniem „drogiego sprzętu". YC dwukrotnie proponował członkom PZW udostępnienie wydzielonej części hangaru dla ich potrzeb.

10. Brak postanowień formalno-prawnych w sprawie krauszowskiego zalewu stwarza sytuację, w której żadna ze stron nie jest zobligowana do stałej pieczy nad zbiornikiem. Staw w Krauszowie zabezpieczony jest tak samo, jak dwa stawy w Ludźmierzu będące pod zarządem PZW.

Chorąży MO, Franciszek Kraus, który przez 14 lat nadzorował ten teren, oświadcza, że od czasu napełnienia krauszowskiego zbiornika w 1984 r. nie utonął tam nikt, a ostatni śmiertelny wypadek zdarzył się w 1987 r. na pierwszym stawie ludźmierskim.

Czy zdaniem UG „profilaktyką" nie jest uczenie młodzieży rozważnego obcowania z wodą, co właśnie czyni YC?

11. Z oceną *sytuacji panującej wokół tych stawów* zgadzamy się w zupełności. Wielokrotnie apelowaliśmy o rychłe rozstrzygnięcie sprawy, co potwierdzają dokumenty.

Nawet przy zaistniałych komplikacjach formalno-prawnych YC ustawicznie zabiega o to, by poniesione koszty i wysiłki ludzkie nie poszły na marne.

Podpisali: Zastępca dyrektora NZPS — **mgr inż. Andrzej Szul**, Komandor Yacht Clubu Polski — **Stanisław Głogowski**, były komandor Yacht Clubu Polski — **Józef Podkanowicz**, pełnomocnik YCP do spraw Ośrodka w Krauszowie — **Jacek Giżycki**.

Opinia inspektora ODGW

Stanowisko instytucji, która na mocy ogólniejszych przepisów była i jest współgospodarzem zalewu, przedstawia kierujący nowotarskim inspektoratem Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej inż. **Marian Wapiennik**:

— *Odpowiadamy z urzędu za zabezpieczenie przeciwpowodziowe i lokalizację obiektów w zasięgu tzw. wielkiej wody. We władaniu ODGW jest więcej niż 1/3 powierzchni krauszowskiego stawu.*

Doprowadzenie tam wody odbyło się wprawdzie bez koniecznych uzgodnień, ale pomysł stworzenia jeziorka i spiętrzenia wody uznaliśmy za dobry, trafiony. ODGW zmusiła autorów pomysłu do przedstawienia projektu zabezpieczeń. Projekt ów, wykonany przez inż. Kowalskiego, był z nami uzgodniony i zaopiniowany pozytywnie — określa on wysokość bezpiecznego piętrzenia i wysokość wału. Projekt był podstawą wystąpienia do Urzędu Gminy o pozwolenie wodno-prawne na piętrzenie wody. W pozwoleniu wodno-prawnym określone byłyby wszystkie warunki, jakie powinien spełnić użytkownik.

ODGW nie zgodziła się natomiast na projekt zagospodarowania przestrzennego, który przedstawiły NZPS w 1985 r. Dałem jednak wytyczne do zagospodarowania zbiornika, sugerując ogrodzenie części wschodniej z urządzeniami spustowymi, by zachować kontrolę nad piętrzeniem. Reszta stawu byłaby dostępna dla wszystkich.

Nie zgadzamy się również, by wędkarze zagospodarowali zbiornik tak, jak oba ludźmierskie, bo nie jest to staw hodowlany. Nie mają oczywiście prawa nikogo stamtąd wyrzucać.

Jako mieszkaniec Nowego Targu i przedstawiciel ODGW jestem za utrzymaniem tego zbiornika — jedynego w okolicy z wodą zdatną do kąpieli — ale musi on mieć użytkownika wskazanego pozwoleniem wodno-prawnym, i pod warunkiem wykonania wszystkich urządzeń zabezpieczających zatwierdzonych przez ODGW.

PZW nie jest i nie będzie pełnoprawnym dzierżawcą, dopóki nie będzie miał naszej zgody. Członkowie Koła mogą jednak użytkować staw jako wędkarze.

NZPS możemy nie kochać, ale trzeba mieć świadomość, że na razie tylko one, posiadając fundusze i fachowców, dają w roli użytkownika gwarancję właściwego zagospodarowania krauszowskiego zalewu. Dlatego wskazujemy NZPS jako najsolidniejszego kandydata na dzierżawcę.

Stanowisko to przedstawiliśmy na naradzie 4 listopada 1988 r.

Yacht Club spełnił wszystkie warunki konieczne do rozpisania rozprawy wodno-prawnej, ale rzecz ciągnie się w Urzędzie Gminy już półtora roku. Tymczasem istnieje groźba przerwania wału, co dwukrotnie sygnalizowałem NZPS z powiadomieniem UG.

Od autorki

Ze stanowiskiem Urzędu Gminy w kwestii krauszowskiego zalewu istotnie byłam „zapoznana", co znalazło odzwierciedlenie w tekście.

Tekst zsyłany do druku 22 lutego nie mógł jednak uwzględniać treści i informować o nadejściu pism, z których pierwsze dotarło do adresata w dzień później. Jeśli z UG zostało ono wyekspediowane 15 lutego, to znaczy, że na pokonanie odległości nie większej niż kilometr (w tym samym mieście) potrzebowało aż ośmiu dni.

Niejednokrotnie zdarzało się w tej historii, że jakieś złe moce wydłużały drogę lub powodowały znikanie różnych pism; prokurator Zbigniew Magdij mówił o kłopotach z dotarciem do potrzebnych dokumentów. Do tej chwili (tj. do dnia 3 kwietnia) YC nie otrzymał jakże istotnego dla sprawy protokołu z listopadowego spotkania, który to protokół miał sporządzić UG i rozesłać „stronom".

Oba wspomniane w polemice pisma (UG z 15 lutego br. i Prezydium GRN z 22 lutego br.) zmieściły się jednak szczęśliwie w terminie określonym przez k.p.a. W jednym z nich, dotyczącym ewentualnego przedłużenia umowy dzierżawnej, UG prosi YC o informację, czy zawarł wcześniej umowę z Kołem PZW „Miasto". YC wystosował już odpowiedź, poddając w wątpliwość (co zdaje się logiczne) sens i zasadność prawną zwracania się z prośbą o poddzierżawienie stawu do PZW, którego umowa również „kwalifikowała się do obalenia", a który „jedynym i pełnoprawnym dzierżawcą" jest tylko w opinii własnej i UG.

Niewykluczone, że sprawą zajmie się ponownie Prokuratura Rejonowa w Nowym Targu. „Stronom" uwikłanym w konflikt pozostaje życzyć, by kompetentne, mądre rozstrzygnięcie sporu, który przyniósł tak wiele szkody i tyle osób poróżnił, przyszło jak najprędzej.

ANNA SZOPIŃSKA

Limanową od lat zwykło nazywać się miastem ludzi gospodarnych. Z nadesłanych nam przez **Bronisława Smolenia** — przewodniczącego Rady Narodowej Miasta i Gminy materiałów na ostatnią sesję wynika, że również w ubiegłym roku nie spoczywano tam na laurach i mimo — wielu trudności — sporo zrobiono w samej Limanowej i w gminie.

W 1988 roku Limanowskie zamieszkiwało 33 530 osób, z tego samą Limanową — 13 160. W gospodarce uspołecznionej zatrudnionych było 9822 pracowników. Brąkowało miejsc pracy na stanowiskach nierobotniczych, przede wszystkim dla absolwentów szkół średnich.

Dobre wyniki uzyskali limanowscy rolnicy. Sprzyjające warunki atmosferyczne pozwoliły osiągnąć wysokie plony zbóż (mimo, że obniżyło się zużycie nawozów na jeden hektar) i siana. Skupiono znacznie więcej warzyw i owoców niż to planowano na początku roku. Jedynie plony ziemniaków — wskutek zarazy ziemniaczanej — były gorsze niż dwa lata temu. Do sukcesów limanowskiego rolnictwa należy również wzrastający z roku na rok skup mleka (w ubiegłym roku 6 mln 663 tys. litrów).

Wzrosła ilość macior i krów. Niepokoi jednak spadek zainteresowania opasem młodego bydła rzeźnego. Jedną z przyczyn jest brak cieląt do hodowli, które rolnicy masowo sprzedają na eksport. Dobre wyniki uzyskano w kierowanym rozrodzie bydła; w 1988 roku objęto nim ponad 85 procent pogłowia krów. Trudno jednak powiedzieć, czy przy obecnych cenach zabiegów inseminatorskich uda się nadal utrzymać ten poziom.

Z najważniejszych inwestycji realizowanych na rzecz rolnictwa wymienić trzeba zakończenie melioracji 150 hektarów gruntów w Starym i Nowym Rybiu oraz jej rozpoczęcie w Rupniowie i Kisielówce.

W materiałach na sesję czytamy: *W ubiegłym roku zahamowano proces degradacji środowiska naturalnego. Badania wód wykazały, że ich jakość chemiczna nie pogorszyła się i znajdują się w I i II klasie czystości, poprawiła się natomiast jakość bakteriologiczna (z nie mieszczącej się w żadnej klasie na II i III klasę). Budowane są kolektory sanitarne w osiedlach Słoneczna i Nad Torem w Limanowej. Rozpoczęto prace przy oczyszczalniach ścieków — w Męcinie oraz przy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej. Poszerzono wysypisko komunalne w Słopnicach. Opracowywane są dokumentacje na kanalizację limanowskich osiedli Metalowców i Marsa, Pisarzowej, Mordarki oraz kotłowni w osiedlu Zygmunta Augusta. Ponadto ukończono dokumentację na rozbudowę i modernizację kotłowni CPN. Niestety, spaliły na panewce zabiegi gestorów niektórych obiektów użyteczności publicznej o zezwolenie na opalanie gazem.*

W minionym roku w Limanowej i i w gminie działało 11 przedszkoli, 31 oddziałów przedszkolnych przy szkołach, 21 szkół podstawowych i kilka średnich. W celu poprawy bazy oświatowej ukończono pierwszy etap rozbudowy limanowskiej Szkoły Podstawowej nr

(CIĄG DALSZY NA STR. 14)

Zaprosili nas

Społeczny Komitet Rozbudowy, Dyrekcja, Rada Pedagogiczna, Komitet Rodzicielski i samorząd Zespołu Szkół Zawodowych im. K.Pułaskiego w Gorlicach na otwarcie nowo wybudowanych warsztatów szkolnych i sali gimnastycznej;

- Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem na wystawę grafiki Józefa Pogwizda;
- Galeria BWA w Zakopanem na wystawę malarstwa Ireny Popiołek;
- Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu na walne zgromadzenie sprawozdawcze;
- Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Nowym Sącz na wystawę malarstwa Józefa Ignaciuka;
- Komitet Założycielski Ludowego Klubu Sportowego „Płomień" w Łososinie Górnej na zebranie;
- Koło Gospodyń Wiejskich w Dominikowicach na Uroczystość 40-lecia swojej działalności;
- Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na Wiosenne Biegi Przełajowe;
- Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zakopanem na prelekcję Leszka Żądły pt. „Miłość i seks w świetle badań psychotronicznych" — 14 kwietnia o godz.17; Prelekcję kierownika Muzeum Kornela Makuszyńskiego Magdaleny Żegleń pt. „Makuszyński w Zakopanem" — 18 kwietnia o godz. 17.

LUCYNA KASZUBA

PRZEJŚCIOWA CHOROBA?

— *Coraz rzadziej chodzę do kina* — mówi starsza pani, mieszkanka Nowego Sącza. — *Po prostu się boję. Zwłaszcza filmy rozrywkowe przyciągają grupy rozwydrzonych wyrostków, które przychodzą do „Podhala" rozrabiać i przeszkadzają spokojnym widzom. Gdy zwrócі się uwagę, można usłyszeć „wiązankę".*

Kilkanaście osób napotkanych pod kinem ma podobne zdanie. — *Zbyt dużo w telewizji, w kinowym repertuarze i na kasetach video filmów brutalnych, bezmyślnie propagujących siłę pięści* — twierdzi pan w średnim wieku. — *Sceny romantyczne wywołują na widowni śmiech i gwizdy, oklaski nagradzają celne strzały snajperów. To przygnębiające. Dlatego wielu ludzi odchodzi od kina. Jedynie trudne filmy można oglądać bez zakłóceń; rozrabiacze szybko się zniechęcają i wychodzą z seansów. Trudno także zorientować się, co w danym dniu będzie grane: repertuar zmieniany jest zbyt często, informacje w prasie bywają niedokładne, gablota informacyjna na Plantach ciągle pada ofiarą wandali.*

Listy czytelników zamieszczane w filmowej prasie świadczą, że sytuacja w Sączu nie odbiega od tzw. średniej krajowej. Wszędzie w większych miastach zmorą kin są młodzi miłośnicy mocnych wrażeń, nad którymi trudno zapanować.

W sobotnie popołudnie koło „Podhala" cicho i spokojnie. W sali kinowej grupa widzów ogląda starą komedię z Adolfem Dymszą. W każdą sobotę i niedzielę są seanse dla młodzieży i dzieci. Mimo tańszych niż zwykle biletów, nie mają powodzenia. Najpiękniejsze baśnie grane podczas tzw. poranków idą przy niemal pustej sali. Gdy jednak pojawia sę film, w którym trup pada gęsto, a strzały nie milkną — rodzice z dziećmi walczą z biletерami przy wejściu zapewniając, iż pociechy ledwo odrosłe od ziemi mają ukończone wymagane 15 lat. Argumentem jest także: — *Nie takie filmy moje dziecko ogląda z kaset video!*

Wiele przeżyli już pracujący w „Podhalu" od czterdziestu lat operator, **Mieczysław Górski** oraz biletерzy — **Mateusz Marczyk** i **Marian Korczyński.** — *Dawniej było spokojniej* — twierdzi pan Mateusz. — *Nawet gdy graliśmy filmowy szlagier i młodzież szturmowała drzwi, a nawet okna holu, byle tylko dostać się do środka, nie było w niej takiej jak dziś agresywności. W ostatnich latach wielokrotnie musieliśmy prosić o pomoc milicję, chodzić na rozprawy w kolegium, a potem słuchać pogróżek kolegów ukaranych grzywnami chuliganów. Raz nawet mnie napadnięto. Młodsi pracownicy kina często rezygnują z tego zajęcia, zmieniają się kasjerki. Kto zechce za niewielkie pieniądze tracić nerwy i narażać się? Teraz, gdy bilety podrożały, jest spokojniej. Dawniej rozrabiacze siedzieli na dwóch — trzech seansach.*

Pracownicy kina z sentymentem wspominają niedawne filmowe Konfrontacje, po raz pierwszy urządzone w Sączu. Dwanaście nowych, często obsypanych nagrodami różnych festiwali dzieł, ze słynnym „Ostatnim cesarzem" Bertolucciego na czele, przyciągnęło ludzi prawdziwie zainteresowanych sztuką filmową. Nawet gdy na widowni znalazło się kilku „wesołków", żaden nie próbował swoich sztuczek. Nie sprzyjała poważna atmosfera.

Niespokojne seanse stały się niemal codziennością od czasu, gdy popularność zyskały filmy o karatekach i gangsterskich porachunkach. Wystarczy zejść z holu kina do korytarzyka poniżej, zajrzeć do toalet. Niedawno pomalowane ściany aż po sufit „zdobią" ślady zabłoconych butów. Ciosów domorosłych karateków nie wytrzymują umywalki i rury. Notorycznie są wykradane klamki, klosze lamp oraz krany. Sufit korytarza przy wyjściu z kina jest gęsto upstrzony spalonymi zapałkami i petami papierosów. Na zapleczu „ Podhala" w godzinach przedpołudniowych młodzież szkolna urządza sobie palarnię, czasem można tu znaleźć także butelki po winie.

Od lipca ubiegłego roku „Podhalem" kieruje **Andrzej Steindel.** Sądeczanin, absolwent I Liceum Ogólnokształcącego oraz wydziału filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, ma dobrą praktykę: w czasie studiów działał w studenckim dyskusyjnym klubie filmowym, wcześniej, jeszcze jako uczeń „pierwszej budy", nie opuszczał żadnej projekcji studyjnych filmów DKF „Halny". Po powrocie do rodzinnego miasta sam rozpoczął działalność w Klubie „Halny", później, wraz z **Wacławem Kiewliczem** zakładał DKF „Bufory". Gdy kierująca długie lata „Podhalem" **Renata Reczyńska** odeszła na emeryturę, przyszedł na jej miejsce. Ma wiele energii, pomysłów i ambicje, by sądeckie kino prezentowało wszystkie filmowe nowości, równocześnie z kinami krakowskimi czy warszawskimi.

Andrzej Steindel mówi: — *Widzowie przyzwyczaili się, że każdy film jest grany przez kilka dni. Musiałem to zmienić, by uniknąć strat. Nie możemy wyświetlać filmów dla kilku widzów, nie stać nas na to. Wiele kin obecnie ma stały deficyt, toteż kilka wiekszych kin w regionie: w Sączu, Zakopanem, Krynicy musi przynosić zyski, wypracowywać środki na utrzymanie małych placówek. Kwartalnie osiągamy obrót w wysokości 15 mln złotych. Zejście poniżej tej sumy oznaczałoby utratę premii dla pracowników, która liczy się przy niewielkich zarobkach. Wysokość obrotu ustala krakowskie Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów. „Podhale" daje niezłe zyski, lecz aby to osiągnąć, musimy często zmieniać repertuar, mieć stale w zapasie nowe filmy. Cieszący się największym powodzeniem tzw. hit (ostatnio był takim „Gliniarz z Beverly Hills") nie może liczyć w Sączu na widownię dłużej niż tydzień.*

Słyszy się narzekania na wysokie ceny biletów. Od nowego roku obowiązują ceny umowne. Otrzymujemy listę filmów wraz z sugestiami dotyczącymi wysokości cen, kierownik kina może je nieco obniżyć bądź podwyższyć. Utwory przedpremierowe, wchodzące dopiero na ekrany muszą być droższe, nie ma też w tym przypadku biletów ulgowych. 25 kwietnia rozpoczynamy projekcję słynnego filmu „Przeminęło z wiatrem" Victora Fleminga. Choć film jest stary — potraktowano go jako dzieło przedpremierowe i bilety będą kosztować tysiąc złotych. To jednak wyjątek, przeciętnie płaci się do pięciuset złotych. Nie mam skrupułów, gdy bilety na komercyjne filmy, takie jak „Superglina" czy „Commando" są drogie.

Kierownik, choć pracuje tu niedługo, miał już okazję kilkakrotnie interweniować na sali kinowej. Zwłaszcza gdy pojawia się nowy film rozrywkowy, na pierwszym seansie bywa gorąco. Biletерzy nie zawsze mogą sobie sami poradzić z chuliganami. Cenna jest pomoc milicji, która szybko i sprawnie ostudza emocje. Dobrym rozwiązaniem byłoby zatrudnienie ze dwóch karateków, na to jednak nie stać kina.

Można się pocieszać, że chuligańskie incydenty to przejściowa choroba, która minie wraz z modą na „mocne" filmy.

„Podhale" ma jeszcze inne kłopoty. Budynek dawnego „Sokoła" wymaga kapitalnego remontu. Z bocznego skrzydła wyprowadził się internat Zespołu Szkół Gastronomicznych, nadal jednak z dwóch sal gimnastycznych korzysta młodzież Zespołu Szkół Budowlanych i Ekonomicznych. Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów — jak mówi kierownik „Podhala" — jest tylko administratorem obiektu. Ostatnio w remont dachu i wnętrz kina włożyło 50 milionów złotych. Chętnie podjęłoby się przeprowadzenia gruntownych prac remontowych, gdyby mogło przejąć cały budynek bez lokatorów. Gdzie jednak przenieść młodzież? Na razie wszystko jest po staremu, a stropy niszczeją. Wiadomo tylko, że uczniowie muszą mieć gdzie ćwiczyć, kino — gdzie działać.

Andrzej Steindel marzy, że kiedyś w „Podhalu" powstanie Centrum Sztuki Filmowej, z kawiarenką, dwiema salami projekcyjnymi. W jednej wyświetlano by, jak dotychczas, filmy dla wszystkich, w drugiej — dzieła studyjne. Na razie stara się zapewnić dobry repertuar. Obiecuje, że Konfrontacje Filmowe będą odbywać się co roku. Szkołom i mieszkańcom małych miejscowości — po Grybów i Gorlice kierownik proponuje korzystanie z ofert ruchomego kina. Wystarczy złożyć zamówienie.

Wok informuje

● W dniach **14-16 kwietnia w Czarnym Dunajcu** gościć będą uczestnicy **XIV Wojewódzkiego Przeglądu Teatrów Regionalnych.** Prezentowane w konkursie spektakle oparte są na tradycji, zwyczajach i obrzędach ludowych. Laureaci Przeglądu reprezentować będą Nowosądeckie na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich.

Organizatorem Przeglądu jest Wojewódzki Ośrodek Kultury, a gospodarzem — Gminny Ośrodek Kultury w Czarnym Dunajcu.

● Na **V Popis Młodych Pianistów** — uczniów szkół muzycznych I stopnia z naszego województwa zapraszają Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Nowym Sączu, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i Sądeckie Towarzystwo Muzyczne. Przesłuchania odbędą się **18 kwietnia.**

● **„Syrbacy Show"** to program rozrywkowy zespołu „Syrbacy" oraz krakowskiego kabaretu **Marcina Dańca.** Koncerty odbędą się: **17 kwietnia — w Kobylance** (Gminny Ośrodek Kultury), **18 kwietnia — w Krościenku** (Dom Strażaka) i **Szczawnicy** („Malinowa"), **19 kwietnia — w Nowym Sączu** (Dom Kultury Kolejarza) **o godz. 16 i 18** oraz **w Łazach Biegonickich** (Wiejski Dom Kultury), zaś **25 kwietnia — w Zakopanem** Miejski Ośrodek Kultury).

„Syrbacy" to zespół grający nieznany słowiański folk na prymitywnych instrumentach. Trzech muzyków wykorzystuje podczas programu 30 instrumentów, prezentując muzykę rosyjsko-cygańską, „old happy jazz", country music i muzykę Żydów słowiańskich. Zespół działa 3 lata, występował we Francji, RFN, Austrii, Czechosłowacji i ZSRR.

● Warto odwiedzić wystawy w Nowym Sączu: fotograficzną **„Venus '88" w Sądeckiej Galerii Fotografii** (ul. Franciszkańska 11, piwnice Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej) oraz rzeźb **Tadeusza Kuliga i Edwarda Gruceli w Galerii Współczesnej Twórczości Ludowej** (Klub Ziemi Sądeckiej, al. Wolności).

Tadeusz Malicki **(7)**

Dunajcowe wody

Płyną dunajcowe wody w doliny krajem nad wyraz pięknym. Całe miasteczko Krościenko rozbrzmiewa gwarem jermarku. Zbiegły się tu stroje góralskie od Tater, od Szczawnic, z Czarnej Góry, Spiszacy, wreszcie Łemkowie z Jaworek i Szlachtowej. Gwar bije w niebo. Idziemy. Biorą nas w swą opiekę przydrożne aleje świerkowe, wierzbowe. Rzeka płynie między ostatnimi skałkami pienińskimi i potężnym masywem Lubania.

Ciepła dolina pod Tylmanową stroi się sadami śliw i jabłoni i wysokimi topolami. Świecą białe kolumny starego tylmanowskiego dworu, kędy od stuleci gazduje szanowny ród Berskich — dobrych obywateli i działaczy społecznych.

Górami, dolinami, wije się droga nad Dunajcem, którym nierzadko płyną tratwy zespolone z potężnych, świerkowych pni. Dolina rozszerza się, bieleje Łącko, Jazowsko, w słońcu błyszczy wieża klasztoru w Starym Sączu, przez świętą Kingę ufundowanym i bogato zaopatrzonym. W widłach Dunajca i Popradu, gdzie się zlewają ich wody, stare miasteczko pamiętające wszystkie burze (Krwawa ulica), przeżyło siebie, ustępując Nowemu Sączowi.

Od XIII wieku rośnie miasto Nowy Sącz na brzegu Dunajca białym zamkiem błyszcząc. Zbiegają się w nim drogi handlowe ze wszystkich stron, napełniając złotem kiesy i skrzynie sławetnych mieszczan.

Przeżywa wzrosty, upadki i znów renesanse, hojnie uprzywilejowane przez królów. Dziś — miasto jak każde inne, niczym się chyba nie wyróżniające jak tym, że jest jakby stolicą rozległego Podhala, ma serce gorące i, patrząc na niedalekie pola legionowej legendy, poczuwa się do obowiązku wytężonej pracy i do podniesienia kultury tej sławnej ziemi. W starych Kaźmierzowskich murach zamkowych, mozolnie i z pietyzmem odnawianych, słyszy się dziś pięknie głoszone Słowo, rozwiesza się na szacownych ścianach dzieła sztuki synów tej ziemi, ożywia się dawność twórczym tchnieniem. Tak harmonijnie splata się przeszłość z dniem dzisiejszym, ku chwale Ojczyzny. Kraj gęsto znaczony śladami przeszłości. One Podegrodzia — gródki, Czchów z prastarą krągłą wieżą, wyniosły Melsztyn z wieżą wystrzelającą nad las — otwierają jeszcze jeden, po Pieninach najpiękniejszy, zakątek koło Tropia i Rożnowa.

Wysoka skała tropskiego kościoła, pustelnia, w której św. Świrad przebywał, wędrowiec nad Popradowymi i Dunajeckimi wody. Tropsztyński tyn na skale, w Dunajec się wrzynającej i panującej nad wodą i drogą. Rożnów Zawiszów — owe gniazda rycerskie, butne, dziś zarosłe darnią i macierzanką, trwają nad wodą szeroką, rozlaną, jak milowe kamienie naszego pochodu z dawności ku dniom dzisiejszym.

Na góry spływa mgła, pomału toną w niej szczyty Tatr. Grubym wałem obniża się ku lasom, perląc delikatnym dżdżem smreki. Jest duszno. Ani jedno tchnienie wiatru nie rozrywa szarej opony, z wolna zaczyna mżyć deszcz.

Długimi pogodami wysuszona ziemia pije łakomie wilgoć. Pęczniejąmchy, trawy kłonią się syte, upojone. Drobnymi żlebikami sączą się srebrne nitki nadmiaru, spływają po upłazach i grzędach, niepozorne a szybkie, zbiegają się ze sobą, zlewają w nikłe potoczki, buszują pomiędzy kamieniami z rozgwarem i szumem. Deszcz pada bez ustanku. Potoki nabrzmiewają wodą, pędząc w doliny z krzykiem, jakby nadmiarem swym rozpasane. Spadają w ogromnych kaskadach po kamieniach, zalewając brzegi. Spieniona woda porywa się na mocarza puszczy, na smreki zadumane we mgle nad nurtem. Targa je pazurem, opluwa pianą. Wzmożona, uderza z siłą, wyrywając spod mocarnych korzeni calizmę: ziemię i kamienie. Z trzaskiem chyli się leśny władca i pada w poprzek koryta. Wesoło przeskakują po omszałych konarach fale, zamulisko kamieni i gliny wyrasta w potężny wał.

Niefrasobliwie omija go woda, wyrywając całe połacie lasu, i śpieszy w doliny. Z hukiem toczy kamienie, wrzask wód mąci ciszę gór. W dolinie urastają wody do potęgi rzeki, niszcząc po drodze każdą zaporę.

Deszcz pada bez przerwy.

Dotarły wody do ludzkich osiedli. Wylękłych ludzi osacza groza. Rozlewają się wyżej brzegów, po łąkach i polach, żółte, spienione, bez ustanku pędzące przed siebie niczym nie pohamowane. Znikły kładki i mosty. Pierwsza chata nadbrzeżna, podmyta, cicho zsunęła się bokiem w wart powodzi i zawirowawszy na fali, rozdarta na strzępy — zniknęła w burych odmętach. Spłynęły

Fotograf

Awit Szubert, urodzony 3 lipca 1837 r. w Oświęcimiu, absolwent szkoły technicznej i sztuk pięknych w Krakowie, był malarzem i fotografikiem, rozmiłowanym szczególnie w fotografii górskiej.

W 1856 r. udał się na studia malarskie do Rzymu i wkrótce zdobył powodzenie jako pejzażysta — jego obrazy kupowały dwory austriacki i bawarski. Z powodu złego stanu zdrowia Szubert zrezygnował z malarstwa, a udał się do Wiednia, gdzie uczył się fotografii u wybitnych wówczas fachowców — Bohra i Angerera. W 1863 r. powrócił do kraju. Pełnił funkcję kuriera podczas Powstania Styczniowego, a po jego upadku powrócił do rodzinnego Oświęcimia. Tam wykonał zdjęcia pierwszej lokomotywy, która przybyła z Wiednia.

W 1867 r. osiedlił się na stałe w Krakowie i otworzył cieszący się powodzeniem zakład przy ul. Krupniczej 7.

W 1932 r. pierwszy historyk polskiej fotografii — dr Aleksander Maciesza pisał, iż w 1871 r. Szubert zaczął na dobre uwieczniać widoki Pienin i Tatr, co łączyło się z dużymi trudami i kosztami. W każdej wyprawie musiało bowiem brać udział 6-8 tragarzy i przewodników, niosących butelki odczynników, aparaty, soczewki, szkła i wszelkie przybory fotograficzne na plecach w skrzyniach. Nocował Awit Szubert w prymitywnych szałasach baców, gdzie panowały często zimno, wiatr i wilgoć, więc nabawił się reumatyzmu, który go dręczył do końca życia.

W 1882 r. wybudował w Szczawnicy dobrze wyposażony zakład fotograficzny. Prowadził tam doświadczenia nad osiągnięciem najwyższej czułości emulsji płyt suchych, które sam wyrabiał, oraz nad udoskonaleniem proszku magnezyjnego do zdjęć błyskowych. Umożliwiło mu to wykonanie w 1891 r. pierwszych zdjęć wnętrz kopalni w Wieliczce. Fotografie te, wydane w Wiedniu, zyskały ogromne uznanie i umieszczone zostały w słynnym berlińskim Muzeum Pocztowym. Wraz z żoną fotografował Awit Szubert dla hrabiego Potockiego kopalnię w Sierszy. Wykonał też dokumentację fotograficzną preparatów chirurgicznych i wykopalisk archeologicznych.

Oboje z żoną wyspecjalizowali się w fotografii wnętrz i reprodukowaniu dzieł malarskich słynnych mistrzów, m.in. Matejki, Siemiradzkiego, Kossaka, Grottgera, Kotsisa, Jabłońskiego, Kozakiewicza.

Za swe fotogramy Szubert otrzymał medale na wystawach światowych w Wiedniu (1873), Belgii (1874), Wiedniu (1875) i we Lwowie (1877), a także list pochwalny i szpilkę brylantową od króla włoskiego. Szpilka jednak nie dotarła do rąk nagrodzonego — zatrzymał ją ówczesny dyrektor policji, Englich, jako karę za rzekome zatrudnienie przez Szuberta specjalistów.

Awit Szubert zmarł 27 maja 1919 roku w Szczawnicy. Spoczywa w grobowcu Szalayów — założycieli i właścicieli uzdrowiska.

JÓZEF WITKOWSKI

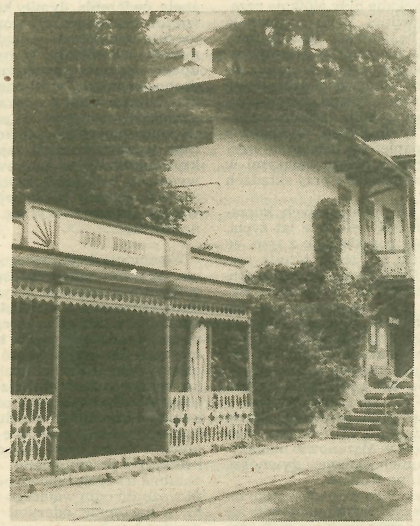

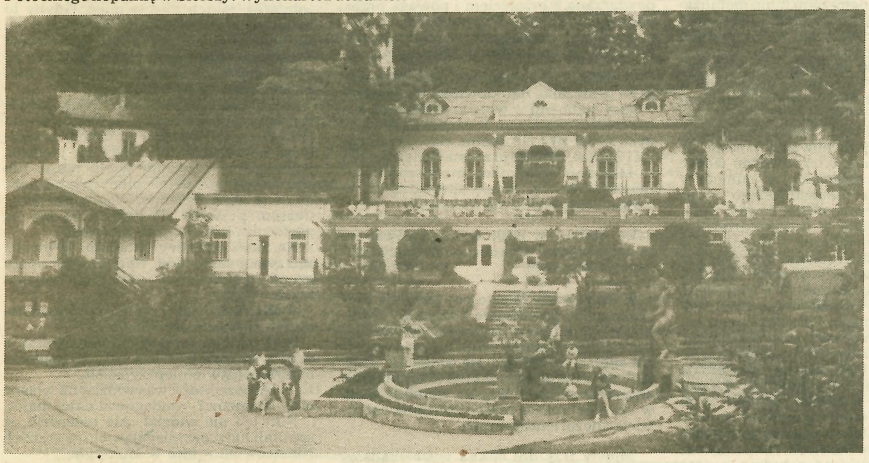

Ta część szczawnickiego uzdrowiska niewiele się zmieniła od czasów Awita Szuberta

Fot. PIOTR JAROSZEWSKI

stare olchy i jesiony, wydarte z korzeniami. Krzyk i płacz tłumi ryk rzeki. Zniknęły pod odmętem i namułem zagony dojrzewających zbóż. Rozszalała rzeka przerywa tamy, drogi, linie kolejowe. Z narażeniem życia wyrusza przeciw niej wojsko, saperzy. Nad zalanymi połaciami kraju patrolują samoloty, rozrzucając żywność i wieści.

Gromady ludzkie koczują pod niemiłosiernym niebem, siekącym bez przerwy dżdżem. Ktoś łamie ręce, woła w ciemną noc imię człowieka, który już nie wróci. Dzieci o ziemistej twarzy grzeją się skulone przy ogniskach, ryczy bydło.

Zamknęły się wreszcie upusty niebieskie. Z wolna opadają wody, wracają do swych łożysk rzeki i potoki. Spod namulisk rozpaczliwie sterczą w niebo kominy rozwalonych chat, na łachach leżą wzdęte trupy bydlęce. Gdzieś w gałęziach wierzby wisi uwikłana pusta kolebka. Pokładzione, zamulone cuchną zgnilizną łachy zbóż, ziemniaków i okopowizny. Na miejscu sytych ornych pól, kilometrami ciągną się łachy i kamieńce, naniesione przez wodę. Całkowite zniszczenie ogromnej połaci kraju, całkowite zniszczenie warsztatu pracy, choroby, nędza i głód — stoją na progu chałup. Jeden wielki krzyk rozpaczy wstrząsa umęczoną okropną klęską ziemię.

Stanął naprzeciw butnej wody Człowiek Dzisiejszy, który nie buduje rycerskich zamków, ale buduje drogi, mosty i zapory.

Stanęła naprzeciw wola człowiecza spokojna, zimna i zwarta w sobie.

Wodo, wodo zielona, wodo szalona. Twojej sile przeciwstawię swoją siłę, twojemu rozpasanemu niszczycielstwu przeciwstawię swój namysł giętki, swój rozum, swe nieomylne obliczenia.

Nie będziesz szaleć. Nie będziesz w szaleństwie niszczyć dorobku człowieka, a więc dorobku mego Narodu, mojej Ojczyzny. Ugnę Twój kark, strojny w łuskę srebrzystą, wcisnę twe ciało w brzegi, których siłę oporu ja wyznaczę, zbiorę twój nurt w spokojne jezioro zapory i rzucę, kiedy będę chciał i jak będę chciał, przez śluzy, regulując i kiełznając twoje szaleństwo.

Do pracy zmuszę twoje szaleństwo. Posłusznie będziesz obracać pióra turbin, spieniona i zła na narzuconą sobie wolę, moją wolę. Wypracujesz siłę, która rozniesie, jak tylko kraj szeroki, na wszystkie strony energię niespożytą. Rozbłysną elektryczne lampy, gdzie były kurne chaty, zahuczą warsztaty pracy tam, gdzie ręce tej pracy żądne, spoczywały bezrobocze.

Wydrę ci tysiące hektarów ziemi, które zajęłaś na swe harcowisko i zamienię je w kwitnące ogrody. Miliony ton niesionego przez ciebie kamienia wybrukują ulice wiosek i miast.

Okiełznam cię, wodo, i uczynię błogosławieństwem kraju.

Ja — człowiek, który twemu szaleństwu przeciwstawiam swój rozum i swoją wolę.

Wybiorę miejsce wśród niespożytych skał, na których stały kiedyś rycerskie dumne tyny i miejsce to zastawię twemu nurtowi zaporą betonu i stali. Zawezwę junackie ręce bezrobocze i podejmę z nimi pracę równą twej pracy.

Stworzę Zaporę Rożnowską.

Kiedyś mówiło się: to siedziba Rożnów, i widziało się rycerzy, których pierś zakuta była w pancerz, a ręce zaciśnięte były na głowicach mieczy.

Od dziś mówić się będzie: Oto Rożnowska Zapora, i widzieć się będzie stalowo-betonową ścianę zapory, regulującą nadmiar wód, przeciwstawiającą się niszczycielskiej sile ich wylewów, pracującą nad wytwarzaniem energii.

Tak pomyślał, opracował, wyliczył człowiek. Rozumiał, że ma do czynienia z harnasiem górskim, którego można opętać jedynie przeciwstawiając jego sile wszystkie swoje siły.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Józefowicz

Czy w Polsce możliwa jest sztuka estradowa na światowym poziomie? Czy możliwe jest dorównanie osiągnięciom artystów z Nowego Jorku, Nashville, Detroit, Londynu? Na przykład — czy zdarzyć się może w naszym kraju widowisko muzyczne porównywalne z najważniejszymi osiągnięciami Brodwayu?

Pesymista odpowie na to pytanie jednoznacznie: nie. Optymista że nie ale starać się trzeba.

Pesymizm opanował, jak sądzić można, środowisko twórców polskiej estrady. Jakby nie wierzyli oni w możliwość zrobienia czegokolwiek, co wyrastałoby ponad poziom kryzysowego dnia dzisiejszego nad Odrą i Wisłą. Jakby nie zauważali, że w dziedzinie sztuki, w tworzeniu — kryzys (aczkolwiek uciążliwy) jest mniejszą przeszkodą, niż w produkcji materialnej. Że polscy artyści innych specjalności osiągają światowe sukcesy, nie zważając na przejściowe trudności zaopatrzeniowe...

Prawdziwemu artyście niezbędny jest optymizm. Nawet wbrew tak zwanemu zdrowemu rozsądkowi, nawet wtedy, gdy ciężko. Ten optymizm — dotyczący wszak tylko własnej wizji, kreacji, programu — jest (albo być powinien) jednym z istotnych motorów napędzających twórczą aktywność. Gdy się o kimś powiada, że jest „niedzisiejszy", albo „krąży w obłokach", gdy się w kimś widzi niedostosowanie do małości powszedniej — wiadomo, że kryć się za tymi obiegowymi spostrzeżeniami i etykietami musi indywidualność nietypowa. Jeśli kreatywna, jeśli wyposażona w talent wybaczyć powinniśmy drobne uciążliwości kontaktowania z nią...

Na pytanie, czy możliwy jest w Polsce teatr muzyczny — postanowiło w ostatnich latach odpowiedzieć pozytywnie kilku twórców, Jerzy Gruza, reżyser, Andrzej Strzelecki, reżyser, Janusz Józefowicz, aktor.

Janusz Józefowicz jest gwiazdą ostatnich sezonów. Mówi się o nim wiele, zarówno jako o artyście osobiście prezentującym się na scenie, jak i o choreografie. Za rozgłosem — jak to bywa — idzie wielkie wzięcie. Jest dziś Józefowicz jednym z najbardziej „rozrywanych" twórców polskiej sceny i estrady. Co jest fundamentem owego powodzenia?

Debiutował jako amator, adept Państwowego Teatru Rozrywki w Chorzowie. Przy teatrze tym (jeszcze zresztą nie zażywającym rozkoszy państwowego mecenatu, noszącym odium prezesa Macieja Szczepańskiego) powstało od pierwszych jego chwil studium, kształcące artystów specyficznego gatunku. Aktorów — ale i śpiewaków, tancerzy jednocześnie. Oczywiście większość adeptów studium rozpłynęła się w chałturze — ale pojawili się wśród nich także artyści wybitni. Na przykład Anna Ścigalska, zwana polską Lizą Minelli — i właśnie Józefowicz.

Jeszcze jako adept chorzowskiego studium charakteryzował się Józefowicz talentem tanecznym. Taniec estradowy stał się więc rychło jego specjalnością. Ale inną cechą charakterystyczną dla młodego artysty była ambicja i pewność siebie. Wbrew utartym zwyczajom, postanowił więc wystąpić na festiwalu opolskim (wraz z dwiema koleżankami otrzymał nawet nagrodę Festiwalu w Rostocku), następnie zaś zdał egzamin do warszawskiej PWST. Trzeba znać konserwatyzm naszych uczelni teatralnych, zwłaszcza zaś rezerwę, jaką kadra pedagogiczna tych uczelni żywi wobec artystów (a zwłaszcza adeptów) estrady — by zrozumieć, jak nietypowe rozwiązanie wybrał Józefowicz. Jednakże bohater owej środowiskowej sensacji wiedział, czego chce. Chciał mianowicie poszerzyć swe warsztatowe umiejętności „estradowca" o to wszystko, czego w naszym kraju twórcom estrady brakuje. I trzeba powiedzieć, że los młodemu artyście sprzyjał.

Józefowicz trafił na bardzo udany rok warszawskiej PWST. Między innymi — na Andrzeja Strzeleckiego, który jako profesor przygotować postanowił „Złe zachowanie" wg muzyki Fatsa Wallera. Dyplomowy spektakl reżyserowany przez Strzeleckiego — stał się wielkim sukcesem, przeniesionym później na krajowe i zagraniczne sceny zawodowe. Stał się też fundamentem dzisiejszej popularności Józefowicza, który w „Złym zachowaniu" opracował ruch sceniczny (a także — oczywiście — wystąpił, budząc podziw umiejętnościami tanecznymi). Po sukcesie „Złego zachowania" stał się więc Józefowicz ulubieńcem publiczności i reżyserów przygotowujących spektakle teatralne wymagające współczesnego ruchu. A także producentów widowisk estradowych. Opracowywał choreografię do wielu przedstawień i okolicznościowych imprez. Zaczął być nawet proszony o pracę na zachodzie Europy.

Nie stracił wszakże ambicji aktorskich. Wystąpił w kilku filmach, pojawiał się na estradzie. Podczas tegorocznego Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu odniósł wielki sukces w „Wieczorze Piosenek Jeremiego Przybory". Piosenka o Grzeszczyku, zaśpiewana (a właściwie — zagrana!) przez Józefowicza — była perełką estradowo-kabaretowego kunsztu! A przecież w tymże Wrocławiu oklaskiwać można było i inne dzieła młodego artysty. Na przykład „Cabaretro" reżyserowane przez Andrzeja Strzeleckiego w warszawskim teatrze „Rampa", z choreografią naszego dzisiejszego bohatera. Przepyszne!

Józefowicz niekiedy raził rozmówców, przywykłych do skromności młodych artystów — niezmierną pewnością siebie. Wiarą w osiągnięcie celu. Cel osiąga. Więc pewność owa okazała się uzasadniona? Może to był tylko młodzieńczy optymizm?

Wiedza dla wszystkich

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej w Nowym Targu ma nieco ponad pół setki członków, z czego 33 osoby to ludzie, którzy przyszli do organizacji w ostatnich latach, zastępując dawnych lektorów i wykładowców. Przez cztery minione lata nowotarskiemu Zarządowi Rejonowemu przewodniczył poseł na Sejm PRL — **Władysław Sawicki**, jego zastępcą był **Jan Książkiewicz**, a sekretarzem — **Józef Nowak**. Przewodniczący i sekretarz wchodzili w skład Zarządu Wojewódzkiego TWP.

Kadencja lat 1985 — 89 nie była łatwa. Burzliwe przemiany dokonujące się w kraju, przeobrażenia gospodarcze rzutowały na formy i metody działalności Towarzystwa. Nowotarscy działacze opowiadali się za socjalistyczną odnową i procesem reform, podejmowali dialog z różnymi środowiskami, wykorzystywali wszelkie możliwości, by przedstawiać polską socjalistyczną rację stanu, a jednocześnie ukazywać, skomplikowane mechanizmy niszczące gospodarkę, osiągnięcia kulturalne, świadomość obywatelską. Trzeba było dużej elastyczności, by przełamywać niechęć słuchaczy do dialogu, do refleksji nad stanem Polski.

Dominującym zadaniem TWP jest upowszechnianie wiedzy oraz przekazywanie wartości najszerzej rozumianej kultury i cywilizacji. Służą temu przede wszystkim stałe formy działania, w których uczestniczyć może każdy — bez względu na wiek i wykształcenie.

Jedną z tych form są uniwersytety powszechne, realizujące programy dobrane do możliwości uczestników, prowadzące równolegle 3 — 4 cykle tematyczne z różnorodnych dziedzin wiedzy. Podczas minionej kadencji Zarząd Rejonowy TWP w Nowym Targu zorganizował łącznie 20 takich uniwersytetów.

Do osób o skrystalizowanych zainteresowaniach, pragnących pogłębić wiadomości z wybranej dziedziny — adresowano 24 studia oświatowe z zakresu wiedzy o zdrowiu, wychowania w trzeźwości, wiedzy o teatrze, pieśni i tańca góralskiego, haftowania, rzeźbienia i malowania na szkle, muzyczne itp.

Dużym zainteresowaniem cieszą się od wielu lat kursy języków obcych. Zorganizowano ich 40; można by więcej, gdyby nie brakowało kadr lektorskich i pomieszczeń. Było w minionych czterech latach również 29 innych kursów — dla 150 nauczycieli i pracowników oświaty z gminy Czorsztyn, dla kadry pedagogicznej nowotarskiego Zespołu Szkół Ogólnokształcących, behapowskie — dla pracowników Rejonowej Stacji Sanepid i inne.

Z przykrością natomiast należy odnotować spadek zainteresowania młodzieży spotkaniami dyskusyjnymi. Cykl takich spotkań pod wspólną nazwą „Młodzi" (kontynuacja cyklu „Młode pokolenie Polski Ludowej") cieszył się coraz mniejszą frekwencją, mimo atrakcyjności tematów. Tylko w Łopusznej, Dębnie i Krempachach podtrzymywana jest ta forma działalności.

„Pierwszą linię informacyjną", o bardzo rozległej skali tematycznej, stanowią odczyty i prelekcje. W ciągu czterech lat kadencji odbyło się ich 1800 — w bieżącym roku oświatowym już ponad 500. Jakie sprawy najbardziej interesowały słuchaczy? Wiedza o społeczeństwie, wybitni Polacy, aktualne zagadnienia społeczno-polityczne, problematyka ekonomiczna, przyczyny kryzysów i drogi wyjścia z „dołka", reforma gospodarcza i jej uwarunkowania, polityka cenowo-dochodowa. Z zakresu pedagogiki i psychologii — trudności wychowawcze, indywidualność dziecka na tle środowiska rówieśniczego, wpływ jednostki na grupę. Zagadnienia medycyny i higieny. Zjawiska patologii społecznej, narkomania, alkoholizm.

Do tradycji TWP należą akcje odczytowe związane z „Dniami Oświaty, Książki i Prasy", „Dekadą książki społeczno-politycznej", „Akcją Lato".

Dla młodych przyjeżdżających na Podhale z innych województw przeznaczone były spotkania z cyklu „Wiedza o regionie" — folklor, zabytki, kultura, tradycje, obyczaje, legendy, interesujące postacie.

I wreszcie — warto odnotować wkład Towarzystwa w przygotowywanie młodych ludzi do życia w rodzinie, do odpowiedzialności za prawidłowe jej funkcjonowanie. Przy udziale lekarzy i psychologów nowotarscy działacze TWP zaczęli w bieżącym roku organizować comiesięczne spotkania w Urzędzie Stanu Cywilnego z wszystkimi kandydatami do małżeństwa.

elg.

STANISŁAW STANUCH

(4)

POŻEGNANIE RODZINNYCH STRON

Niedziela, 3 września 1939

W niedzielę Floryanowi znowu udało się zabrać samochodem do Mszanową. Miasto się zmieniło, od kilku dni ostrzeliwały je samoloty. Zginęło kilka osób, bo ataki powietrzne kierowane były głównie przeciw ludności cywilnej. Wojna wycisnęła już swoje piętno na twarzach ludzi. Najbardziej przygnębiająco działały alarmy lotnicze trwające od piątej rano, oraz świadomość, że samoloty nieprzyjacielskie latają całkowicie bezkarnie. Dostrzegało się pierwsze oznaki rozprężenia: rozbito magazyn monopolu tytoniowego, wynoszono stamtąd tytoń i papierosy, dzieląc się częściowo z żołnierzami przebywającymi w mieście. To samo działo się przy składach piwa i wódek.

Błąkając się po opustoszałych koszarach, w których upłynęło tyle lat życia, Floryan nie mógł pogodzić się z tym, że jeszcze jedenaście dni temu tętniły one życiem i stanowiły, zdawało się, instytucję w mieście bardzo ważną. Tymczasem wystarczyło, aby pułk wymaszerował ku swojemu wojennemu przeznaczeniu, a rządzili już tutaj zupełnie przypadkowi ludzie z kompanii wartowniczych czy komendy miasta, dla których koszary były jednym z etapów ich wędrówki i niczym więcej. Raz po raz spotykał oficerów z ośrodków zapasowych jednostek, które na Śląsku walczyły już z Niemcami, zdziwionych, iż nie ma w Mszanowie magazynów broni, amunicji, paliwa i żywności, tak potrzebnych na froncie.

Czy nie dało się tego wszystkiego przewidzieć? Przecież już w marcu mówiło się o wojnie. Wtedy ogłoszono tajną mobilizację, wiele jednostek zmieniło miejsce postoju, przemieściwszy się ku zachodniej granicy. Wciąż powtarzano, aby nie prowokować Hitlera, ale zaplecze można było przygotować. Floryan, próbując usprawiedliwić swoich przełożonych, pamiętał jak ludzono się, że najbardziej nawet niebezpieczne posunięcia polityczne prowadzą — jednak do zachowania pokoju. W Mszanowie pretensje terytorialne wobec republiki czechosłowackiej wysunięte w okresie kryzysu monachijskiego przez premiera węgierskiego Bélę Imrédy spotkały się z aprobatą. W wyniku arbitrażu podjętego przez Włochy i Niemiecy, 2 listopada 1938 przysądzono Węgrom pas południowy Słowacji oraz część Rusi Zakarpackiej z Munkaczem i Użhorodem. To przecież przy moralnym poparciu Polaków rząd premiera Pála Telekiego postanowił rozszerzyć swój stan posiadania. Kiedy po krótkich walkach z armią słowacką, 15 marca 1939 wojska węgierskie wkroczyły głębiej, ustanawiając bezpośrednio granicę z Polską, uznano to za wielki sukces. Wśród wojskowych mówiło się, że było to dalekowzroczne posunięcie uniemożliwiające Niemcom raz na zawsze oskrzydlenie Polski od południa, a więc uzyskanie tak korzystnych pozycji do ataku, jakich ten kraj nigdy dotąd nie miał. Część prasy zaczęła wówczas podnosić kwestię, czy nasze państwo może sobie pozwolić na wydawanie miliona złotych dziennie na trzymanie pod bronią znacznie zwiększonej armii, chociaż nie ma mowy o zagrożeniu. Głosy te uznano za defetystyczne i pochodzące z obcej inspiracji.

Jeszcze szóstego sierpnia obchodzono święto pułkowe. W porównaniu z minionymi latami wypadło skromniej. Po tradycyjnej mszy polowej, rozdaniu nagród strzeleckich i defiladzie odbył się na placu koszarowym obiad żołnierski dla kilku tysięcy osób, a wieczorem pokaz ogni sztucznych i inscenizacja patriotyczna w wykonaniu młodzieży z rodzin wojskowych. Natomiast nikt nie miał już głowy myśleć o przypadającym piętnastego sierpnia Dniu Wojska Polskiego, bowiem rano w całym kraju odwołano urlopy dla wszystkich wojskowych, a dwudziestego czwartego sierpnia Floryana obudziło gwałtowne pukanie do drzwi. Była czwarta trzydzieści rano. W drzwiach stał blady i przejęty żołnierz z kancelarii pułkowej.

— Panie kapitanie, wojna! — powiedział głosem pełnym trwogi, podając kopertę.

Floryan nie chcąc dać poznać żonie i przybyszowi, jakie wrażenie zrobiła na nim ta wiadomość, próbował wszystko obrócić w żart:

— Mobilizacja to jeszcze nie wojna!

Ale kiedy przed jedenastu dniami przybył do koszar, wiedział, że to jednak już wojna. Wszystkie dziedzińce, trawniki i place wypełniała masa ludzka, zalegał sprzęt, broń, wyposażenie. Coraz mniej kręciło się cywilów. Rezerwiści ujbrojeni, odziani w mundury odbywali przeglądy, apele, ćwiczenia, dymiły kuchnie polowe, wjeżdżały i wyjeżdżały wozy, krążyły motocykle i samochody, wszędzie słyszało się gwizdki i komendy. W rozedrganym od upału i duchoty powietrzu wisiały kłęby drobnego kurzu, wzbijanego przez setki koni i ludzi. Upał wyciskał strugi potu z wszystkiego co żywe, co poruszało się po wyżwirowanych placach koszar i dziedzińcach pobliskich szkół zajętych na punkty mobilizacyjne. Laikowi mogłoby się wydawać, że jeszcze moment, a całe to wojsko wyruszy pełne zapału zwyciężać wroga, który odważył się podnieść rękę na Polskę.

W południe dwudziestego szóstego sierpnia, na rynku przed Ratuszem odbyła się podniosła uroczystość przysięgi. Przybyły tysiące mieszkańców miasta. Jak w owym pamiętnym 1918 roku na czele wyrównanych dwuszeregów stał w honorowej asyście sztandar pułku. Część oficerów i żołnierzy wystąpiła w hełmach. Kapelan pułku, kapitan rezerwy ksiądz Maciej Kowalski wyszedł na specjalne podwyższenie w komży włożonej na mundur oficerski. Obok niego stanął dowódca jednostki pułkownik Feliks Breń. Ksiądz Kowalski w krótkim przemówieniu przypomniał chlubną tradycję bojową pułku i podkreślił ważność odbywającego się ceremoniału, a następnie odczytał rotę przysięgi powtarzaną z przejęciem i powagą przez oficerów i żołnierzy. Prawosławni, Żydzi i ewangelicy przysięgali w oddzielnych grupach, przed swoimi duchownymi.

W czasach pokoju nie zwracało się uwagi na tę mozaikę narodowości. Wprawdzie Polacy stanowili w wojsku większość, ale nie brakowało w nim Rusinów nazywających siebie albo Łemkami, albo Ukraińcami i Żydów, a także przedstawicieli licznej w Mszanowie i okolicy mniejszości niemieckiej. Jak ci ludzie sprawdzą się w walce, zastanawiał się Floryan.

Po defiladzie pułk wymaszerował na pozycje bojowe w okolicach Krynicy, Muszyny i Wysowej.

W Komendzie Miasta powiedziano Floryanowi, że dowództwo 2 Brygady Górskiej stacjonujące w Grybowie wydało rozkaz obrony miasta. Słychać już było wyraźnie odgłosy zbliżającej się walki, ale trudno było ustalić, kto i jakimi siłami będzie organizował opór. Wojska znajdujące się w obrębie miasta robiły wrażenie całkowicie zdezorientowanych.

Minęły trzy dni odkąd wysłuchaliśmy orędzia Prezydenta o napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę — pomyślał z goryczą Floryan — na Zachodzie Polski toczą się krwawe walki, a my tkwimy okopani w lasach i ani nie bijemy nieprzyjaciela, ani nie stajemy się silniejsi. Nie przybyło nam ani jednego karabinu, nadal nie widać przy nas artylerii, która mogłaby nas chronić, nie dla wszystkich starcza broni i hełmów. Nie mamy za sobą ani jednej potyczki, a już pojawiły się trudności z ewakuacją chorych. Trzeba ich umieszczać w najbliższych terenowo cywilnych szpitalach, bo o polowych nikt jeszcze nie słyszał. Od kilku dni obowiązują racje wojenne, mimo to, ani bataliony, ani kompanie rozmieszczone w terenie nie otrzymały żadnych przydziałów. Nie tylko żołdu, czy papierosów. Praktycznie zaopatrzenie we wszystko, co niezbędne do życia dla ludzi i dla zwierząt, zależało od przypadku i życzliwości miejscowej ludności. Nie brakowało za to rozkazów. Właśnie zwolniono żołnierzy od obowiązku oddawania honorów swoim przełożonym. Salutowanie obowiązywało jedynie przy składaniu meldunków.

W południe niemiecka artyleria rozpoczęła ostrzeliwanie miasta. Polskie działa jej nie odpowiadały, gdyż ich, prawdopodobnie, nie było. Ktoś rozpuścił pogłoskę, że hitlerowcy natychmiast po wkroczeniu mordują chłopców i młodych mężczyzn, szczególnie z rodzin wojskowych i pracowników państwowych. Postawiło to wszystkich na nogi. Przed domami pojawiły się najrozmaitsze pojazdy. Ładowano dobytek. Formowały się kolumny, które wkrótce zatarasowały ulice. Nietrudno było domyślić się, komu zależało na wzbudzeniu paniki. Jak o tym przekonać bliskich? Kapitan próbował uspokoić żonę przerażoną losem czekającym synów. Nie odniosło to skutku. Uważała, że na wsi łatwiej będzie przetrwać przejście frontu. Z ciężkim sercem żegnał żonę i synów pakujących się do drogi.

Za miastem, gdzie droga wznosiła się w górę, zatrzymali samochód. Floryan spojrzał raz jeszcze na miasto i pomyślał z goryczą o owym najważniejszym obowiązku nakazującym każdemu mężczyźnie zostawienie za sobą wszystkiego, co najbliższe i odejście w nieznane. Bez wiedzy o tym na jak długo i czy nie zawsze.

Jakby dla kontrastu z tym, co działo się w sercach oficerów, przyroda przybrała złociste, łagodne barwy, rozświetlane przez jesienne słońce. Powietrze przesycone było zapachem sosnowego lasu. Czubki drzew poruszające się ledwo, ledwo pod wpływem delikatnego wiatru wzmagały wrażenie panującego wokół bezruchu i sennej ciszy. Ale kanonada dobiegająca z głębi kotliny przypominała, że wszystko poza walką jest złudzeniem. Ruszyli.

Na szosie pojawiły się grupy cywilów. Mężczyźni nieśli węzełki na kijach przełożonych przez ramię. Mogli to być rezerwiści powołani pod broń albo ci, którzy szukali przydziału, mundurów, broni, możliwości walki z najeźdźcą. Patrząc w te zawzięte, pełne determinacji twarze Floryan pomyślał z żalem, że to najlepsi żołnierze, jakich można mieć. Gdyby to było możliwe, najchętniej zamieniłby ich za wyłowionych już przez porucznika Szczupaka kilkunastu niedołęgów czy po prostu starszych mężczyzn, którzy w walce mogą być tylko balastem.

Szli też starzy, zmęczeni ludzie, ledwie ciągnący za sobą nogi. I kobiety. Prowadziły za ręce potykające się dzieci, dźwigały je na rękach lub nosiły na plecach, podwiązane chustami. Wielu niosło lub wiozło rzeczy zupełnie nieprzydatne poza domem: zegary ścienne, wiadra, pierzyny. Czasem pojawiła się fura, a za nią na postronku krowa, koza lub pies.

Na znak dowódcy batalionu kierowca zatrzymał samochód. Natychmiast spora grupa uciekinierów otoczyła wojskowych.

— Kto wam kazał opuszczać wasze domy? — zapytał major Śliwicz.

Nikt takiego zarządzenia nie słyszał, a więc tych ludzi porwały jedynie pogłoski o okrucieństwie nieprzyjaciela.

— A może ktoś z was widział na własne oczy Niemców? — indagował dalej major.

Nikt ich nie widział. Ale twierdzili, iż spotkali ludzi przysięgających, że widzieli Niemców na rynku w Muszynie.

— A nie wypili z nimi przypadkiem piwa? — zażartował któryś z oficerów.

— Jedziemy do naszych żołnierzy w Muszynie — bujał major — czy myślicie, że pchalibyśmy się w paszczę lwa?

Ten argument chyba najmocniej przemówił do zgromadzonych. Zaczęli pytać o sprawy leżące im na sercu:

— Co mamy robić? Nikt nami się nie interesuje, nie wyjaśnia jak mamy postąpić.

— Wojsko wami się interesuje — ciągnął major. Dopóki stoimy tutaj w lasach, nic złego nie może was spotkać. Dlatego proszę was, wracajcie. — Głos majora był zdecydowany, przekonujący. — Nie potraficie sobie nawet wyobrazić, jak ciężki los was czeka, jeżeli natychmiast nie zawrócicie i nie zrezygnujecie z tego marszu w nieznane.

Ludzi chyba przekonało to, co powiedział major Śliwicz, a także jego budząca zaufanie postawa, ale interesowało ich jeszcze, czy armia ma dostatecznie dużo sił, aby odeprzeć Niemców.

— Jakie są nasze siły — wybrnął zręcznie major — nie pozwala mi powiedzieć tajemnica wojskowa. Mogę was jednak zapewnić, że będziemy się bili i za darmo nie oddamy wrogowi ani kawałka polskiej ziemi.

Samochód ruszył. Niektórzy z uciekinierów zawrócili i zaczęli iść śladem auta wzbijającego nieprawdopodobne chmury kurzu. Kilkanaście kilometrów dalej w twarzach ludzi najspokojniej ciągnących do kościoła, w odświętnych strojach, nie było widać ani śladu paniki.

(ciąg dalszy nastąpi)

Nasza wieś

Raport z GS-ów

Druga połowa marca, choć kalendarz mówi o zimie — rolnicy już od kilku tygodni wychodzą w pola, tu i ówdzie zieleni się młoda ruń. W taki czas szczególnej wagi nabiera dostatek środków dla rolnictwa — nawozów, zapraw do nasion. Zajrzyjmy do paru sklepów Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

Baza magazynowa w Nowym Targu: Są dziś — superfosfat pylisty, sól potasowa i siarczan amonu. — *Mamy dostać jeszcze 100 ton saletry i nic poza tym w bieżącym kwartale* — mówi **Józef Pawluszkiewicz**, kierownik bazy. — *Saletrę już mieliśmy, w styczniu był też saletrzak. — Klientów niewielu. — Kupowali wówczas, gdy sprzedawaliśmy z bonifikatą. Na przykład na 1 tonie saletry rolnik zyskiwał około 5 tysięcy złotych. Przydałoby się jeszcze trochę nawozów azotowych. Sprzedaliśmy całą sporą dostawę „Chwastoxu", mieliśmy też „Ridomil". Ludzie pytają o środki ochrony roślin, nauczyli się, że ich stosowanie jest opłacalne.* — A wapno? Kierownik twierdzi, że dostawy są wystarczające. „Polifoska"? Nie było od jesieni, lecz ten nawóz nie jest tu zbyt poszukiwany.

Magazyn surowców masowych w Czorsztynie: Brak saletrzaku i mączki fosforytowej. Wapno było przed tygodniem — 150 ton, natychmiast je rozkupiono. Kierowniczka **Stanisława Kaczmarczyk** spodziewa się lada dzień jeszcze 100 ton. Sól potasowa właśnie się skończyła. Trudno tu cokolwiek składować, nie warto nic poprawiać, bo czorsztyński GS czeka przeprowadzka. Jedyny towar, którego magazyn jest pełen — to saletra. W całym województwie jej nie ma, a tu w bród. Może zainteresowałyby się tym inne gesy?

Sklep „żelazny" w Czorsztynie: Tu sprzedaje się również środki ochrony roślin. Jest „Ridomil", „Pyramin", „Suffix", „Metation" i 2 rodzaje zapraw nasiennych. Sprzedawczyni — **Maria Pierwoła** mówi, że czterokrotnie w tym roku miała „Chwastox", teraz — brak.

Magazyn w Krościenku: choć jest już po godz. 15, zastaję kierownika. **Jan Zaziąbł** na pytanie, czym dysponuje, odpowiada: jest saletra, superfosfat — granulowany i pylisty potrójny, resztki „Polifoski", dziś skończyła się sól potasowa. Środków chwastobójczych nie ma żadnych, do ochrony ziemniaków — także. Wapno było w tym tygodniu, znika od razu. Leży jedynie to sprzed bodajże 3 lat, zbrylone.

W Łącku — jak się dowiaduję — od tygodnia leży superfosfat potrójny, którego nie można sprzedawać, bo brak faktur. Wczoraj żadnych innych środków dla rolnictwa łącki GS nie miał w sprzedaży.

★

Oto refleksje „na gorąco": baza magazynowa geesów jest na ogół kiepska i szczupła, trudno więc gromadzić zapasy. Wapna nawozowego sprowadza się tyle ile trzeba — ale ponieważ jest ono 10 razy tańsze niż budowlane, wykupowane jest na budowy. Zdecydowanie brakuje środków ochrony roślin.

Pastwiska

We wszystkich krajach o wysoko rozwiniętym rolnictwie pastwiska zajmują poczesne miejsce w żywieniu zwierząt gospodarskich. Zielonka pastwiskowa ma bowiem nie tylko wysoką wartość pokarmową, ale i jest najtańszą z pasz, a w dodatku zwierzęta obsługują się same.

Z dużej liczby roślin tworzących ruń pastwiska podstawowe znaczenie dla produkcji paszy mają trzy grupy: trawy, rośliny motylkowe i zioła. Za najkorzystniejsze uważa się następujące ich proporcje: trawy — 65 — 80 %, motylkowate — 10 — 25 % i zioła — 5 — 10 %. Wysokim plonowaniem i dobrą wartością pokarmową charakteryzują się takie trawy, jak: kostrzewa łąkowa, życica trwała, tymotka łąkowa, wiechlina łąkowa i kupkówka pospolita. Z roślin motylkowych — koniczyna biała. Z ziół: przewrotnik, krwawnik, babka lancetowata i jastrzębiec. Są one chętnie wyjadane przez zwierzęta.

Intensywne nawożenie, zwłaszcza azotowe, zwiększa opłacalność gospodarki pastwiskowej. Wprowadzenie odpowiednich mieszanek traw z koniczyną białą daje możliwość otrzymania pełnowartościowej paszy przy zmniejszonych dawkach nawozów azotowych. Ważna jest również strawność pasz, a ta zależy od doboru odmian traw. Na przykład wśród odmian kupkówki pospolitej najniższą strawnością odznacza się „Bara", a najwyższą „Nasielska". A pamiętajmy, iż poprawienie o 2 % strawności może spowodować wzrost produkcji mleka o 400 kg rocznie.

Na zachodzie Europy, szczególnie w RFN i Holandii, prowadzone są badania i obserwacje nad współzależnością między stadium rozwoju roślin pastwiskowych, pobraniem przez krowy suchej masy oraz koncentracją energii w paszy. I tak np. zielonka pastwiskowa spasana w maju i czerwcu, przy pobraniu przez krowę około 15 kg suchej masy, pozwala na produkcję 20 litrów mleka bez dodatku pasz treściwych. Przy pastwiskach kwaterowych należy więc przydzielić na jedną krowę taką powierzchnię, by zapewniała pobranie 18 — 20 kg suchej masy (z uwzględnieniem około 30 % niedojadów). Jednocześnie należy pamiętać, że zawartość suchej masy w trawach waha się od 12 — 18 % — trawy młode mają jej najmniej i należy krowie podawać dodatkowo na przykład słomę.

Przy dobrej gospodarce pastwiskowej krowy aż do lipca powinny pobierać 13 — 15 kg suchej masy, co pozwala na produkcję 18 — 20 litrów mleka. Późnym latem i wczesną jesienią mniejszy przyrost zielonej masy należy wyrównywać zwiększaniem powierzchni pastwiska lub dodatkiem koszonej trawy albo innych roślin pastewnych z upraw polowych. Wypas wiosenny należy rozpocznać wówczas, gdy trawa osiągnie wysokość 10 cm.

W krajach zachodniej Europy od wielu lat prowadzi się tzw. intensywny wypas pastwiska stałego, pozwalający na maksymalne wykorzystanie zielonki pastwiskowej, z równoczesnym ograniczeniem dodatku pasz treściwych. Warunkiem dobrej wydajności jest: optymalna dojrzałość runi pastwiskowej (10 — 12 cm), odpowiednia zawartość suchej masy i wystarczająca koncentracja energii w 1 kg suchej masy, wynikająca z zawartości składników pokarmowych. Krowy pasie się w dwóch grupach: — I — krowy o wysokiej wydajności i II — krowy o niskiej produkcji, zasuszone i jałówki. Poszczególne kwatery pastwiska wypasa się najpierw krowami I grupy, potem II.

Badania przeprowadzone w 1988 r. w Zootechnicznym Zakładzie Doświadczalnym w Grodźcu Śląskim wykazały, iż zastosowanie systemu intensywnego wypasu pastwiska stałego wpłynęło na zmniejszenie zużycia paszy treściwej na produkcję 1 litra mleka (w okresie maj — październik) ze 183 g do 76 g, zaś ilość mleka uzyskanego od 1 krowy wzrosła z 3058 kg do 3108 kg.

(oprac. według referatu **Czesława Klęczka** z Instytutu Zootechniki pt. „Wybrane zagadnienia gospodarki pastwiskowej")

Przedstawiamy

Oto **Weronika** i **Józef Mirkowie** z Nawojowej. I ich syn **Tadeusz**. — *Mamy czworo dzieci* — mówi pani Weronika — *dwie córki i dwóch synów, ale tylko Tadek zdecydował się zostać z nami na gospodarstwie. Ukończył technikum rolnicze, jest dobrze przygotowany do tej pracy.*

Pan Józef w tej wsi się urodził, żona — w Chomranicach. W 1990 roku obchodzić będą złote gody. Gospodarują na niespełna 8,5 hektarach; 7,88 ha to użytki rolne, w tym 2,20 ha — użytki zielone. Gleby to słabe, głównie V i VI klasy, na dodatek w kilku kawałkach, ale Mirkowie umieją je mądrze wykorzystać. W 1977 roku, za sprawą doradców z Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego, przestawili swe gospodarstwo na produkcję mleka. Zmodernizowali oborę, ustawili w niej początkowo 7 krów, teraz mają 10 mlecznych, a ponadto 8 jałówek i cielaki. Prowadzą stały odchów jałówek od własnych najlepszych krów. Szczególnie stawiają na te rodzimej rasy — czerwonej polskiej. — *Czerwone* — wyjaśnia Weronika Mirkowa — *dają lepsze mleko, o zawartości 4 — 5,4 procent tłuszczu.*

Gospodarstwo państwa Mirków osiąga najlepsze wyniki spośród wszystkich specjalizujących się w hodowli krów mlecznych gospodarstw wdrożeniowych działających pod opieką NOPR. W 1986 r. zajęło drugie miejsce w ogólnokrajowym konkursie „Mistrz produkcji zwierzęcej". Najlepsze krowy dają im nawet i 5600-5800 litrów mleka rocznie, nie licząc tego, co wypije cielę. — *W tym roku* — zastrzega się gospodyni — *będzie trochę gorzej. Mniej wartościowe było siano, na dodatek parę krów powtarzało ruję, parę poroniło. To zakłóciło cykl mleczny.* — A w czym pani Weronika widzi tajemnicę swych sukcesów? — *W pracy!* — mówi dobitnie. — *Większość hodowców, na przykład, doi krowy dwa razy dziennie, ja — trzy. A także — w doborze krów i we właściwym ich żywieniu.*

Zapewnienie paszy to zadanie mężczyzn. 80 procent pasz zbierają z własnego pola i łąki: koniczyny, zboże, buraki pastewne, siano, nawet ziemniaki. Tylko 20 procent dokupują: mieszanki dla krów mlecznych, „Provit" dla cieląt, młóto z browaru, wytłoki jabłeczne do skarmiania bezpośredniego i kiszonek. Komponenty mineralno-witaminowe otrzymują z NOPR.

— *Bez maszyn nic by tu nie poradził* — zauważa pan Józef i wskazuje wiatę, pod którą stoją 2 ciągniki — *Ferguson 250 i Ursus C 330*, snopowiązałka, kosiarka rotacyjna, rozrzutniki do obornika i nawozów, ciągnikowy roztrząsacz do siana, opryskiwacz ciągnikowy, brony, dwuskibowy pług do ciągnika. Mirkowie stawiają na mechanizację. Oczywiste, że nie mogliby się obejść np. bez dojarki elektrycznej (stoi w czyściutkim, odizolowanym od obory „pomieszczeniu mlecznym"), ale wymyślili również... wyciąg do transportowania baniek z mlekiem. Gospodarstwo położone jest daleko od drogi na stromym stoku, wozak z mleczarni tu nie przyjedzie. Więc posyłają mu bańki kolejką linową. Proste, prawda? Tylko trzeba pomyśleć. Ale pan Józef uważa, że nie ma się czym chwalić. No i podkreśla, że wiele zawdzięcza NOPR-owi: — *Najpierw nam pomógł w zorganizowaniu gospodarstwa, teraz na bieżąco doradza, pomaga uzyskać sprzęt, środki do produkcji, bada glebę.*

A co im przeszkadza, utrudnia pracę?

— *Mnie boli* — mówi Tadeusz Mirek — *że w zlewniach i dobre, i złe mleko idzie do jednej kadzi, a konsument dostaje byle co. Uważam też, że badanie czystości i klasy mleka powinno się odbywać częściej niż dwa razy w miesiącu. Zdarzają się kilkudniowe wahnięcia jakości, a producent przez dwa tygodnie dostaje niższe stawki.*

Pan Józef — sołtys (najstarszy sołtys w województwie, bo funkcję tę objął w 3 dni po wyzwoleniu wsi spod hitlerowskiej okupacji), członek Zarządu Banku Spółdzielczego i Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Nawojowej, kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski — waży przez chwilę swoje doświadczenia, a także doświadczenia swojej żony, wieloletniej działaczki społecznej, między innymi w Kole Gospodyń Wiejskich, wreszcie uśmiecha się i stwierdza: — *Narzekać nie warto, bo z tego nic nie przyjdzie!* — Chciałby jednak, aby wreszcie była w Polsce stabilna polityka wobec rolnictwa, aby „na nogach" postawiono zasady przekazywania gospodarstw następcom *(podatek przy przejęciu domu mieszkalnego jest ogromny, a kto weźmie gospodarkę bez mieszkania?)*. No i żeby szybciej wyprodukowano specjalistyczny sprzęt dla gospodarstw górskich. Bez tego ciągle dużo trzeba robić ręcznie. — *Gdy przyjechali rolnicy z Opolskiego, to mówili, że żadne dotacje nie skłoniłyby ich do takiej jak u nas harówki* — wspomina Weronika Mirek, a jej mąż dodaje: — *Żeby pracować na roli, trzeba być hobbystą!*

Fot. ZBIGNIEW BOCHEŃSKI

Żywienie przeżuwaczy

W hodowli przeżuwaczy (bydła, owiec, kóz) należy zwrócić szczególną uwagę na okres przechodzenia z żywienia zimowego na letnie. Wielu rolników popełnia błąd, gwałtownie zmieniając rodzaj paszy — na przykład z kiszonki na zielonkę. Takie nagłe zmiany powodują zawsze okresowe obniżenie wykorzystania paszy, a czasem nawet dość poważne zaburzenia w przewodzie pokarmowym zwierzęcia, których wynikiem jest spadek mleczności krów, zmniejszenie przyrostów młodzieży rosnącej i opasowej, gorszy odrost wełny owiec.

Przechodzenie z jednej paszy na drugą powinno trwać kilka dni, jeśli zmieniamy tylko część składników dawki — lub około 14 dni, jeśli zmieniamy całą dawkę pokarmu. Jest to konieczne, gdyż w procesie trawienia przeżuwaczy istotną rolę odgrywają bytujące w żwaczu mikroorganizmy, przystosowujące się do określonej paszy. Wszelka zmiana paszy — to równoczesne dostarczenie nowej pożywki, do której te mikroorganizmy muszą się przystosować.

Pewnym wskaźnikiem prawidłowości przebiegu procesów trawiennych u bydła jest konsystencja kału — nie może być ani zbyt twardy, ani za rzadki. Silniejsze rozstroje przewodu pokarmowego krów powodują spadek zawartości tłuszczu w mleku nawet o 10 procent (np. z 4 do 3,6 proc.).

W praktyce prawidłowe przejście z żywienia zimowego na letnie polega na:

— stopniowym przyzwyczajaniu zwierząt do zielonki (przez koszenie jej i dostarczanie w małych ilościach do żłobu) lub wypędzanie zwierząt na pastwisko początkowo na godzinę, potem na dwie godziny i stopniowo na coraz dłużej,

— niepodawaniu nigdy zielonki na czczo — przedtem skarmiamy buraki lub siano, słomę, kiszonkę,

— wycofaniu z żywienia mieszanki B z mocznikiem,

— stopniowym wycofywaniu pasz stosowanych w okresie żywienia zimowego.

mgr inż. **ANNA WITKOWSKA**

Kolumnę „Nasza wieś" Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego redaguje Elżbieta Glinka

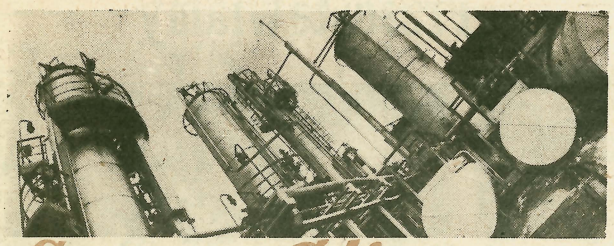

Sprawy Glimaru

W trosce o Rafinerię

Trochę statystyki

Jeśliby pytać gorliczan, który zakład najbardziej daje się we znaki powietrzu i wodzie, większość wskazałaby na „Glimar". By dociec prawdy, wykonano już wiele ekspertyz, z których jedne potwierdzają zarzuty, inne zaś udowadniają, że nie jest tak źle, jak się powszechnie sądzi.

Może nie będzie to zbyt odkrywcze podejście do problemu, ale spróbujmy prześledzić, jak ludzie znajdujący się w samym „oku cyklonu" — pracownicy Rafinerii, znoszą tak szkodliwe ponoć warunki pracy. Posłużmy się w tym celu statystykami podającymi tak zwany roczny wskaźnik absencji chorobowej, który pozwala porównać stan zdrowia załóg przedsiębiorstw, niezależnie od ich wielkości. Oblicza się ten wskaźnik dzieląc pomnożoną przez sto liczbę dni zwolnień przez liczbę zatrudnionych razy ilość dni roku.

Przekonajmy się wpierw, jak wysoki był wskaźnik absencji w innych gorlickich zakładach w 1988 roku. I tak — w „Foreście" wyniósł 7,00, co daje 25 616 dni zwolnień z pracy, w „Gliniku" — 5,88 przy 162 772 dniach zwolnień. W Fabryce Maszyn najczęstszą przypadłością były choroby układu oddechowego.

Na tym tle wskaźnik absencji chorobowej pracowników Rafinerii był najniższy — 5,33, opuszczono 15 933 dni robocze. Zwolnienia z powodu wypadków przy pracy wyniosły 717 dni, zaś z powodu wypadków poza pracą — 2515 dni. Zatrudnieni w „Glimarze", podobnie jak pracownicy „Glinika", najczęściej zapadają na choroby układu oddechowego, drugą przyczyną absencji były wypadki poza pracą, kolejną — choroby układu krążenia i układu kostno-mięśniowego, co nieznacznie tylko różni się od kolejności schorzeń, występujących w pozostałych z wymienionych przedsiębiorstw. Nie można więc mówić o specyficznych chorobach zawodowych, nękających załogę Rafinerii.

Jeśli praca w „Glimarze" nie jest bardziej niebezpieczna dla zdrowia niż w innych zakładach, czy w takim razie łatki truciciela nie przypina się tej firmie zbyt pochopnie?

Podsumowaniem wizyty, jaką złożył 24 marca w „Glimarze" **Alfred Miodowicz**, było spotkanie z kierownictwem zakładu i aktywem związkowym. Na spotkaniu tym padło szereg zarzutów pod adresem dyrekcji, dotyczących zaniedbań i opóźnień w „oczyszczaniu" Rafinerii, warto jednak również przyjrzeć się argumentom i kontrargumentom. Oto — w koniecznym skrócie — niektóre z nich:

Gustaw Bokszczanin, kierownik Wydziału Zdrowia, Pracy i Ochrony Środowiska przy OPZZ: Od pewnego czasu na spotkaniach i naradach stawia się wszystkim siłom społecznym zarzut, że mówienie o ekologii — nawet to bardzo słuszne — nie wystarcza. Zainteresowanie OPZZ sprawami ochrony środowiska wywołały coraz częściej nadchodzące do nas alarmujące listy. Przyjrzeliśmy się więc uważniej zakładom, znajdującym się przy Wisłoce i rzekach wpadających do niej. Na podstawie opinii, zaczerpniętych m.in. w Państwowej Inspekcji Ochrony Środowiska, wydziałach ochrony środowiska urzędów wojewódzkich, zestawiliśmy listę fabryk — trucicieli. Zasugerowaliśmy, by rząd podjął decyzje o dalszym losie tych zakładów, czyli modernizacji, zmianie asortymentu produkcji czy nawet stopniowej likwidacji. Podpowiadaliśmy również, że dla zakładów, które zdolne są do modernizacji, muszą zostać stworzone organizacyjno-ekonomiczne warunki, pozwalające na szybkie wdrażanie nowoczesnych technologii.

Jakie są najważniejsze zastrzeżenia do Gorlickiej Rafinerii? Otóż programy ochrony środowiska nie są realizowane w terminie. Gdyby piec do spalania odpadów porafinacyjnych już działał, to nie tylko nie byłoby przerw w produkcji, ale i składowisko odpadów na pewno byłoby choć trochę oczyszczone ze swej niebezpiecznej zawartości.

Zawsze będziemy bronić załogi, natomiast nie możemy pobłażać organizatorom produkcji, którzy są odpowiedzialni za powstałą sytuację. Dodam też, iż z kilkunastu zakładów, którymi się zainteresowaliśmy, wasz okazał najwięcej odpowiedzialności i zaangażowania.

Jan Komornicki, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego: Mam pełną świadomość trudności, z jakimi boryka się zakład, jak i cała polska petrochemia. Walka o zlikwidowanie dołów z odpadami porafinacyjnymi ma długą historię, bo już w latach siedemdziesiątych próbowano to zrobić, ale bezskutecznie. W 1985 kierownictwo zakładu obiecało oczyścić doły, ale i tym razem nie dotrzymało zobowiązań. Od tego momentu rozpoczęliśmy naliczanie tzw. kary dobowej.

Naszym celem nie jest ściąganie kar, pieniądze pochodzące z nich nie są nam potrzebne. My chcemy konkretnych działań, zaś olbrzymie sumy, ciążące na koncie zakładu, i tak trzeba będzie wyłożyć na urządzenia służące ochronie środowiska. To, co technika zepsuła, również technika musi naprawić. Tylko prężnie działający zakład może sprostać tej zasadzie, administracja dołów kwasowych nie zlikwiduje.

Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej i wojewoda nowosądecki podpisali deklarację wobec trzech innych województw, w których zobowiązali się do ochrony wód Wisłoki poprzez terminowe oddanie oczyszczalni ścieków z Rafinerii. Niestety, termin nie został dotrzymany, również i spalarnia odpadów porafinacyjnych budowana jest już tak długo, że stanowi to powód do zmartwień. Jako dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska nie mogę akceptować tylko deklaracji i planów — nawet tych ciekawych. Czekam na widoczne efekty, my musimy je mieć.

Zenon Małachowski, zastępca dyrektora do spraw technicznych: Chciałbym omówić przedstawione problemy — z punktu widzenia zakładu. Zacznę od dołów kwasowych. Istnieją już one osiemdziesiąt lat. Pomimo że spalacz jeszcze nie funkcjonuje, od maja ubiegłego roku (o czym Urząd Wojewódzki został powiadomiony) zaprzestaliśmy składowania w dołach wszelkich odpadów. W ostatnich trzech latach opróżniliśmy je z około ośmiu tysięcy ton odpadów oleju, które zostały zutylizowane opracowaną przez nas technologią. Z nakazu dyrektora Komornickiego wykonaliśmy wokół dołów szczelną ściankę, by ograniczyć w ten sposób ich wpływ na wody rzeki Ropy.

Nasz zakład walczy o byt już od trzydziestu lat. W latach siedemdziesiątych chcieliśmy uporać się z naszą uciążliwością dla środowiska, jednak fundusze, jakie otrzymywaliśmy wówczas na inwestycje — trzy-cztery miliony złotych — nie wystarczały na żadne poważne przedsięwzięcia. Poza tym trudno naprawić w ciągu krótkiego czasu te zaniedbania, które nawarstwiały się przez dziesięciolecia. W minionych czterech latach wydaliśmy na ochronę środowiska około dwóch miliardów złotych, wyłącznie z naszych środków. W tym samym czasie z funduszów celowych dostaliśmy tylko dziewięćdziesiąt milionów złotych.

W imieniu kierownictwa Rafinerii chcę oświadczyć, że spalacz, po uruchomieniu, zostanie na pewno użyty do utylizacji zawartości dołów. Jeśli zaś nie uda się zmienić technologii produkcji olejów na bezkwasową, wówczas zaprzestaniemy ich wytwarzania.

Ostatnio mieliśmy cały szereg różnych kontroli, inspektorzy pytali przede wszystkim o ochronę środowiska. Traktowano nas, jakbyśmy uparli się niszczyć przyrodę, a przecież to nieprawda.

Padł na tej sali zarzut, iż nie oddaliśmy na czas naszej mechaniczno-chemicznej oczyszczalni ścieków. Obiekt ten budowały dwa krakowskie przedsiębiorstwa: „Naftobudowa" i „Budostal-3". Przy rozruchu technologicznym okazało się, że podstawowy, betonowy zbiornik jest nieszczelny, zakazaliśmy więc uruchamiania oczyszczalni, poprawiamy zbiornik. Dodam, że obiekt ten ma filtrować wszystkie zrzucane przez zakład ścieki, przy czym 80 procent odzyskanej wody będzie wykorzystywane do celów technologicznych, przez co ilość zanieczyszczeń odprowadzanych do rzeki wydatnie się zmniejszy.

Ochrona środowiska jest w tej chwili naszym największym problemem i przedmiotem inwestycji. Poradzimy sobie z nim, jeśli dacie nam choć trochę oddechu.

Bronisław Niemaszyk, dyrektor naczelny: Chciałbym odeprzeć zarzuty, jakoby brakło nam dobrej woli w rozwiązywaniu problemów środowiska. Do lat osiemdziesiątych nie uzyskaliśmy znaczącej pomocy ze strony władz administracyjnych, dopiero w roku 1982 mogliśmy rozpocząć budowę spalacza, zaprojektowanego przez najlepszych fachowców z Instytutu Chemii Przemysłowej. Trzeba pamiętać, że jest to instalacja prototypowa, przy jej realizacji ujawniło się wiele błędów i braków, które są na bieżąco korygowane przez twórców technologii.

Podobnie z oczyszczalnią ścieków. W tym przypadku również zatrudniliśmy renomowanych specjalistów z „Budostalu-3", niestety, zdarzyła się pechowa nieszczelność, która zaciążyła na naszej opinii. Uszczelniamy przeciekający zbiornik, oczyszczalnia ruszy więc niebawem.

Alfred Miodowicz: Sądzę, że najlepszym wyjściem z sytuacji jest opracowanie kwartalnego harmonogramu przedsięwzięć, które będą również co kwartał kontrolowane. Proponuję spotkać się w podobnym gronie za trzy miesiące, by prześledzić, co zostało zrobione w tym czasie. „Glimar" na pewno uda się oczyścić z zarzutu trucicielstwa, jednak potrzebna jest do tego lepsza niż dotychczas sprawność organizacyjna.

Fot. ANDRZEJ BARA

Alfred Miodowicz odpowiada

● *Jak będzie wyglądała współpraca dwóch związków zawodowych w zakładach?* (Kwestia ta interesowała chorążego **Andrzeja Bracha** z zakładowej straży pożarnej i kierownika bloku olejowego **Feliksa Kobaka**).

— Ich współistnienie będzie zależało od tego, czy jeden i drugi prezes nie będą się unosili ambicjami, czy będą pamiętać, że związki zawodowe i ich zarządy są po to, by występować w interesie załogi. A gdy się zaczną czubić, kto jest ważniejszy, to związki stracą autorytet, ludzie na tym nie zyskają, a i firma podupadnie. Zaważy więc to, jakie będzie kierownictwo zakładowych związków, czy znajdą się tam mądrzy, odpowiedzialni ludzie.

Jest kilka kwestii, w których decyzje muszą obie organizacje podejmować wspólnie. Chodzi mianowicie o zbiorową, zakładową umowę o pracy, zakładowy system wynagradzania, regulaminy premiowania oraz sprawę funduszu socjalnego i mieszkaniowego. Dopiero gdy ustalone zostanie jedno stanowisko, może ono być przedstawione dyrektorowi.

Należy obawiać się takich sytuacji, że któryś ze związków będzie zajmował się polityką. Miejmy jednak nadzieję, że ograniczą się do statutowej działalności: obrony praw pracowniczych, spraw związanych z wypoczynkiem, warunkami bhp, wynagrodzeniem za pracę, spraw kultury, zdrowia i ochrony środowiska. W tych właśnie dziedzinach na pewno wywiąże się konkurencja, która tylko pomoże obu związkom. Nasza zaś organizacja powinna tak działać, by mieć lepsze wyniki, by opłacało się być jej członkiem.

● *Czy obecny związek nie utraci ludzi na rzecz „Solidarności"?* (Feliks Kobak).

— Jeśli nasza organizacja będzie prężna, a jej członkowie stwierdzą, że dba o ich interesy, właściwie gospodaruje pieniędzmi ze składek, wówczas nie będzie potrzeby przeehodzenia do innego związku. Chyba, że stanie się to z pobudek politycznych.

Istnieje w świadomości społeczeństwa pewne nieporozumienie, wynikające z prezentacji „Solidarności" przy okrągłym stole jako siły opozycyjnej. Ale przecież związek zawodowy nie może być w zakładzie pracy siłą opozycyjną, bo przeciw komu ma występować — przeciw dyrektorowi, samorządowi, związkom zawodowym? Musi być siłą konstruktywną.

Boję się jednego: jeśli nastąpi ostre starcie pomiędzy dwoma związkami, wówczas długoletni pracownicy wyciągną prosty wniosek i wystąpią z nich. Osłabi to obie organizacje, nie będą one faktycznie reprezentować załogi.

● *Wiadomo, że Rafineria przeżywa określone trudności. Gdyby zakład przeszedł w ręce spółki, czy wówczas łatwiej byłoby sobie z nimi poradzić?* (**Andrzej Bara**, kierownik sekcji do spraw obronnych)

— Muszę przyznać, że jest to ciekawy sposób rozwiązywania problemu rozbieżności interesów załogi i zakładu pracy. Pracownik posiadający obligacje swojej firmy utożsamia się z nią, czuje, że jest „na swoim". Taka świadomość załóg jest pożądana, dobrze służy ludziom i produkcji.

● *Jak oceniać proponowaną indeksację płac? Czy nie powiększy ona tylko inflacji?* (Feliks Kobak)

— Indeksacja na pewno powiększy inflację. Ale musi być przeprowadzona, gdyż trzeba w sposób kontrolowany chronić poziom życia ludzi pracy, szczególnie zaś tych, którzy są zatrudnieni w tzw. sferze budżetowej i zakładach uspołecznionych. Nasze związki uważały zawsze, że indeksacja powinna być kwotowo równa, bo gdyby była procentowa, to zarabiający dużo zarabialiby jeszcze więcej, natomiast ci o niewielkich wynagrodzeniach — stosunkowo mniej.

● *Słyszałem w telewizji zdanie, że pracownicy muszą się wyżyć politycznie w strajkach. Co pan na to?* (Feliks Kobak)

— Uważam strajki za nieuniknione w naszej sytuacji, natomiast jeśli chodzi o wyżycie się polityczne to proponuję, by w każdej większej miejscowości założyć specjalny park, w którym można by się do woli wygadać. Taki Hyde-Park.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Głos Glinika

Ucz się u nas!

Zespół Szkół Zawodowych Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik" im. Wincentego Pola ogłasza wpisy na rok szkolny 1988/89 do klasy I Liceum Zawodowego o specjalności mechanik automatyki przemysłowej i urządzeń precyzyjnych oraz do klas I Zasadniczej Szkoły Zawodowej o specjalnościach: tokarz, frezer, ślusarz, spawacz, ślusarz mechanik, operator urządzeń do obróbki plastycznej, operator maszyn i urządzeń odlewniczych.

Ubiegający się o przyjęcie do Zespołu Szkół Zawodowych „Glinika" muszą mieć ukończoną VIII klasę szkoły podstawowej, wiek kandydatów powinien wynosić od 15 do 17 lat. W sekretariacie szkoły należy złożyć podanie wraz z życiorysem (druki podań znajdują się w sekretariacie), świadectwo zdrowia oraz świadectwo ukończenia VIII klasy i wykaz ocen za pierwsze półrocze. Dokumenty należy składać do 25 maja b.r.

Na szkolenie w specjalności tokarza przyjmuje się także dziewczęta.

Nauka w Liceum trwa 4 lata, a w Zasadniczej Szkole Zawodowej — 3. Zajęcia teoretyczne odbywają się w wyposażonym w pomoce naukowe budynku szkolnym, praktyczna nauka zawodu w nowoczesnym warsztacie szkolnym i wydziałach produkcyjnych. Zapewnia się pełne przygotowanie absolwentów do samodzielnej pracy w wyżej wymienionych zawodach. Po ukończeniu szkoły przedsiębiorstwo zapewnia wszystkim zatrudnienie z wynagrodzeniem według obowiązujących stawek oraz przysługujące pracownikom świadczenia socjalne. Absolwenci mają możliwość uzupełnienia wykształcenia w Technikum Mechanicznym dla Pracujących w specjalności — obróbka skrawaniem.

Uczniowie klas pierwszych otrzymują miesięczne wynagrodzenie w wysokości 2300 zł. Operatorzy urządzeń do obróbki plastycznej i operatorzy maszyn i urządzeń odlewniczych — 2500 zł.

Uczniowie klas drugich otrzymują co miesiąc 2650 zł. Operatorzy urządzeń do obróbki plastycznej i operatorzy maszyn i urządzeń odlewniczych — 2950 zł

Uczniowie klas trzecich otrzymują miesięcznie 3450 zł. Operatorzy urządzeń do obróbki plastycznej i operatorzy maszyn i urządzeń odlewniczych — 3750 zł.

Ponadto uczniowie wyróżniający się w nauce i pracy dostają premię w wysokości 25 procent wynagrodzenia. Po roku nauki wszyscy otrzymują ekwiwalent za deputat węglowy. Uczniom w preferowanych zawodach przysługują nieodpłatnie podręczniki i przybory szkolne posiłki regeneracyjne, karty wstępu na imprezy sportowe oraz autobusy na programowe wycieczki szkolne. Zamiejscowi mogą ubiegać się o miejsce w nowoczesnym internacie.

Okres nauki w szkole wlicza się do stażu pracy. Uczniowie mający zainteresowania artystyczne mogą rozwijać swoje umiejętności w działających w szkole i Gorlickim Centrum Kultury zespołach: instrumentalnym, chóralnym, recytatorskim, teatrów poezji, plastycznym, fotograficznym i metaloplastycznym oraz mogą uprawiać różne dyscypliny sportowe w ramach szkolnego koła sportowego oraz Klubu Sportowego GKS „Glinik".

Absolwenci VIII klas! Jeżeli chcecie uzyskać atrakcyjny zawód, który zapewni wam właściwe miejsce w społeczeństwie — składajcie od zaraz podania o przyjęcie w poczet uczniów naszej szkoły.

Dyrekcja

U seniorów

Społeczna Komisja Związkowa do spraw Emerytów i Rencistów działa od 1987 roku. Obecnie zrzesza 450 osób (spośród około 2000 byłych pracowników fabryki). Komisji przewodniczy **Józef Orzech**, ale wszystkie formalności związane z zapomogami dla emerytów, z dopłatami do wczasów czy wycieczek załatwia — zatrudniony na pół etatu w fabryce samodzielny referent do spraw emerytów i rencistów, **Bronisław Augustyn.**

— *Przepracowałem w „Gliniku" 35 lat* — mówi — *ostatnio byłem zastępcą dyrektora do spraw inwestycji. Znam więc przedsiębiorstwo jak własną kieszeń, a będąc nadal jego pracownikiem, łatwiej mi chodzić za sprawami emerytów i rencistów. Naszą komisję powołano z inicjatywy Oddziałowej Organizacji Partyjnej Emerytów i Rencistów, której sekretarzem jest* **Bolesław Janusz.** *Doszliśmy do wniosku, że nie możemy zdawać się na innych, ale sami musimy walczyć o swoje sprawy. Zabiegamy więc o zapomogi i inne formy pomocy materialnej dla byłych pracowników „Glinika", organizujemy — wspólnie z działem socjalnym — spotkania okolicznościowe, wczasy i wycieczki dla emerytów, odwiedziny u chorych. Wspólnie z przedstawicielem związku zawodowego odwiedzamy co jakiś czas byłych pracowników, aby zorientować się w ich sytuacji materialnej. Pomagamy w uzyskaniu miejsc w sanatoriach; w tych sprawach dużą pomoc mamy ze strony sekretarza Związku Zawodowego Pracowników „Glinika",* **Zofii Grądalskiej.**

Sytuacja materialna wielu naszych emerytów i rencistów (zwłaszcza tych, którzy biorą emerytury z tzw. „starego portfela") jest zła. W ubiegłym roku z funduszu socjalnego udzielono zapomóg na kwotę 1 mln 519 tys. zł., zaś z funduszu związkowego — na kwotę 1 mln 255 tys. zł. To jednak stanowczo za mało. W marcu wystąpiliśmy do dyrekcji Fabryki i Zarządu Związku Zawodowego z prośbą o przydzielenie dotacji z zysku ponadplanowego na zapomogi bezzwrotne dla emerytów i rencistów. Prośbę uzasadniamy wzrastającymi z miesiąca na miesiąc kosztami utrzymania, których nie rekompensują kolejne rewaloryzacje rent i emerytur. Piszemy także, że w ubiegłym roku przyznano zapomogi tylko dla 8 procent emerytów, zaś wiele podań trzeba było — z braku środków — odrzucić.

Staramy się urozmaicać czas byłym pracownikom fabryki. Organizujemy wycieczki zakładowym autokarem — np. w Bieszczady, do Zakopanego, Kielc. Obecnie przygotowujemy wycieczki do Wrocławia oraz Lwowa (na tę drugą — z powodu dość wysokich kosztów — mamy mało chętnych).

Wycieczka w Bieszczady

Komunikat

Dział Gospodarki Materiałowej informuje, że zorganizowano stałą sprzedaż zbędnych materiałów pełnowartościowych i niepełnowartościowych po cenach detalicznych oraz — w wyjątkowych wypadkach — obniżonych (uzgodnionych pomiędzy kupującym a sprzedającym). Obecnie do sprzedaży oferuje się wyroby hutnictwa żelaza i stali; łańcuchy; łożyska; elektrody; wyroby przemysłu precyzyjnego; wyroby przemysłu elektronicznego i elektrotechnicznego; paski klinowe; ściernice; nity, śruby, nakrętki; żelastwo użytkowe (materiały wyzłomowane, obniżonej wartości). Te wykazy aktualizowane są średnio co dwa miesiące.

Każdy pracownik może nabyć oferowane materiały. W tym celu należy pobrać od kierownika magazynu materiałów zbędnych specjalny druk „zamówienie materiałowe". Wszystkie pozostałe czynności załatwiane są w biurowcu w pokoju 419. Jedynie zapłatę za zakupiony materiał uiszcza się w kasie fabrycznej. Ostatnią czynnością jest pobranie materiałów z magazynu, nie trzeba przy tym wypisywać przepustki materiałowej, gdyż zastępuje ją kopia dowodu „R".

Oferowane materiały składowane są w magazynie materiałów zbędnych i żelastwa użytkowego, znajdującym się na terenie zakładu kuzienniczego. Można je oglądać w godzinach od 7 do 15. Sprzedaż odbywa się od godz. 7 do 14. Kasa w biurowcu czynna jest od godz. 7.15 do 9 i od godz. 11.15 do 14.15. Szczegółowe wykazy materiałów przeznaczonych do sprzedaży pracownikom znajdują się w wartowniach bram nr 1 i 3 zakładu kuzienniczego, portierni w biurowcu oraz na tablicy ogłoszeń działu gospodarki materiałowej (droga fabryczna obok budynku działów technologicznego i bhp).

Materiały z zapasów bieżących sprzedawane są po złożeniu podania w registraturze. Decydują; opinia kierownika działu zaopatrzenia materiałowego i zgoda zastępcy dyrektora do spraw technicznych. Materiały z zapasów bieżących sprzedaje się jednak tylko w losowych przypadkach, np. w ramach pomocy dla budownictwa jednorodzinnego lub gdy materiałów są nadmierne ilości. Rola działu gospodarki materiałowej sprowadza się w tym wypadku do wyrażenia pisemnej opinii co do możliwości sprzedaży materiałów w oparciu o aktualne przepisy w zakresie zaopatrzenia materiałowo-technicznego. W przypadku wyrażenia zgody na sprzedaż — dowód wystawiany jest w pokoju 419, a zatwierdzany przez kierownika działu zaopatrzenia lub jego zastępców w pokojach 209 lub 214. Fakturę wypisuje się w dziale sprzedaży, zapłatę należy uiszczać w kasie, a przepustkę materiałową wystawia dział ekspedycji.

Żelastwo użytkowe — wycinki łańcuchowe, powrósła oraz inne odpady po procesie produkcyjnym sprzedawane są przez dział gospodarki materiałowej na podstawie pozytywnie zaopiniowanego (przez kierownika działu, oddziału, wydziału) podania złożonego w registraturze. Sprzedaż na zasadach takich samych jak materiałów zbędnych, z tym wyjątkiem, że podstawę wystawienia dowodów „R" stanowi podanie pracownika.

Komisja do spraw sprzedaży materiałów zbędnych rozdziela materiały wyłącznie w przypadkach, gdy podań jest dużo, a materiałów mniej, np. wyzłomowanych wiertarek, szlifierek, silników.

W przypadku masowej likwidacji materiałów (np. silników) lub przedmiotów nietrwałych w użytkowaniu (np. mebli) sprzedaż następuje według zasad licytacji wewnętrznej dla pracowników fabryki. Wszystkie formalności załatwia dział gospodarki materiałowej. Szczegółowych informacji udzielają pracownicy działu — **Jan Knera,** tel. 974, **Antoni Mikruta, Ewa Pabis, Stanisław Markowicz** i **Renata Kiszka** tel. 667.

Kierownik działu gospodarki materiałowej,
Antoni Trojan

Uwaga, okazja!

Fabryka oferuje do sprzedaży blachę o grubościach — 16 mm, 20 mm, 30 mm i 40 mm. Gatunek — 18 G2A. Są to ścinki o różnych wymiarach, w cenie 55 zł za kilogram. Poszukuje się także odbiorców na drobne elementy palone w automatach z blach o grubościach 16 mm, 20 mm, 30 mm, 40 mm, 50 mm, i 80 mm. Gatunek 12 G2A. Zainteresowanych rzemieślników lub małe spółdzielnie produkcyjne informujemy, że elementy mogą być w różnych kształtach, a sprzedawać się je będzie najchętniej w większych seriach. Szczegółowych informacji udziela **dział gospodarki materiałowej Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik", Gorlice, ul. Michalusa 1.**

Ze sportu

W IV Turnieju Piłki Siatkowej Młodzików, rozegranym w sali klubu sportowego „Sandecja", drużyna Górniczego Klubu Sportowego „Glinik" zajęła pierwsze miejsce. A oto skład zwycięskiego zespołu — **Tomasz Fajfer** (kapitan drużyny), **Rafał Liana, Piotr Litwa, Adam Szpak, Artur Szpilka** i **Dariusz Święs.**

★

Reprezentantki sekcji tenisa stołowego GKS „Glinik" — juniorki młodsze: **Grażyna Piątek** i **Jadwiga Szpyrka** wygrały zawody strefy małopolskiej w Sanoku i zakwalifikowały się do turnieju ogólnopolskiego we Wrocławiu. W zawodach centralnych (w grze drużynowej) zajęły miejsca V — VIII. Mówi trener żeńskiej drużyny tenisa stołowego GKS „Glinik", **Konstanty Mrozek:** — *Nasze dziewczęta walczą o wejście do II ligi, obecnie na czternaście zespołów zajmujemy drugie miejsce. Uważam jednak, że po naszej wyraźnej przegranej z „Tarnovią" szanse na przejście w tym roku do II ligi są nikłe. Nasze zawodniczki* — **Dorota Grzywacz, Grażyna Piątek, Jadwiga Piecuch** *(kapitan),* **Agnieszka Rozkocha,** *to bardzo młode juniorki, a grają w lidze seniorskiej. Brakuje im jeszcze doświadczenia, niektóre ponoszą nerwy. Sądzę, że w następnym roku ich szanse na wejście do wyższej ligi będą większe.*

★

Mówi prezes GKS „Glinik", **Jerzy Zasowski:** — *Obecnie nasz klub zrzesza około 2 tysięcy osób. Mamy u siebie sześć sekcji — koszykówki, piłki nożnej, piłki siatkowej, zapasów, tenisa stołowego i brydża sportowego. Nasze koszykarki grają w II lidze. Dobrze rokują piłkarze-juniorzy, którzy znajdują się w klasie wojewódzkiej. Najbardziej masową jest sekcja tenisa stołowego. Mamy dwie drużyny — żeńską i męską. Są to przede wszystkim uczniowie. W naszym Klubie postawiliśmy głównie na młodzież i spodziewamy się, że to zaprocentuje w najbliższych latach. Możemy także pochwalić się tym, że nasi wychowankowie — zapaśnicy odnoszą sukcesy ogólnopolskie. Wprawdzie gdy osiągną wiek juniorów, odchodzą od nas do bardziej renomowanych klubów — najczęściej „Dębicy" — ale w „Gliniku" zdobywają pierwsze szlify zapaśnicze. Dla przykładu wymienię* **Piotra Przybylskiego** i **Grzegorza Dąbrowskiego** — *brązowych medalistów ubiegłorocznej Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, czy sprzed kilku lat* **Wiesława Forysia** i **Marka Jasińskiego** — *złotego i brązowego medalistę Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży, a obecnie liczących się zapaśników wśród seniorów.*

Rozmawiajmy poważnie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Spłacimy go eksportem, który — w wyniku modernizacji — wzrośnie z obecnych 12 milionów dolarów do około 40 milionów rocznie.

Proponujemy przy pomocy kapitału zagranicznego takie unowocześnienie zakładu, które wyeliminuje niemal całkowicie uciążliwość SZEW i doprowadzi do spełnienia norm nałożonych na zakład. Dla przykładu podam, że udział emisji benzoapirenu zmniejszy się z 25 procent w roku 1987 do 4 procent po modernizacji. Alternatywą koncepcji, którą proponujemy, jest w praktyce utrzymanie obecnego stanu rzeczy. Zamiast przytaczania liczb i wskaźników dokumentujących dobrodziejstwo modernizacji, zacytuję konkluzję opinii rzeczoznawców z Instytutu Inżynierii Ochrony Środowiska przy Politechnice Wrocławskiej:

Jeżeli Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe zdołają zrealizować przedstawiony plan modernizacji, służący nie tylko dobrze pojętej rentowności zakładu, lecz również ochronie środowiska, nie tylko przestaną być uciążliwe dla środowiska naturalnego pięknej Kotliny Sądeckiej, lecz staną się również dla innych zakładów wzorem kompleksowego rozwiązywania problemów, przed jakimi stoi nasz przemysł.

Warto wiedzieć i to, że planowana modernizacja pozwoli nam przy okazji na zakup sprzętu dla sądeckiej służby zdrowia i ochrony środowiska o wartości miliona dolarów. Że będziemy partycypować w rozwiązaniu ciepłownictwa dla Nowego Sącza (co warunkuje rozwój budownictwa mieszkaniowego i zmniejszenie emisji zanieczyszczeń z dotychczasowych kotłowni). Że współpraca z partnerem austriackim przyniesie miastu szereg dalszych korzyści (budowa hotelu, nowoczesnej placówki handlowej itp.).

Rachunek zysków przemawia za tym, by na naszą propozycję modernizacji spojrzeć trzeźwo i bez emocji. Nie uchylamy się od wyjaśnień, jesteśmy otwarci na wszelkie argumenty, przyjmujemy twarde warunki służb państwowych stojących na straży ochrony środowiska, by po modernizacji znaleźć się w tzw. pierwszej klasie oddziaływania i zejść poniżej wielkości określonych dla dopuszczalnej emisji zanieczyszczeń.

Zamiast szlachetnego, ale nie opartego o konkrety, dyskutowania o potrzebie ratowania środowiska naturalnego przedstawiamy przemyślaną koncepcję działania, popartą rzetelną kalkulacją. Jako radny i jako dyrektor SZEW, od dwudziestu lat związany z Nowym Sączem, z pełnym przekonaniem prezentuję naszą ofertę radykalnego zmniejszenia uciążliwości zakładu. Sądzę, że pomysł modernizacji SZEW nie ma racjonalnej alternatywy. Jest to element logicznego ciągu myślenia, w którym mieści się zastąpienie parowozów trakcją elektryczną, kotłowni węglowych — gazem, autobusów — trolejbusami, a przesadnej chemizacji rolnictwa — bardziej naturalną agrokulturą.

Społeczeństwo Sącza powinno znać prawdę o naszych zamiarach i dlatego zabieram głos na ten temat, licząc na zrozumienie intencji, którymi się kierujemy.

MIROSŁAW LEBIEDZIEJEWSKI

Robić swoje

(CIĄG DALSZY ZE STR. 7)

1 (uzyskano dodatkowe 6 klas, 3 pomieszczenia pomocnicze i 3 mieszkania dla nauczycieli), rozbudowano szkoły — nr 2 w Limanowej oraz w Mordarce, remontowano placówki oświaty w Siekierczynie, Wysokiem, Starej Wsi, Starym Rybiu, Pasierbcu.

Niestety, nie udało się uniknąć „poślizgu" przy budowie 30-mieszkaniowego bloku komunalnego w osiedlu Stare Miasto. Limanowska Spółdzielnia Mieszkaniowa przekazała w 1988 r. do użytku zaledwie 36 mieszkań i 9 domków jednorodzinnych. W budownictwie indywidualnym uzyskano 141 domów. Uzbrajano tereny pod przyszłe osiedla — 22 lipca, Marsa, Metalowców.

Nowe nawierzchnie i chodniki otrzymały limanowskie ulice — Słoneczna, Leśna, Kolejowa, Polna, Żwirki i Wigury, Berlinga, Rzeczna, Lenina, Węgrzynowicza, Walecznych, Wiejska i inne. Wiele kilometrów dróg wyremontowano we wsiach gminy.

Dla licznie odwiedzających Ziemię Limanowską gości Przedsiębiorstwo Turystyczne „Śnieżnica" przekazało do użytku ośrodek wczasowy „Jaworz", który dysponuje 70 miejscami noclegowymi oraz dużą restauracją. Mieszkańcom oraz turystom służyć będą nowo oddane boiska sportowe w Łososinie Górnej i Pasierbcu. Ukończono budowę szatni przy Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym w Limanowej.

Poprawiła się baza kulturalna: zakończono rozbudowę Biblioteki Publicznej. Wyremontowano świetlicę w Makowicy, a rozpoczęto budowę świetlic w Sowlinach i Walowej Górze.

Wzbogaciła się limanowska sieć handlowa: Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu uruchomiła sklep obuwniczy i ciastkarnię w Limanowej oraz kiosk spożywczy w Sowlinach-Kącinie. Ponadto przy przetwórni mięsa rozpoczęła pracę wytwórnia konserw. Trwa budowa zajazdu turystycznego w Sowlinach i magazynów Rejonowej Spółdzielni w Łososinie Górnej. W mieście i gminie przybyło w ubiegłym roku 40 zakładów rzemieślniczych świadczących usługi w różnych branżach, np. budowlanej, instalatorskiej, stolarskiej, mechaniki pojazdowej, lutniczej, sprzątania mieszkań, krawiectwa, koronkarstwa, wytwarzania betonów i dachówek.

— *Nie oglądamy się na innych, nie czekamy na mannę z nieba, tylko robimy swoje. Tajemnica sukcesów Ziemi Limanowskiej kryje się w wielkiej aktywności jej mieszkańców* — powiedział podczas niedawnej konferencji sprawozdawczej limanowskiej organizacji partyjnej Bronisław Smoleń.

W minionym roku przy współudziale ludności realizowano 112 inwestycji (o łącznej wartości około 705 mln zł). Należy do nich między innymi gazyfikacja Starej Wsi, Mordarki, Pisarzowej i limanowskiego osiedla Nad Torem, most w Starej Wsi, generalny remont remizy w Łososinie Górnej, 7 kilometrów dróg o nawierzchni bitumicznej i 36 kilometrów dróg pokrytych żwirem, telefonizacja najdalszych przysiółków itp.

Na ostatniej sesji Rady Narodowej Miasta i Gminy Limanowa wybrano nowego naczelnika. Został nim **Bronisław Dutka**, dotychczasowy kierownik limanowskiego oddziału Nowosądeckiego Ośrodka Postępu Rolniczego, członek Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

(D.B.)

OBWIESZCZENIE

Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

Na podstawie art. 49 Kodeksu Postępowania Administracyjnego w związku z § 14 ust. 4 rozporządzenia Rady MInistrów z dnia 27 czerwca 1985 r., w sprawie podziału inwestycji oraz zakresu, zasad i trybu ustalania ich lokalizacji (Dz. U. Nr 31, poz. 140), zawiadamia się, że w okresie od 10 do 24 kwietnia 1989 r. w Wydziale Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, ul. Kilińskiego 66, pokój 23, zostanie wyłożona decyzja Nr 16/89 z dnia 29.03.1989 r., znak UAN.I/I-P-8331-Krość-1/89 Dyrektora Wydziału o ustaleniu lokalizacji inwestycji na budowę linii 110 kV Krośnica-Krościenko.
W okresie wyłożenia decyzji (z wyjątkiem niedziel i świąt) w godz. 8-12 zainteresowane strony mogą zapoznać się z dokumentacją inwestycji i uzyskać niezbędne wyjaśnienia. Wyłożenie decyzji jest równoznaczne z jej doręczeniem. W okresie wyłożenia strony mogą składać odwołania od niniejszej decyzji do Ministra Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa za pośrednictwem Dyrektora Wydziału Planowania Przestrzennego, Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. K-4411

Przedsiębiorstwo Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „ELTOR" — Kraków ul. Saska 25

zatrudni natychmiast

na terenie woj. krakowskiego, nowosądeckiego, bielsko-bialskiego, tarnowskiego, katowickiego ● **elektromonterów** ● **kierowców ciągnika, oraz robotników niewykwalifikowanych** do prac związanych z modernizacją urządzeń elektrycznych na terenach wiejskich.

Dla pracowników zamiejscowych bezpłatne zakwaterowanie, na budowach, całodzienne wyżywienie, dodatek za rozłąkę.

Oferujemy wysokie zarobki w systemie akordowym, oraz szczególne uprawnienia wynikające z „Karty Pracownika Budownictwa".

Zapewniamy wczasy i kolonie dla dzieci w kraju i zagranicą.

Zgłoszenia przyjmuje: Dział Służb Pracowniczych tel. 55-42-00 w. 29

Biuro Usług Turystycznych „DUNAJEC"
agencja „LOT — AIR — TOURS"
33-300 Nowy Sącz, Broniewskiego 4 D/4
tel. 256-82

oferuje

SPRZEDAŻ IMPREZ POBYTOWYCH W:

Tajlandii, Singapurze, Indiach, Chinach, Tunezji, Egipcie, Turcji, Syrii, Zjednoczonych Emiratach Arabskich, Izraelu, Australii. K-4410

GABINET Ultrasonografii — Nowy Targ, ul. Królowej Jadwigi 34. Zgłoszenia: tel. 63-78 w godz. 8—9 i 16—17

KRAWCOWE, szewców z praktyką (chętnie rencistów i emerytów) zatrudni prywatny zakład produkcyjny. Stary Sącz, Dąbrowskiego 2, tel. 611-05 wieczorem. D-52242

VIDEO PanaSonika — filmowanie, także w systemie amerykańskim NTSC. Sonik, Kraków, tel. 22-50-90 g-15936

VIDEO — centrum Krynicy tel. 50-07; videofilmowanie uroczystości rodzinnych, zakładowych. D-52230

WIELOGŁOWY! Szklarnię o powierzchni 600 m² na działce 28 arów, oraz „Mercedesa" 1981 — sprzedam. Nowy Sącz, Sucharskiego 13/21. D-52237

CIĄGNIK „Ursus" C-360 w dobrym stanie — sprzedam. Wiadomość: Stary Sącz, Węgierska 33, tel. 611-42. D-52238

UDZIELĘ ekspresowej nauki języków: angielskiego na podręcznikach angielskich i niemieckiego na podręcznikach niemieckich, z możliwością kontynuowania nauki języka angielskiego w Anglii i niemieckiego w RFN. Preferuję grupy osób, ponieważ przy wyjeździe istnieje możliwość podjęcia legalnej pracy: „Red Card" w Anglii i jej odpowiednik w RFN, a także Holandii, Danii, Norwegii, Szwajcarii etc. Wiadomość: Nowy Sącz, tel. 258-65, rano do 10⁰⁰, wieczorem 19-20. D-52239

NOWY Sącz — okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kamiński, tel. 220-77. D-52222

SOSNOWIEC! — spółdzielcze M-5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel. 69-56-72. D-52220

SPECJALISTYCZNY Psychiatryczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Warszawie, ul. Nowowiejska 27 zatrudni pielęgniarki. Uposażenie zasadnicze 55.000 — 66.000.— zł (w zależności od stażu pracy) plus 10% dodatku deficytowego, dodatek za pracę w porze nocnej, dodatek stażowy oraz premia zgodnie z regulaminem premiowania. Zakwaterowanie w Hotelu dla pielęgniarek.
Tel. 25-10-35 (Naczelna Pielęgniarka). K-4145

GABINET GASTROSKOPII

Kraków, ul. Szewska 4,
poniedziałki, środy, piątki
14-17
— diagnostyka chorób przełyku, żołądka i dwunastnicy
dzieci starszych i dorosłych
zgłoszenia: tel. 47-02-75, codziennie w godz. 9-12 lub osobiście w godzinach otwarcia gabinetu

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał. M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 14 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Sto pierwszy" — (2 — ostatni) — film fab.
16.00 Program dnia
16.05 „Mieszkać"
16.25 „Rambit" — teleturniej
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Gospodarka dla ludzi"
17.50 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.15 „Trakt pamięci"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 „Anna tysiąca dni" — dramat hist. prod. angielskiej
22.25 „Czas"
23.00 DT — echa dnia
23.15 „Ludzie przeciw sobie"
0.05 Zakończenie programu

PROGRAM II

16.55 Język angielski (53)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „Luz"
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie" (15)
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Jedno życie" — widowisko wg Anny Achmatowej
22.25 Komentarz dnia
22.30 Światowe muzyczne nagrody video

SOBOTA — 15 IV

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Bellona"
12.05 „Telewizja prowincja"
12.35 Telewizyjny teatr prozy — Walery Briusow — „Natalia"
14.20 „Do trzech razy sztuka"
14.55 Komedie, komedie, komedie.. „Wyjście awaryjne"
16.20 Losowanie Dużego Lotka
16.30 „Trzy rundy"
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety"
18.35 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 Sobotni seans filmowy — „Przybywa jeździec" — western prod. USA
22.00 „Tydzień w polityce"
22.10 Telewizyjny przegląd sportowy
22.50 „Dotykaj mnie" — recital Małgorzaty Ostrowskiej
23.25 DT — wiadomości
23.35 Klub filmowy — „F.I.S.T." — film fab. prod. USA.

PROGRAM II

10.00 — 13.00 — „Tele-9"
14.05 „W świecie ciszy"
14.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.55 Program dnia
15.00 „Zwierzęta świata"
15.25 „Spektrum"
15.40 „Meandry architektury"
16.00 „Spotkania z Maciejem Łowieckim"
16.10 „Tajniki przyrody" (4)
16.40 „Globalna wioska"
17.00 „Legendy filmu"
18.00 Kronika
18.30 Studio sport — mistrzostwa świata w hokeju na lodzie ZSRR-USA
19.30 „Alfa i omega"
20.00 Filharmonia „Dwójki"
21.00 „Wokół górskich schronisk"
21.30 Panorama dnia
22.00 „Śmiercionośny ładunek" — film fab. prod. USA
23.35 Komentarz dnia
23.40 „W labiryncie" (15)

NIEDZIELA — 16 IV

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wspólnota Pacyfiku" (7)
11.35 „Kraj za miastem"
12.05 Telewizyjny koncert życzeń
12.50 „Dawid Ojstrach — wspomnienia o muzyku"
13.45 Teatr młodego widza — John Ronald Reyel Tolkien — „Pogromca smoków" (3)
14.30 „Morze"
14.50 „Marek Sierocki zaprasza"
15.20 Fotomagazyn
15.40 „Katarzyna" (3) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Rzeka kłamstwa" (7-ostatni)
21.30 „Raport — 7 dni"
21.40 Sportowa niedziela
22.40 „Tak tu cicho" — reportaż
23.10 DT — wiadomości

PROGRAM II

8.50 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.25 „Rzeka kłamstwa" (7-ostatni)
10.50 „Milionerzy" — wojskowy program publ.
11.20 Lokalny koncert życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne — „Dom" (5 i 6-ostatni)
13.20 „100 pytań do..."
14.00 „Polacy"
14.40 Podróże w czasie i przestrzeni — „Powiązania" (9)
15.35 Robert Schumann — koncert fortepianowy a-moll, op. 54
16.10 „Być tutaj"
16.25 „Kino-Oko"
17.00 Studio sport
17.30 Bliżej świata
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Studio sport
21.00 „W mieście mądrym i tłustym" — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (5) — serial
22.35 Komentarz dnia

PONIEDZIAŁEK — 17 IV

PROGRAM I

9.45 DT-wiadomości
9.55 Transmisja z otwarcia obrad XIV Kongresu Stronnictwa Demokratycznego
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Vademecum konsumenta" (1)
16.25 „Luz"
17.15 Teleexpress
17.30 „Vademecum konsumenta" (2)
17.40 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Tomasz Mann — „Wielki Peeperkorn"
21.55 „Mity i realia"
22.00 Studio XIV Kongresu SD
22.30 „Vademecum konsumenta" (3)
22.45 DT-echa dnia
23.05 Język niemiecki (23)

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (23)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „dwójki" na najbliższy tydzień
17.45 „Ojczyzna — polszczyzna"
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym"
19.10 „Tele-trans"
19.30 „Muzyka kościołów"
20.30 „Uwaga, dokument"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 Rzeźby Andrzeja Renesa w galerii „Brama"
22.00 Biografie — „Emil Zola, czyli ludzkie sumienie" (3)
23.00 Komentarz dnia

WTOREK — 18 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT-wiadomości
9.25 DT-dodatek gospodarczy
9.40 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (3)
15.55 Program dnia i DT
16.00 „Adwokat z Old Bailey" (6)
16.55 Teleexpress
17.10 Studio sport mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — CSRS — Polska
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Od a do z"
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (3)
21.00 „Mity i realia"
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 „Po debiucie"
22.10 Studio XIV Kongresu SD
22.40 DT-echa dnia
23.00 Język angielski (24)

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
16.55 Język angielski (24)
17.25 Program dnia
17.30 „Szokujące nowości — u progu sztuki współczesnej" (6)
18.00 Kronika
18.30 „Za chwilę dalszy ciąg programu"
19.30 Studio sport
20.00 „Epopeja Czerwonego Krzyża" (2)
21.00 „Powtórka z historii" — „Bolesław Bierut (2)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Krew i honor" (1) — „Rok 1933" — serial obycz. prod. RFN
22.45 Komentarz dnia
22.50 Studio sport — mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — Kanada — USA

ŚRODA — 19 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Gwiazdooki" — film fab.
15.50 Program dnia DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 Studio Sport — mistrzostwa świata w hokeju na lodzie — ZSRR — Polska
17.20 Teleexpress
17.35 „Spojrzenie"
18.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 Gra o milion
19.30 Dziennik
20.00 „Raport"
20.25 Studio sport — półfinał pucharu Europy w piłce nożnej AC Milan — Real Madryt
22.15 „Mity i realia"
22.20 Studio XIV Kongresu SD
22.50 DT — echa dnia
23.10 Język rosyjski (25)

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (25)
17.25 Program dnia
17.30 „Abc" — teleturniej
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron"
19.00 „Polacy"
19.30 „Muzyczne wizyty"
20.00 „Zatrzymane w kadrze"
20.20 „07 zgłoś się" (16) — „Ślad rękawiczki"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 Studio sport — hokej na lodzie USA — CSRS
23.10 Komentarz dnia

CZWARTEK — 20 IV

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Ośmiornica" (6)
16.00 Program dnia DT
16.05 „Polskie zdroje" — Szczawnica
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Raport — sensacje"
17.55 Wojskowy program dokumentalny
18.20 „Sonda"
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut"
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „Ośmiornica" (6) — serial
21.00 „Mity i realia"
21.05 „Pegaz"
21.55 Studio XIV Kongresu SD
22.25 „Wódko, pozwól żyć..."
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język francuski (25)

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
16.55 Język francuski (25)
17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i dzieci"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Strachy na Lachy" (4)
19.30 „Puls"
20.00 Przeboje „Odeonu"
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" Stanisław Bieniasz „Stary portfel"
23.10 Komentarze dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

nadające się do przeróbki na ślubną suknię. Nie zwróciłam uwagi na Walka przerzucającego w kącie gazety i przysłuchującego się naszej rozmowie. Wreszcie, gdy oglądałyśmy zwoje białego muślinu, odłożył gazety i rzekł z uśmiechem:

— Chyba z tego nic nie wyjdzie.

— Z czego? — zdziwiła się Femcia.

— Zobaczysz, uszyję śliczną suknię.

— Nie to miałem na myśli. Chodzi o ten ślub Damiana.

— Dlaczego? — wyrwało się nam obu.

— Bo Teośka lata już za kimś — rzekł od niechcenia. — Mnie bajki nie interesują — machnął ręką — tylko coś mi się tak widzi...

— Mów dalej. Widziałeś coś? Lepiej wiedzieć wcześniej.

— Kiedyś w wiklinie nad Dunajcem gruchała z jakimś. Uciekła jak spłoszona na mój widok. On... nie, dalej już nie powiem. Wstydzę się. Szkoda, że w ogóle o tym powiedziałem.

Spojrzałyśmy z córką na siebie dziwnym wzrokiem.

— Nie mów o tym nikomu — przykazałam synowi. — Ot, głupia dziopa.

12 czerwca 1892 r.

Fotografia wykonana przez pana Damazego udała się. Widać wyraźnie nasze twarze na tle domu. Wyobrażam sobie radość Anielci po jej otrzymaniu. Pan Damazy wziął na siebie wysłanie na Sybir tego zdjęcia. Ma znajomych w Warszawie, dzięki którym istnieje prawdopodobieństwo dotarcia fotografii aż nad Angarę. Napisałam do córki długi list, chyba z dziesięć stron. Opisałam dokładnie nasze codzienne dni, włożyłam do środka obrazek święty i fotografię. Już kilka listów wysłałam przez kolejarzy do Anielci, Antoś pisał przez kogoś ze Lwowa, ale nie wiemy, czy któryś otrzymała. Może droga pana Damazego okaże się fortunna?

15 czerwca 1892 r.

Joachim mówił przy obiedzie o wyjeździe pana burmistrza Karola, Slavika do Wiednia jako przewodniczącego deputacji. Niepotrzebnie o tym wspominał, bo Prakseda nagle rozpłakała się. Nie może zapomnieć o tym mieście. Zwarzyła nam humory i milczeliśmy do końca posiłku. Córka odpisała pani Luizie i teraz znowu czeka na odpowiedź. Kiedyś słyszałam, jak zwierzała się Dominice, że skorzysta z zaproszenia kamerdynerowej. Oblał mnie zimny pot. Jak temu przeciwdziałać?

Parę dni później

Od lipca przechodzi w stan spoczynku ociemniały woźny magistracki, Wojciech Wierzbanowski. Nie pomogła kuracja, wzroku nie odzyskał. Aż strach pomyśleć — mnie też często oczy pieką i swędzą, może jakaś choroba się czai? Wierzbanowski pracował w magistracie od 1865 roku, szmat czasu. Przyznano mu rocznie 155 reńskich i 50 centów. W związku z jego pensjonowaniem Rada Miejska uchwaliła rozpisanie konkursu na obsadzenie posady woźnego za 250 reńskich rocznie i 30 reńskich na mundur, nieodzowny przy pełnieniu tej funkcji. Joachim podsunął myśl, aby Maliniak zgłosił swą kandydaturę i poszedł z tym do Zagrodków, teściów Maliniaka. Stała posada byłaby dla nich wybawieniem, bo gdyby nie zabieg Rozalki, nie mieliby nieraz co do garnka włożyć. Rozalka piecze serca piernikowe na wiejskie odpusty i tym ratuje cały dom. Maliniak ma dobrą postawę i nadawałby się na woźnego. Opinię też wystawi mu wójt na Załubińczu dobrą, Maliniak to człowiek uczciwy, sumienny, dobry katolik i do kieliszka nie zagląda; nadaje się na tę funkcję jak nikt. W razie potrzeby mógłby otrzymać zapomogę z kasy miejskiej. Mąż mówił, że kanclerzy magistraccy często wnoszą podanie o zapomogi, więc tym bardziej wypada to woźnemu. Parę dni temu Joachim dowiedział się o wniesieniu o zapomogę przez pana Michała Pasionka, kontrolera kasy miejskiej. Zdziwiło mnie to. Pasionkowie żyją przecież w dostatku, w pewnym sensie nawet w dobrobycie, po co więc to poniżanie się? Nagła potrzeba? Wypadek losowy czy chytrość? Nie rozumiem tych ludzi. Mnie do głowy nie przyszłoby wyciągnąć ręki o pomoc, chociaż różnie u nas bywało. Podobno proszą o zapomogi również co jakiś czas: sekretarz Ignacy Haas, protokolant Feliks Jeleński, kasjer Henryk Hoffman i lekarz Józef Richter. Wobec tych nazwisk wcale nie zdumiewają mnie podania o wsparcie wdowy po sekretarzu Cecylii Klimkowej, obarczonej małoletnimi córkami.

Wieczorem

Praksedzi stanął zegarek. Joachim ani Kaziu nie potrafili go uruchomić. dla córki to wielki skarb, pamiątka po hrabiance. Płakała z żalu, bo zdaje sobie sprawę, że drugiego już mieć nie będzie. Na naszej ulicy, a kto wie czy nie na całym Piekle, ona jedna posiada zegarek. Ładne, srebrne cacko z bransoletką. Hrabianka podarowała je córce z okazji pełnoletności. Kaziu zaniósł zegarek do pana Damazego, lecz wrócił z niczym. Joachim nie mówiąc nic zabrał zegarek i wyszedł z domu. Wrócił po dwóch godzinach i wręczył córce naprawiony. Prakseda rzuciła się ojcu z radości na szyję. Mąż udał się do znanego w mieście zegarmistrza, pana Ferdynanda Hellsteina, który ma w pieczy zegar ratuszowy, i ten usunął usterkę. Pochwalił markę zegarka i wróżył mu długie lata sprawnego chodzenia. Akurat pan Hellstein naprawiał zegarek nadinżyniera, pana Henryka Tichego, dyrektora warsztatów kolejowych. Za Joachimem przyszedł do zegarmistrza notariusz, pan Jan Marynowski. Klientela nie byle jaka!

(ciąg dalszy nastąpi)

Mydliny tamują żeglugę

Syntetyczne środki piorące w znacznym stopniu przyczyniają się do zanieczyszczenia środowiska. Dają pianę tak trwałą, że oczyszczalnie ścieków nie radzą sobie z nią. W Europie Zachodniej zdarzały się nawet przypadki utrudniania przez pianę żeglugi. Organizacje ekologiczne nawołują do umiaru w praniu, chociaż powrotu do balii, tary i szarego mydła nikt nie oczekuje.

Szwajcarskie forum konsumentów przeprowadziło testy wszystkich znajdujących się tam na rynku środków piorących. Niektóre: *Omo, Persil, Dixan* — pojawiają się także u nas. Badano zarówno skuteczność prania, jak i obciążenie środowiska mydlinami.

Różnice gatunkowe 20 badanych proszków i płynów są niewielkie, a także nas nie dotyczą. Natomiast ważniejsze wydają się pewne wnioski ogólne.

Największe znaczenie z punktu widzenia ekologii ma umiar w stosowaniu środków piorących. Dawki zwiększone ponad ustaloną normę nie poprawiają wyników prania. Natomiast piana nie związana z brudem trudniejsza jest później do stłumienia i biologicznego rozkładu.

Ekologiczną wadą wszystkich środków piorących jest ich nadmierna uniwersalność. Zawierają zwykle różne substancje dodatkowe: odtwardzacze wody, wybielacze, rozjaśniacze optyczne, środki zmiękczające tkaniny, zmniejszające elektryzację. Środki te są często bardziej szkodliwe od samej piany i nie muszą być stosowane w każdym praniu, powinny więc być dawkowane oddzielnie.

Krytyczne opinie uzyskały środki piorące w płynie, które cieszą się obecnie wzrastającą preferencją klientów. To one zawierają najczęściej zbędne dodatki.

JAN BENON

— Czemu pan się dziwi? Jaka woda, taka rusałka.

„Dikobraz"

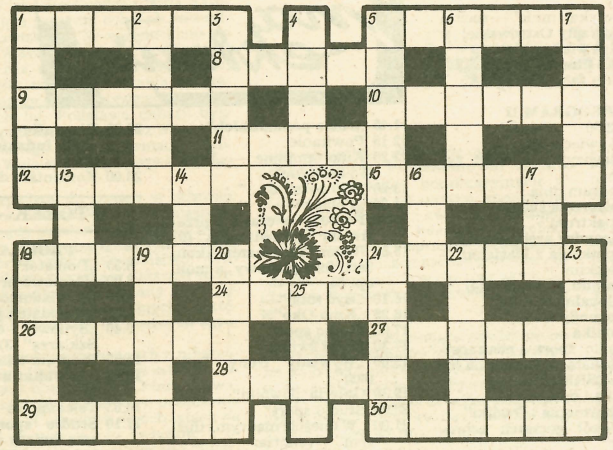

KRZYŻÓWKA NR 14

POZIOMO: 1) sielanka 5) ubiór japoński, 8) rozgłos, popularność, 9) wędrowny pieśniarz, 10) napój bogów, 11) rozmiar, wielkość, 12) antonim wyżyny, 15) imię męskie, 18) potoczna nazwa antylopy, 21) bawełniane płótno introligatorskie, 24) tytuł szlachecki w Indiach, 26) samica ryb dojrzała do rozrodu, 27) karciana wróżba, 28) np. cyrkowa, 29) czas przeznaczony na wykonanie jakiejś czynności, 30) narząd gębowy u stawonogów,

PIONOWO: 1) np. projekcyjny, 2) ssak z rodziny żyraf, 3) dychawica, 4) figura w kartach, 5) sztuczny bieg wodny, 6) małpa, 7) dzieło malarza, 13) gatunek wierzby, 14) postać z powieści Sienkiewicza, 16) stolica Baszkirskiej ASRR, 17) najlepszy malinowy, 18) może być lewo i prawo skrętny, 19) biokatalizator, 20) lasso, 21) surowiec na czekoladę, 22) miasto w woj. legnickim, 23) lęk, strach, 25) sączek.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 21 kwietnia br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12

POZIOMO: 1) kwant, 5) siwek, 9) korekta, 10) klasa, 12) orkan, 14) łan, 15) nok, 17) akt, 18) akta, 20) stoa, 21) godło, 22) boja, 24) skif, 27) Aza, 28) Inn, 30) atu, 31) Wałcz, 33) obraz, 35) taboret, 36) tiara, 37) Akaba,

PIONOWO: 1) kukła, 2) akant, 3) nos, 4) tran, 5) skok, 6) itr, 7) wakat, 8) Kinta, 11) laktoza, 13) akolita, 16) Ordon, 19) aga, 20) sos, 22) bawet, 23) Jałta, 25) karta, 26) fuzja, 28) izba, 29) nora, 32) car, 34) Bek.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 12, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Jan Łukaszczyk** i **Ryszard Wróbel** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: ambicje odłóż na później, teraz myśl o tym, jak zatrzymać to, co już masz — w drobiazgach nie bądź uparty, czasami ustąp.

BYK: twoja wrażliwość na cudze kłopoty może być przyczyną wplątania się w sytuacją, z której trudno będzie wyjść bez konfliktów — na innych polach łatwo osiągniesz sukcesy.

BLIŹNIĘTA: częste zmiany będą zgodne z tym, co planowałeś i co lubisz — podróż może przynieść wiele korzyści, zdecyduj się na nią.

RAK: nie traktuj wszystkiego z niedowierzaniem, nie bądź tak nieśmiały — jeśli dalej będziesz stał na uboczu wydarzeń, możesz przegapić okazję na korzystną zmianę sytuacji.

LEW: teraz właśnie może nastąpić stabilizacja twojej sytuacji, szczególnie jeśli nie będziesz przeszkadzał biegowi wypadków — dąż do wytyczonego celu, nie licz tylko na szczęście.

PANNA: kierujesz się przede wszystkim sercem, mniej cenisz rozsądek i stąd kłopoty, z którymi nie możesz dać sobie rady — postaw na swoim, ale nie powoduj napięć.

WAGA: musisz się liczyć z istotnymi zmianami w kręgu towarzyskich układów — bądź jednak ostrożny, nie przekreślaj wszystkiego, co było ważne dla ciebie do tej pory.

SKORPION: ryzyko, którego się obawiasz, da korzystne efekty, możesz spokojnie działać — w życiu prywatnym możesz zlikwidować zastarzałe żale i pretensje.

STRZELEC: szczególnie będziesz odczuwał brak woli i zamiłowania do pracy, stąd trochę niepokojów i bezsennych nocy — ktoś sprawi, że będziesz czuł się potrzebny i doceniony.

KOZIOROŻEC: kryzys w układach rodzinnych żeby go przełamać, musisz zrezygnować z części swoich przyzwyczajeń — zdecyduj się na radykalne kroki, aby przełamać codzienną monotonię.

WODNIK: powodzenie nie będzie cię opuszczało, możesz bez ryzyka dalej działać i myśleć o najtrudniejszych zadaniach — bądź optymistą, nie daj się zniechęcać do ambitnych planów.

RYBY: lubisz koncentrować się na swojej pracy, pozostając obojętnym na resztę spraw, weź to pod uwagę, gdy analizujesz zachowania innych ludzi wobec ciebie — dobre dni, wykorzystaj je jak najlepiej.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (98)

Pamiętnik sądeczanki

5 czerwca 1892 r.

Femcia wybadała Honorkę i uznała za niecelowe podsuwanie jej kandydatury Damiana Wieruszka na męża. Uryżanka nadal marzy o Staszku i ciągle łudzi się nadzieją na pozyskanie jego względów. Błędne koło! Tymczasem Damian męczy się pracując na zmiany, chciałby odebrać drugie dziecko od braterstwa i mieć prawdziwą rodzinę. Cenię go za to i poważam. Porządny człowiek, nie ma w głowie szynków, tylko dobro dzieci. Skoro Honorka buja w obłokach, to może Składkowska uszanuje uczciwego kolejarza, który ma pewną pracę i stały dochód? Wczoraj zaszedł do nas Damian i przyniósł list od Ludomira. Wieruszek jeździ do Tarnowa i syn podaje mu często do nas listy. Zatrzymaliśmy go, podałam mu talerz barszczu z ziemniakami i mimochodem szepnęłam, że myślę o żonie dla niego. Pocałował mnie w rękę i okazał zdowolenie.

— Nie musi być ładna ani posażna — powiedział — byle porządna i dobra dla dzieci. Może przyjść w jednej koszuli. Zostało trochę odzieży po nieboszczce, to wystarczy na długie lata. W pani ręce składam los moich sierotek — zabrzmiało to trochę pompatycznie, lecz jak nie pomóc wdowcowi.

8 czerwca 1892 r.

Z odrazą i współczuciem wychodziłam od Składkowskich. Ich dom to prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Ściany aż czarne z brudu, pełno zacieków i plam, tynk odpada całymi płatami. W kuchni i pokoju nie mają mebli, tylko walący się stół i wykoślawione zydle. Ani szafy, ani lampy, oczywiście nigdzie firanek i nawet doniczek z kwiatkami. Składkowski kilka lat temu po pijanemu zniszczył ostatnie sprzęty, jakie posiadali, i odtąd nie dorobili się już niczego. Janina wygląda jak cień, dzieci zawsze wygłodniałe i obdarte, tak było u nich od lat. Troje najstarszych zmarło z niedożywienia na blednicę, jedna córka padła ofiarą suchot, druga cierpi na jakiś niedowład, w ogóle nie chodzi i całymi dniami leży pod stertą starych kapot na barłogu. Dwóch chodoków, lubiących popić, chodzi pomagać do piekarni żydowskiej w mieście i mają przez to darmowy chleb. Troje najmłodszych, chyba upośledzonych na umyśle, kręci się po domu nie robiąc nic konkretnego Jaki los ich czeka? Biedne półgłówki, straszą ludzi swoim okropnym wyglądem. Jeden syn poszedł do wojska i nie wrócił do domu, rozpił się podobno jak ojciec. Ze wszystkich dzieci Składkowskich do rzeczy są tylko dwie córki: Bibianna i Teodora. Bibianna wyszła parę lat temu za mąż i mieszka w Stróżach, Teodora pomaga w dworku państwa Alexandrów i przynosi codziennie do domu bańki z zupą.

W sprawie Teośki udałam się do Janiny. Wieruszka nie potrzeba zachwalać, każdy zna jego zalety, Teośkę też potrafię określić: jest żywa, dość ładna i schludna. Mimo biedy dba o swój wygląd, nie poddaje się przygnębiającym nastrojom Janiny. Co jakiś czas przynosi do Femci różne skrawki materii i córka kombinuje jej z tych resztek sukienki i bluzki. Femcia sporo się nagłówkuje nad wymyśleniem fasonu i przeważnie układają się pasy, stąd na ulicy dzieci wołają za Teośką — „Pasiasta". Młoda Składkowska czyni wrażenie istoty usiłującej się wydostać z koszmarnych warunków rodzinnego domu. Małżeństwo z kolejarzem nie wymagającym wyprawy, to dla niej duża szansa. Teośka ma osiemnaście lat, więc już pora na „Veni Creator". Janina ucieszyła się z mojego pomysłu. Najbardziej uradowało ją to, że Wieruszek nie liczy na żadną wyprawę, bo nie byłaby w stanie czymkolwiek wywianować córki.

— To naprawdę szczęście dla Teośki i dla nas — stwierdziła z zadowoleniem Janina. — Nie będzie już musiała wycierać cudzych kątów. Wieruszek to chłop na schwał. Nieboszczka Malwina chwaliła go bardzo.

— A Teośka nie ma żadnego kawalera? — spytałam nagle, bo przypomniało mi się opowiadanie moich dziewczynek o Teośce tańczącej kilka razy na majówce z jakimś nieznanym dryblasem o płowych włosach.

— Nie ma nikogo — odparła wzdychając Janina — i dlatego pewnie płacze po nocach. Co ją czeka?

— Jak dobrze pójdzie, to ślub może być już za miesiąc — powiedziałam. — Nie ma na co czekać. Ksiądz proboszcz zezwoli na małżeństwo przed upływem żałoby, mając na uwadze dobro małych sierot. A o suknię ślubną nie kłopoczcie się. Femcia coś wymyśli. I welon też się u nas znajdzie. Praksedzia przywiozła tiule z Wiednia.

Janina uściskała mnie mocno i uroniła parę łez, tym razem radości.

W domu opowiedziałam wszystko Femci i wyciągnęłyśmy z kufra rzeczy

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)